OMASZ
ANOWICZ

CZESI

TUDJUM
STORYCZNO-
OLITYCZNE

45

CZESI

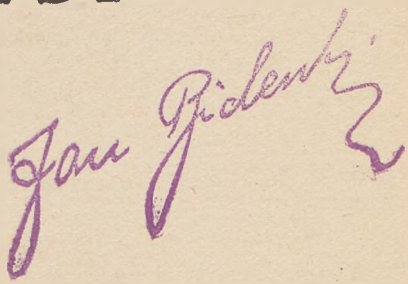

1200139

TOMASZ JANOWICZ

CZESI

STUDJUM
HISTORYCZNO-POLITYCZNE

Jan Pidelski

KRAKÓW 1936

Nie pożycza się do domu

S 1005361

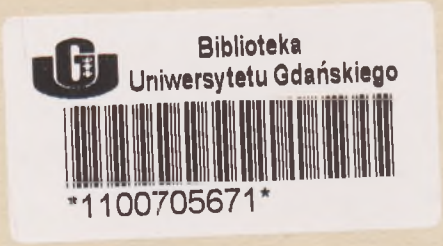

ZAKŁADY GRAFICZNE IKC.

D 315/26/08

15

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

Przedmowa 7

Stosunki polsko-czeskie w minionych wiekach 13

Razem w austrjackiej niewoli 29

Wojna o polski Śląsk Cieszyński 43

Śląsk Cieszyński pod zaborem czeskim 71

Bój słowaków o byt narodowy 99

Ogólna charakterystyka czechów 117

Wnioski końcowe 139

Bibljografja 157

PRZEDMOWA.

„Historja — pisze Marszałek Piłsudski — wielka mistrzyni życia i wielki sędzia czynów ludzkich, ze specjalnem umiłowaniem wybiera dla swych studjów okresy przełomów, okresy kryzysów. Występują bowiem wtedy na jaw z większą wyrazistością niż w innych epokach, niż w innych czasach, ludzkie czyny, ludzkie słabostki i siły ludzkie, cnoty i wady, jednem słowem — pełnia duszy ludzkiej".

Żyjemy właśnie w okresie wielkich kryzysów i przełomów. Aby należycie ocenić ich doniosłość, powinniśmy dokładnie poznać podłoże, na którem się teraźniejsze wydarzenia rozgrywają.

Notując błędy i właściwe postępki narodów, Historja niemal na całej swej taśmie podaje liczne fakty powtórek błędów historycznych. Są narody, które na przestrzeni wieków powracają z dziwnym uporem do swych błędów poprzednich, pomimo nieraz bardzo dotkliwych szkód politycznych. Najczęściej przyczyną tego zjawiska bywa nastrój narodowy na tle jakiegoś nieistotnego hasła, mającego swe źródła w ruchach rasowych, religijnych, społecznych i innych.

Właśnie w stosunku do czechów i dziś jeszcze stoimy wobec możliwości powtórek naszych błędów historycznych. Jak ongiś za Chrobrego czy Kazimierza Wielkiego, mając przed oczyma problemy wielkie, cierpieliśmy nie-

jednokrotnie z wielką szkodą bieg zdarzeń na naszych południowo-zachodnich rubieżach, tak i dziś, zajęci wielkiemi zagadnieniami wobec naszych potężnych zachodnich i wschodnich sąsiadów, znowu nie poświęcamy dostatecznej uwagi poczynaniom państwa czeskiego. Dozwalany również, by drogą nieznajomości doświadczeń Historji istniał w naszym narodzie drobny wprawdzie, ale szkodliwy odsetek ludzi, oddających się na temat stosunku do czechów najzupełniejszym złudzeniom.

Dlatego tem dobitniej należy podkreślić, że stosunki polsko-czeskie na dziś i na jutro mogą być rozpatrywane tylko na podstawie sumy doświadczeń, płynących z bezstronnych kart Historji. Stosunki te znajdują się właśnie w okresie doniosłych przełomów i kryzysów, w których na jaw się dobywa pełnia duszy jednostek i zbiorowiska czeskiego.

* * *

Jest niestety prawdą, że duża część społeczeństwa polskiego posiada tylko bardzo powierzchowne poznanie naszego zachodnio-południowego sąsiada. — Nie znamy Czecho-Słowacji i ludności, zamieszkującej to różnopleminne i różnojęzyczne państwo. Przedewszystkiem nie znamy rządzącego tam narodu czeskiego, jego psychiki i jego celów dziejowych. Jakże rzadko zadajemy sobie pytanie, czy są to ci sami czesi, jakich znamy z kart Historji, czy może jest to odrodzony w pożodze wielkiej wojny naród słowiański, który i ze swej tragedji historycznej wyciągnął zespół zbawiennych nauk, słowem: rozumne braterskie plemię?

Mieć jasną odpowiedź na to pytanie, znać prawdę o czechach musi nietylko część, ale cały ogół społeczeństwa polskiego. Bagatelizowanie znikomej siły, jaką państwo to politycznie przedstawia, jest zupełnie nie na miejscu. Przekonanie, że jest to zlepek sztuczny, imitujący sławny

ongiś „kolos na glinianych nogach" Austro-Węgry — nie wystarcza. Nie wystarcza także przekonanie, że w razie jakichkolwiek zawikłań z całkowitą łatwością moglibyśmy państwo to otrzymać w bezpiecznej dla nas odległości.

Takie bagatelizowanie jest złem wielkiem; sprawdziliśmy to już w latach 1918—1920, gdy czesi, korzystając z naszej wojny na kilku frontach, „braterskiem" przez nas darzeni zaufaniem, zagrabili nam piękną połać odwiecznie polskiego Śląska i bezcenne skarby naturalne.

Wtórnym objawem niewczesnego bagatelizowania tego zagadnienia jest pobłażliwość nasza wobec tych polaków, którzy przez płytkość myśli lub pozbawione zdrowego zmysłu ustosunkowanie się do państwowości polskiej, nietylko nie widzą czeskiego niebezpieczeństwa, lecz za te lub inne podsuwane przez czechów korzyści, nader często dają się używać do agenturowania interesom politycznym Czech, co zresztą najdowodniej wykażemy na innem miejscu.

Tak, jak wśród społeczeństwa czeskiego nie istnieje w żadnej warstwie społecznej jakiekolwiek polono-filstwo, tak, jak tępione ono jest tam bezwzględnie i unicestwiane, jeśli gdziekolwiek się pokaże, tak i w Polsce, dla naszego własnego dobra, czecho-filstwo powinno być rugowane bezwzględnie, jako nie tylko rzecz niewłaściwa, ale jako rzecz niebezpieczna.

Wgłębiwszy się w temat, zawsze dojść musimy do rezultatu, że w duszy czeskiej nie istnieje zajmujące nas tak często słowiano-filstwo, a istnieje jedynie moskalo-filstwo i to z przesłanek, które obszerniej w pracy tej wyjaśnimy. Puste, okolicznościowe deklamacje czeskie o „przyjaźni" wobec nas żywionej, odrzucić musi trzeźwa polska myśl polityczna. Poza tą pustą formą kryje się treść zgoła odmienna, tylokrotnie udawadniana przez przełomy i kryzysy Historji.

Z biegiem wieków przyzwyczailiśmy się do niezwracania uwagi na nasze granice zachodnio-południowe; powie-

my, utkwiło to nam we krwi. Sąsiadując na olbrzymim odcinku z węgrami, dziesięć stuleci mieliśmy z tej strony nieomal niezakłócony spokój. Stałe niepokoje na granicy z czechami bladły wobec olbrzymiego, zgórą 700 kilometrowego, spokojnego odcinka granic z węgrami. Ale dziś węgrów na tym odcinku niema! Są czesi, z którymi jeden rok sąsiedztwa przynosi więcej niebezpieczeństw i sporów, niż dało ich dziesięć stuleci z węgrami!

Ale nietylko to zmusza cały naród polski do zgłębienia zagadnienia. Jest sprawa ważniejsza i bardziej bliska. Naszego nowego sąsiada na szczytach Karpat czekają w najbliższej przyszłości dzieje bardzo burzliwe. Obecna Czecho-Słowacja to jedno więzienie narodów i to narodów dzielnych i wartościowych; dzielniejszych i wartościowszych w każdym razie od samych czeskich dozorców. Nie uwzględniając nawet coraz uporczywszych nacisków zewnętrznych na ten zlepek państwowy, rozumieć musimy, że suma dążeń odśrodkowych uwięzionych tam narodów powodować będzie coraz ostrzejsze konflikty wewnętrzne. Narody te czynić będą wszystko, co w ich mocy, by mury więzienne rozpadły się w gruzy. Pożogi wojenne płonąć będą w przyszłości przedewszystkiem na naszej granicy południowej i choćby już ten fakt powinien budzić naszą większą czujność. Ewentualne gruzy obecnej Czecho-Słowacji nie mogą przywalić ni piędzi ziemi naszej. Odwrotnie, zdarzenia na południowo-zachodnim odcinku granic naszych powinny przynieść nam te korektury, które ugruntowane są polskością od wieków i wymogami życia politycznego i gospodarczego. Gdy to sobie uzmysłowimy, łatwiej nam przyjdzie zagłębić się w całe zagadnienie i wyłuskać nagą prawdę.

„Obserwując historję ludzkości — powiedział Marszałek Piłsudski — napotykamy zawsze i stale światy, które toną i słońca, które wschodzą. Nieomylnym znakiem zguby jest wygaśnięcie żywej treści, a narost znaczenia formy. Zapominając treści jako źródła istnienia, wyczerpują się

takie ginące światy. Kurczowe drgawki nie zatrzymują już takiego świata przed odejściem w mrok".

Gdy więc chcemy być „wschodzącem słońcem" na rozstajach dziejów, musimy w naszem życiu politycznem czynić wszystkie wysiłki przeciw narostowi nieistotnej formy, a zdobywać i krzewić w narodzie żywą treść dziejów.

* * *

Podzieliliśmy naszą pracę na działy wielokierunkowe. Zagadnienie bowiem stosunków polsko-czeskich jest zagadnieniem niezwykle złożonem. Jest bieg Historji zamierzchłej, średniowiecznej i nowoczesnej. Są zdarzenia t. zw. Historji najnowszej, okresem przed i od wielkiej wojny znaczone. Jest konieczność analizy wielu zagadnień ubocznych — dla ustalenia ostatecznej sumy wniosków na dziś i na jutro.

Uważając wojnę polsko-czeską z roku 1918—1920 za zagadnienie kapitalne, zatrzymujemy się przy czeskim zdradzieckim napadzie na Śląsk Cieszyński nieco dłużej i dokładniej, uważamy bowiem, że wojna ta ma pierwszorzędne znaczenie dla analizy zagadnień dzisiejszych i stosunków na przyszłość. W wojnie tej potwierdzono nam w całej rozciągłości smutną przeszłość wzajemnych stosunków — przedewszystkiem zaś zabrano naszą polską część Śląska Cieszyńskiego, oderwano około 150.000 dzielnego ludu śląskiego od polskiej Macierzy, zabrano bezcenne skarby naturalne, a przedewszystkiem, o czem nigdy zapomnieć nie wolno, wbito nam w najkrytyczniejszym czasie nóż w plecy. Walcząc na wszystkich frontach, oręż polski nie mógł już dosięgnąć zdrajców i musiał w najtragiczniejszej dla siebie chwili milcząco zezwolić na rabunek. Niemniej jednak rabunek pozostał rabunkiem, a niepomszczony cios w plecy niezapomnianym zdradzieckim ciosem. Świadoma ciężaru

gatunkowego tych czynów propaganda czeska, usiłuje od szeregu lat usprawiedliwiać i bagatelizować zdradę i rabunek z 1918—1920 roku, szuka z uporem nawet w samem społeczeństwie polskiem tych, którzyby byli gotowi rzucić płachtę niepamięci na ohydne zdarzenia.

Główną uwagę poświęcamy dziejom tego zrabowanego nam Śląska pod czeskim zaborem. Tu jednak Historja jeszcze do czasu się pisze. Wszystko więc, co na dowodzenia nasze w rozdziale tym cytujemy, nosić będzie znamiona ułamkowości. Że jednak czesi do tej chwili wykazali niezmienną konsekwencję w pracy nad zczechizowaniem tej części polskiej ziemicy, przypuszczamy, że narastające wypadki ogólnego obrazu stosunków zasadniczo nie zmienią.

STOSUNKI POLSKO-CZESKIE W MINIONYCH WIEKACH.

Napór germański na słowiańskie plemiona w okresie do X stulecia natrafiał na niejednolity opór. Pierwsze uderzenia, zwłaszcza w kierunku czechów i morawian, szły łatwo i skutecznie i dopiero polacy stawili naporowi temu poważniejszą tamę. Pod wpływem tych uderzeń ujawniło się pośród plemion słowiańskich pewne skupienie wewnętrzne i rezygnacja z zamiłowań do nieograniczonej swobody, ale skutki tego jednoczenia nie wszędzie wśród Słowian objawiały się jednolicie.

Gdy książę morawian Mojmir (822) tworzy związek wojskowy okolicznych słowian i dla odebrania niemcom tytułu do szerzenia chrześcijaństwa mieczem, sam to chrześcijaństwo przyjmuje, czesi w tym związku księcia Mojmira są stroną najsłabszą. Wcieleni przez Świętopełka (870—894) do państwa wielko-morawskiego, mimo wysiłków organizacyjnych dynastji Przemyślidów, nie umią czesi stawić czoła żadnemu nieprzyjacielowi. Za Bożywoja (871), pozwalają się pozbawić liturgji słowiańskiej Cyryla i Metodego, ponownie przyjmują obrządek łaciński, a w X wieku za Bolesława bez większej walki uznali zwierzchnictwo cesarzy niemieckich. Wszedłszy zaś w skład cesarstwa niemieckiego czesi szukają swych korzyści w wspólnem z niemcami atakowaniu innych odporniejszych plemion słowiańskich. Już więc w samych zaczątkach swych, znanych nam dziejów, wykazali czesi słabość i nieudolność w spełnianiu ciążącego na ich barkach obowiązku oporu germaństwu, a posłannictwo poprowadzenia Słowiańszczyzny w tym kierunku oddali w ręce walecznych polaków.

Jako wasale niemieccy, czesi zajęli Śląsk i ziemie polskie, a pierwszy król nasz Mieszko I (960—992) musi już z nimi orężnie walczyć.

Świadomi swej roli dziejowej tak Mieszko I, jak i jego syn i następca Bolesław Chrobry (992—1025) zorganizowali rychło szczepy lechickie w silne państwo polskie i w ciągłych walkach, zwłaszcza za Bolesława, zatrzymują napór germaństwa. Bolesław Chrobry, widząc poniżenie czechów i przekonany, że w zależność tą dostali się bez własnej winy, zapewniwszy niepodległość własnego narodu, pragnął dać i czechom niezależność od niemców. Gdy czesi wypędzili Włodowoja za hołd cesarzowi niemieckiemu Henrykowi II i wezwali Bolesława na swój tron, tenże na tronie tym zasiadł i przez ścisły związek z Polską, Czechy z zależności od Niemiec na przyszłość uwolnić usiłował. Czesi jednak nie umieli wierności dochować i podczas wyprawy cesarza Henryka II zdradzili Bolesława. Walkę o swą wolność zostawili zbrojnym zastępom Chrobrego, sami tchórzliwie unikając starcia w obronie swej niezależności. Skończyło się to wreszcie tem, że zniechęcony Bolesław Chrobry zawarł pokój w Budziszynie, który stał się dalszym kamieniem węgielnym niepodległości Polski, ale nie uratował czechów. Przy Polsce pozostały wówczas jedynie Morawy i część Słowacji.

Po śmierci Chrobrego, za rządów Mieszka II, wybuchają w Polsce zamieszki wewnętrzne, gdyż jego bracia Bezprym i Otton wszczynają spór o władzę. Czesi są pierwszymi, którzy zdradziecko w tej chwili na Polskę się rzucają. Naturalnie nie idą sami, ale podmawiają węgrów i innych do wojny przeciw Polsce. Mieszko II wkońcu uległ zorganizowanej przez emisarjuszy czeskich przemocy. Czesi nie zawahali się podburzyć na Polskę cesarza niemieckiego Konrada II. Korzystają wprawdzie na tej zdradzie, albowiem zabierają Morawy, ale wskutek tego Słowacja dostaje się w ręce Węgier, Łużyce w ręce Niemiec, a Pomorze w ręce Danji.

Słowacy przez ówczesną zaborczość czeską utracili związ-

zek z słowiańską Polską, a poszli w wiekowe już potem panowanie węgierskie.

Kronika Galla, miarodajny dla nas dokument historyczny dla odtworzenia zdarzeń tej epoki słowiaństwa, zawiera niezliczone dowody pełnej ohydy zdrady czeskiej. Jego twierdzenie, iż „Bohemi sunt Polonorum infestissimi inimici" możnaby jednak mimo całej słuszności nazwać jednostronnem, gdyż czesi w owej epoce byli nietylko najzatwardzialszymi wrogami Polski, ale i wielu innych plemion słowiańskich, którym swem postępowaniem zgotowali los tragiczny.

W tej kronice Galla znajdujemy następnie opis rozstroju wewnętrznego, w jaki popadła Polska po takim potopie wrogów, zmobilizowanych przeciw Polsce przez czechów. Zamęt ten znowu wykorzystali czesi. Bobrzyński w swych „Dziejach Polski" o stosunkach polsko-czeskich w owym okresie pisze, co następuje:

„Nie wyrobiły się jeszcze podówczas pomiędzy Polską a Czechami te stanowcze różnice, o których później świadczą nam dzieje jednego i drugiego narodu. Istniały już dwa państwa, polskie i czeskie, ale nie było dwóch narodów; ludność w obu państwach osiadła, czuła się i mową swoją i obyczajem jednakowo słowiańską. Połączenie jej w jedno państwo nie było więc niepodobieństwem, i jak niegdyś w chwili ogólnego rozprzężenia czeskich stosunków myślał o tem Bolesław Chrobry, zamiar swój urzeczywistnił i tylko przed wmieszaniem się niemców ustąpić musiał, tak samo teraz potężny król czeski Brzetysław (1037—1055) całą swą siłę ku zagarnięciu upadłej Polski obrócił. Pozostało po nich tylko wspomnienie niszczących zagonów księcia Brzetysława, palących i łupiących do reszty to, czego buntownicza czerń przedtem nie zdołała zniszczyć, zajmujących Śląsk a rabujących z Gniezna ciało św. Wojciecha do Pragi z zamiarem utworzenia w niej metropolji, obejmującej może i Polskę. Sześć lat trwała ta zawierucha, a dzieło Mieszka I-go i Bolesława zdawało się ze szczętem zniszczone. Tu jednak okazała się cała jego żywotna siła, a zarazem siła dynastycznego poczucia".

Uniwersytet Gdański BIBLIOTEKA

Nie podkreśla Bobrzyński, że gdy Bolesław Chrobry osiadał na tronie czeskim, to uczynił to na ich pozwanie, przynosząc im choć chwilową niezależność od Niemiec, usuwając rozprzężenie, podnosząc Czechy gospodarczo. Odpłatą za te dobrodziejstwa był skreślony przez Bobrzyńskiego łupieżczy i niszczący najazd czeski.

Nie długo jednak pozostaje Śląsk w rękach czeskich. Polska konsoliduje się pod obuchem najazdów szybko. Kazimierz Odnowiciel odbiera już w r. 1054 Śląsk z Wrocławiem, a Bolesław Śmiały (1057—1080) wymierza wreszcie nieustannym zdradom czeskim bolesną i sprawiedliwą karę. Gdy Wratysław czeski uknuł z cesarzem niemieckim Henrykiem IV spisek przeciw Polsce, a jego hufce paląc wszystko i rabując, podeszły nawet pod Kraków, Bolesław Śmiały nietylko pogromił w szeregu bitew cesarza niemieckiego, lecz także mszcząc się na zdrajcach Słowiańszczyzny i karząc ostatni i poprzednie najazdy, urządza wyprawę na Czechy i strasznie je pustoszy. Pod batem Bolesława Śmiałego czesi zmieniają swój stosunek do Polski, czynią to jednak nieszczerze i już za Władysława Hermana czeski Wratysław wyprasza sobie u cesarza niemieckiego Henryka pozwolenie napadu na Polskę. Udaje mu się to i w r. 1085 koronuje się królem czeskim w Pradze i Krakowie. Jest tym królem czeskim w Krakowie tylko niespełna rok, albowiem przyzwany przez społeczeństwo małopolskie syn Bolesława młody Mieszko bez większego oporu wygania „czeskiego króla z Krakowa".

Zupełnie podobnie kształtują się stosunki polsko-czeskie i w XII stuleciu. Walki Bolesława Krzywoustego z cesarzem niemieckim Henrykiem V znajdują swój rezultat w szeregu bitew, w których wojska czeskie walczyły ramię przy ramieniu z wojskami niemieckiemi przeciw hufcom Krzywoustego. Z „Psiego Pola" pod Wrocławiem psy narówni rozwłóczyły trupy niemieckie z czeskimi. Bytom i Głogów śląskie dobywały wojska czeskie i niemieckie wspólnie i wspólnie otrzymały od wojsk Bolesława cięgi. A cóż jaskrawiej ilustruje umysłowość czechów owej doby jak fakt, że zasmakowawszy mocy polskiego oręża porzu-

cają stronę niemiecką, a Władysław czeski i Otto morawski zawierają z Bolesławem uroczyste przymierza w roku 1111 i 1115. Liczne wyprawy na Węgry pod koniec panowania Krzywoustego wskazują nam na dążenie tego władcy, by oswobodzić słowaków. Spełzły one na niczem i uwikłały go w wojnę z węgrami, do której, mimo uroczystego przymierza, czesi natychmiast przeciw Polsce się przyłączyli. Sobiesław czeski urządza wzorem swych poprzedników łupieżcze najazdy na Śląsk i wymusza przy pomocy cesarza niemieckiego Lotara II korzystne dla siebie warunki pokoju w Mersenburgu w r. 1135. Nieopatrzny testament Bolesława Krzywoustego zburzył całkowicie budowę silnej Polski, dokonaną przez Mieszka, Chrobrego i przez niego. Dzieląc Polskę pomiędzy swych synów spowodował Krzywousty smutne walki wewnętrzne o dziedzictwo i półtora wieku najokropniejszych walk wewnętrznych.

Rola czechów w tym smutnym okresie słabości Polski wymaga podkreślenia. Powstaje oto ścisłe przymierze krzyżacko-czeskie, skierowane swym ostrzem przeciw Polsce i celujące do zagrabienia jaknajwiększej ilości jej ziem. Nikt inny, jak właśnie władca Czech Ottokar II organizuje w r. 1254 wyprawę krzyżową przeciw bratniemu narodowi polskiemu i sprzymierza się ściśle w tym celu z Krzyżakami. W miarę postępu walk wewnętrznych, apetyty czeskie wobec Polski rosną. Wacław czeski najeżdża Polskę, pali i rabuje, a w r. 1300 koronuje się samozwańczo królem polskim. Następuje formalny potop czeski w Polsce. Nasłani przez Wacława starostowie, namiestnicy, burgrabiowie i sędziowie rządzą i gnębią Polaków okrutnie.

Ponieważ czesi są w tym okresie już na poły zniemczeni, więc zalew czeski jest podwójnie groźny. Czescy urzędnicy to szerzyciele germaństwa. Niespożyty duch narodu polskiego pod obuchem jarzma czeskiego odradza się jednak powoli i w Władysławie Łokietku znajduje swego wodza. Koalicja krzyżacko-czeska zacieśnia się coraz bardziej na zgubę Polski, a boje nieustraszonego Łokietka głównie przeciw tej zaciekłej koalicji są skierowane. Trzeba sobie uzmysłowić, że koalicja czesko-krzyżacka trwała w tym

okresie bez przerwy ponad dwa stulecia i dopiero miecz Władysława Jagiełły rozciął radykalnie przyjacielskie nici tego antypolskiego sojuszu.

W erze Łokietka koalicja ta jednak jest jeszcze bardzo silną i aktywną. Czeski uzurpator przeciw Łokietkowi nie zadawala się koalicją z Krzyżakami, ale jeszcze sprytni jego emisarjusze pozyskują przeciw Polsce papieża Bonifacego VIII, cesarza Niemiec Albrechta i osadzonego na tronie węgierskim Roberta andegaweńskiego. Starcie zbliżało się nieuchronnie i wątpliwemi były losy Łokietka, gdy na szczęście Polski w r. 1305 umiera Wacław II a i syn jego Wacław III schodzi bezpotomnie ze świata. Siła czeska słabnie, ale Krzyżacy już na własną rękę w r. 1309 zagarniają polskie Pomorze.

Wymarcie czeskiej dynastji Przemyślidów nie miało wpływu na kierunek czeskiej linji politycznej. Niemiecka dynastja Luksemburgów, panująca w Niemczech i Czechach z wielką energją kontynuowała sojusz antypolski z Krzyżakami. Janowi Luksemburskiemu łatwiej jest podburzyć przeciw Polsce również i margrabiego brandenburskiego. Trzymają mocno w swych kleszczach niemczejących piastów śląskich i roszczą sobie w dalszym ciągu prawa do korony polskiej. Nad Polską zbierają się coraz groźniejsze chmury i wojna krzyżacko-czeska przeciw Polsce wisi nieomal na włosku. Zdający sobie sprawę z niebezpieczeństwa Łokietek, usiłuje wciągnąć do sojuszu obronnego Litwę. W tym celu żeni swego syna królewicza Kazimierza z Aldoną, córką księcia litewskiego Gedymina. Przyśpiesza to jednak najazd czesko-krzyżacki. Antypolska koalicja ogłasza wyprawę krzyżową przeciw Litwie wprawdzie, ale w wyprawie tej Litwa była jedynie celem pobocznym, głównym zaś ziemie polskie. Na czele koalicyjnej wyprawy staje Jan Luksemburski, któremu wielki mistrz Zakonu kurtuazyjnie odstępuje dowództwa. Straszne były skutki tego najazdu dwu zupełnie równorzędnych sobie zespołów zbójeckich. Dniami i nocami szlakiem wyprawy koalicyjnej płonęły sadyby litewskie a potem polskie. Okrutnie mordowano bezbronną ludność, stawiającą jakikolwiek

opór. Jan czeski zdobywa Płock i ziemię dobrzyńską, a zaraz po zdobyciu... sprzedaje ją za 7.000 grzywien Krzyżakom. Pod naciskiem przemocy, Łokietek zawiera chwilowy rozejm, ale odnawia wojnę z koalicją czesko-krzyżacką w r. 1331, gdy tylko zgromadził nieco rycerstwa polskiego koło siebie. Mimo nieliczności swych zastępów wbija się klinem pomiędzy koalicyjne wojska i gromi Krzyżaków pod Płowcami. Posiłkujący Krzyżaków od południa Jan Luksemburski pod murami Poznania pobity został sromotnie przez samych mieszczan.

Te jednak walki nieustanne wyczerpały zdrowie Łokietka, który umiera w r. 1333, przekazując synowi Kazimierzowi dalszą walkę z odwiecznymi wrogami Polski.

Podjął to zadanie Kazimierz Wielki (1333—1370). Jest jednak już znacznie lepiej przygotowany niż jego ojciec. Rozumie on, że w chwili, gdy Polska wycieńczoną jest ustawicznemi walkami, zupełnie splądrowaną przez koalicję czesko-krzyżacką, wynik dalszych rozpraw orężnych przynieść może ostateczną zgubę. Postanawia dać Polsce okres pokoju dla wzmożenia sił, nawet wtedy, gdyby pokój ten trzeba było okupić ciężkiemi ofiarami. Zawiera tedy z Luksemburgami pokój w Wyszehradzie 1333 r., zostawiając w rękach czeskich nietylko Śląsk, ale i księstwo płockie. Szuka również wielki ten król sprzymierzeńców, na których w przyszłości w walce przeciw czechom i Krzyżakom oprzećby się można. Znajduje ich w Karolu Robercie węgierskim i przymierzu z nim do końca swego życia pozostał wiernym. Zrozumieli swego króla polacy. Siły Polski odbudowywały się znamienicie i sytuacja polityczna Polski zmieniała się zasadniczo. Tworząc organizację wojskową, gotował równocześnie Kazimierz Wielki kadry rycerzy, które miały złamać przemoc niszczycielskiej koalicji czesko-krzyżackiej. Nie starczyło jednak żywota Kazimierza na dokonanie tego planu. Bezpotomność jego spowodowała dalszą zwłokę i aczkolwiek rządy Ludwika węgierskiego nie należały do bardzo szczęśliwych, to jednak znowu upłynęły lata, w których siła Polski rosła w dalszym ciągu. Kazimierz Wielki wychował już i pokolenie polityków, którzy

ani na chwilę nie spuszczali wielkiego celu z oczu. Przygotowują zespolenie Litwy z Polską i połączenie sił obu tych narodów. Znajduje to swój wyraz w małżeństwie córki Ludwika, Jadwigi z Jagiełłą. Teraz chwila decydującej rozprawy zbliżała się nieuchronnie.

Spoistość koalicji czesko-krzyżackiej poczęła się psuć. Przedewszystkiem czeski partner przechodził okres wewnętrznej słabości. Luksemburczyk Wacław nie posiadał miru u swych poddanych, wobec czego zmienił i grę wobec Polski. Nie chciał być przedmiotem pierwszego polskiego uderzenia. Zapewniając Krzyżaków o swej wierności, równocześnie potajemnie zapewniał Jagiełłę o swej życzliwości. Nieufny jednak litwin Jagiełło przejrzał grę Luksemburczyka. Przyjął pozornie pośrednictwo czeskie w swym sporze z Krzyżakami, ale nie dał się nabrać na żadne ofiary ze strony Polski. Natomiast Krzyżacy, czując się coraz bardziej zagrożonymi, opłacali pośrednictwo rzekomego sprzymierzeńca wielkiemi sumami.

Pokój wyszehradzki stanowi kamień węgielny późniejszych uroszczeń czeskich do Śląska Cieszyńskiego i na nim opierają się ich rzekome prawa historyczne do tej ziemi. Tak na paryskiej konferencji pokojowej, jak i w chwili obecnej czesi operują przedewszystkiem datą tego pokoju, musimy się więc z konieczności przy niej zatrzymać, by nasz rys historyczny stosunków czesko-polskich nie pozostawił luki w tej „najważniejszej" nie dla nas, ale dla czechów dacie roku 1335.

Przedewszystkiem nie jest to data ostateczna w walkach Polski przeciw czeskiemu najeźdźcy na jej ziemie zachodnio-południowe. Pokój wyszehradzki należał do pokojów podyktowanych koniecznością i nie stanowił ze strony Kazimierza Wielkiego stwierdzenia czeskich praw etnicznych i historycznych do ziemi śląskiej i płockiej, lecz był pociągnięciem, opartem na pragnieniu pobicia każdego z owoczesnych śmiertelnych wrogów i zaborców Polski kolejno, do czego założeniem był pokój z czeskim wrogiem za każdą cenę temwięcej, iż wedle planów Kazimierzowskich cena była jedynie pozorną a strata chwilową.

Tymczasowość ustępstwa ziem śląskich udowadnia i ten fakt, że Kazimierz Wielki zatrzymuje kościelną zawisłość Śląska od Polski, mimo gwałtownych i wielokrotnych nalegań czeskich. Trzeba sobie uzmysłowić znaczenie czynnika kościelnego w owej epoce, by zrozumieć stan faktyczny, jaki mimo pokoju zaistniał.

Następcy Kazimierza realizują jego plan i po unicestwieniu Krzyżaków dochodzą do odbioru większości ziem, straconych w pokoju wyszehradzkim. Obalając 90% traktatu wyszehradzkiego udowodniła Polska Jagiellonów, iż praw czeskich do Śląska nie uznaje. Zresztą tylko rachunki polityczne ówczesnej epoki, koncentrujące się w naszkicowanem dalej planie wcielenia całych Czech, całego plemienia czeskiego w skład narodu polskiego, spowodowały, że Jagiellonowie nie odebrali wówczas i Śląska. Stuprocentowa polskość ślązaków była dla nich rękojmią, iż prędzej czy później ziemia ta do Polski wrócić musi.

Składową częścią podstaw prawnych rzekomych czeskich praw historycznych datowanych rokiem 1335 jest stan faktyczny na Śląsku z owej epoki. Otóż Śląsk i jego ludność skutkiem traktatu wyszehradzkiego zostawała jedynie w formalnej zależności od Czech, faktycznie natomiast tamtejsza doba jak i dalsze następne stulecia są świadkami ustawicznej wojny wzajemnej pomiędzy ślązanami a czechami — i to zaciekłej. Albowiem ślązacy byli i wtedy tem, czem są dzisiaj, t. j. polakami. Między Morawą a Śląskiem pozostała w dalszym ciągu granica, najeżona dziesiątkami obronnych zamków przed napadami ślązaków, którzy jako plemię polskie byli mimo swej mniejszej liczebności znacznie bitniejsi. „Urbs muris cincta Ostra" to była dzisiejsza Morawska Ostrawa (mapa Komenskiego J. A. z r. 1624), którą najeżono basztami obronnemi. Brama „Zamostna" w stronę Śląska, jak świadczą kroniki tegoż miasta była niezwykle obronna, albowiem z za Ostrawicy nigdy spokoju nie było od... ślązan. I tego pasa Ostrawicy nigdy — nawet do dnia dzisiejszego czeszczyzna nie przekroczyła i miejmy nadzieję, nie przekroczy.

Wyolbrzymianie tedy przez czechów daty pokoju wy-

szehradzkiego z r. 1335, opieranie na nim swych praw do polskiego Śląska, uznane być musi z powyższych powodów za bezpodstawne i nieobowiązujące dla Polski.

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r. ma znaczenie epokowe. Od tej bitwy zaczął się rozkład w Zakonie Krzyżackim i stopniowy upadek jego wpływu. Odtąd też zmalał urok cesarzy niemieckich, którzy nie byli wstanie pośpieszyć Krzyżakom z pomocą, mimo usilnych nalegań tychże. Wzrosło natomiast bardzo wybitnie znaczenie Polski i jej wpływ w Europie.

Skorzystali z owoców bitwy grunwaldzkiej i czesi, gdyż i u nich ożywiło się dążenie do zrzucenia zwierzchnictwa niemieckiego. Zamiast jednak uznać lojalnie tę wiekopomną zasługę Polski, historycy czescy karmili i karmią swój naród kłamstwem, że bitwę grunwaldzką wygrał nie Jagiełło i nie Wielki Książę litewski Witold z rycerstwem polskiem i litewskiem, lecz wojsko czeskie z Żiżką na czele. Nietyle oburzające, ile śmieszne są te przechwałki czeskie. Żiżka był zwykłym kondotjerem i miał pod swymi rozkazami nieliczny zastęp podobnych mu żołdaków, z którymi wynajmował się temu, kto więcej zapłacił. Pod Grunwald zwabiła go sowita zapłata ofiarowana przez Jagiełłę, a nie żadna idea słowiańska, ani nie chęć zwalczania Krzyżaków. Jak Żiżka pod Grunwaldem służył Jagielle, tak później w wojnie Kazimierza Jagiellończyka przeciw Krzyżakom walczył po stronie polskiej czech Ulryk Czerwonka z oddziałem czeskim, ale przeszedł na stronę polską i wydał stolicę Zakonu Malborg polakom dopiero wówczas, gdy mu Krzyżacy nie chcieli wypłacić zaległego żołdu, a Polska ofiarowała mu wielką sumę czerwonych złotych. W owej epoce, jak w innych państwach, tak i w Polsce, zaczęto używać najemnych wojsk zawodowych, zamiast krajowego pospolitego ruszenia. W Czechach było kilku podobnych Żiżce i Czerwonce kondotjerów, mieli w sztuce wojennej wyćwiczone swoje oddziały zawodowych wojaków i wynajmowali się na wojnę temu, kto więcej zapłacił. Czy to, że właśnie czesi dostarczali takich kondotjerskich zawodowych wojaków-najmitów, jest dodatnią, czy ujemną ce-

chą, nie będziemy tu rozpatrywać. Stwierdzamy tylko, że w Polsce ani takich kondotjerów, ani takich najmitów wojennych za zapłatą dla kogokolwiek, nigdy nie było. Walczyli polacy na wszystkich pobojowiskach świata, ale jako ochotnicy za wolność narodów.

Triumf Polski pod Grunwaldem, jak wspomnieliśmy, odbił się potężnem echem w Czechach i spowodował silne ożywienie poczucia słowiańskiego i dążeń do zjednoczenia państwowego z Polską, a wyzwolenia z pod panowania cesarza niemieckiego, podówczas Zygmunta Luksemburga, będącego zarazem królem czeskim. Na ów czas przypada w Czechach wystąpienie Jana Husa, apostoła reformacji kościelnej. Ponieważ cesarz niemiecki a król czeski Zygmunt z polecenia Papieża i kościelnej hierarchji niemieckiej przeciw Husowi i jego zwolennikom ostro wystąpił, przeto Hus nadał swemu kierunkowi reformatorskiemu charakter walki narodowej słowiańskiej przeciw niemczyźnie. Zwycięstwo Polski pod Grunwaldem napełniło Husytów otuchą i przyczyniło się do tego, że ruch husycki ogarnął wielką część, jeszcze niezniemczoną, społeczeństwa czeskiego. Wyznawcy Husa rozwinęli swoją działalność także w Polsce. Przyszło im to tem łatwiej, że języki polski i czeski były jeszcze w owym czasie bardzo zbliżone do siebie. Polacy bez trudności rozumieli kazania reformatorów czeskich, a niezadowolenia na tle spraw kościelnych było i w Polsce bardzo dużo, więc posiew husycki trafił na grunt podatny. Szybko powstało w Polsce liczne stronnictwo zwolenników Husa. Wnet też przybyło poselstwo czeskie z zaproszeniem, aby Jagiełło przyjął koronę czeską i w ten sposób zjednoczył oba narody pod jednem berłem.

Po wszechstronnem, dokładnem rozważeniu, Jagiełło jednak odmówił tej propozycji. Niewątpliwie przyczyniła się do odmowy także pamięć o wiarołomstwach czeskich wobec Polski w czasie przeszłym. Rychło okazała się trafność decyzji Jagiełły. Koronę czeską przyjął za jego zgodą krewniak Wielki Książę litewski Witold, znakomity wódz z pod Grunwaldu i wybitny polityk, ale już w ciągu pięciu

lat tak mu czesi dokuczyli, że zrzekł się ich korony i stał się na resztę życia namiętnym ich przeciwnikiem. Okazało się rychło, że większość czeska porzuciła Husytów i pojednała się z cesarzem niemieckim.

Dzięki przezornej decyzji Jagiełły, Polska nie doznała tym razem rozczarowania i uniknęła rozlicznych szkód, jakie stąd groziły wspaniale rozwijającej się potędze państwa.

Że czesi mimo grozy wynarodowienia i germanizacji nigdy szczerze nie odnosili się ani do idei zjednoczenia z narodem polskim, ani do braterskiej współpracy z Polską, lecz kierowali się tylko tępem samolubstwem i manją panowania czeskiego głównie ze szkodą Polski, na to dalszy dowód mamy w czasie panowania syna Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka (1444—1492). Wielki ten władca postawił Polskę u szczytu potęgi, jako pierwszorzędne mocarstwo w Europie. W trzynastoletniej wojnie rozbił nareszcie Krzyżaków doszczętnie jako awangardę germańską, ale bystrym umysłem patrząc w przyszłość, przewidział niebezpieczeństwo, zagrażające Polsce i innym narodom ze strony zespolonych w cesarstwie niemieckiem szczepów germańskich. Powziął tedy plan zjednoczenia pod zwierzchnictwem Polski, ale jako odrębnych królestw narodowych Czech, Węgier, Inflant, Prus, Wołoszy i t. d. Mając sześciu synów, zamierzał ich poobsadzać jako panujących w odnośnych krajach, a dla Polski zastrzec tylko „pierwszeństwo między równymi". Przewidywał, że królowie Czech, Węgier i t. d. będą za słabi w pojedynkę stawić czoło nieprzyjaciołom. więc w razie niebezpieczeństwa będą się uciekać pod opiekę Polski. Królestwo czeskie w tym planie miało być klinem słowiańskim, oddzielającym niemców północnych od południowych, a królestwo Węgier miało się stać barjerą przeciw Habsburgom i Turkom.

Czechy rozdwojone na dwa zżerające się obozy — husytów i katolików — poprosiły znowu Polskę o obsadzenie ich tronu i wybawienie z pod panowania niemieckiego. Poselstwo czeskie z tem zaproszeniem poprowadził wódz Husytów, bohater czeski Jerzy Podjebrad, którego król Ka-

zimierz obronił wielokrotnie przed atakami Papieża i kleru. Król Kazimierz, spełniając wolę obydwu stronnictw czeskich przyjął zaproszenie i osadził na tronie czeskim najstarszego swego syna Władysława. W ten sposób pierwszy punkt wielkiego programu Kazimierza Jagiellończyka urzeczywistnił się. Władysław (II) Jagiellończyk panował jako niezależny król czeski do r. 1516.

Ale już urzeczywistnieniu drugiego punktu, co do Węgier, stanęli czesi na zawadzie.

Po śmierci Macieja Korwina w r. 1490 nadarzyła się sposobność do pozyskania Węgier dla związku państw pod przewodnictwem Polski. Szybko zgromadził król Kazimierz liczny zastęp rycerstwa i wyprawił swego syna Jana Olbrachta na objęcie tronu węgierskiego. Po drodze ujawniła się jednak podstępna polityka czeska. Uprzedzając Jana Olbrachta spowodowali czesi węgrów do powołania na tron ich króla Władysława II i zgromadzili wojsko dla unicestwienia wyprawy Jana Olbrachta. Doszło nawet do zbrojnego starcia między braćmi Władysławem i Janem Olbrachtem pod Koszycami w r. 1491. Jan Olbracht, który potem jako król polski wykazał znakomite zalety, wrócił z pod Koszyc do Polski, Władysław pozostał królem Czech i Węgier. Po jego śmierci syn Ludwik odziedziczył tron Węgier, ale utrzymać go nie potrafił, a korona czeska dostała się Ferdynandowi II Habsburgowi przez poślubienie córki Władysława, Anny. W ten sposób został zniweczony znakomity plan Jagiellończyka. Czechy przeszły pod panowanie Austrji i Habsburgów na kilka stuleci, a wkrótce podobny los spotkał i Węgry. Zwracali się jeszcze później czesi wielokrotnie do Polski o wyzwolenie ich z niewoli habsbursko-niemieckiej, ale korzystny moment za Kazimierza Jagiellończyka został bezpowrotnie zmarnowany z winy czechów. Następcy Kazimierza, zaprzątnięci wojnami na innych frontach, już nie mogli się opiekować wiarołomnymi czechami, którzy też pozostali pod panowaniem Habsburgów aż do roku... 1918.

Podnieść tu należy, że cesarz niemiecki a król czeski, Zygmunt Luksemburg ofiarował Polsce oddanie całego Ślą-

ska za udzielenie pomocy przeciw Jerzemu Podjebradowi i Husytom, ale król Kazimierz Jagiellończyk, mając na uwadze wielkie plany stałego porozumienia i współpracy z czechami, odrzucił ową ofertę. Czesi w jego położeniu byliby niezawodnie taki handel bez skrupułów przeprowadzili. Zatem prawdą jest historyczną, że z winy czechów dostał się Śląsk w niewolę austrjacko-niemiecką na kilka wieków.

* *
*

Tak się przedstawiają w najkrótszem ujęciu stosunki polsko-czeskie w minionych wiekach. Jest niezawodną prawdą historyczną, że czesi już w zaraniu dziejów przyczynili się w wielkiej mierze do zgermanizowania ludów słowiańskich, wysuniętych najdalej na zachód. Prawdą również jest, że względem Polski czesi zachowywali się stale wrogo, albo zdradziecko. Prawdą jest też, że w starciu świata słowiańskiego z światem germańskim czesi byli wciąż po stronie cesarzy niemieckich, a następnie cesarzy habsbursko-niemieckich i austrjackich. Prawdą jest, że przez zniszczenie genjalnego planu polskiego Kazimierza Jagiellończyka czesi spowodowali zagarnięcie Czech, Moraw, Śląska, Słowacji i Węgier przez Habsburgów.

Prawdą także jest, że Polska wielokrotnie w ciągu wieków śpieszyła czechom z pomocą i usiłowała ich wyzwolić z zależności niemieckiej, ale za każdym razem czesi sparaliżowali dążenie Polski przez zdradę, napady i wiarołomstwa, podobnie jak i w czasach najnowszych.

RAZEM W AUSTRJACKIEJ NIEWOLI.

Od roku 1772 do 1918, czyli prawie przez półtora wieku pozostawała Małopolska ze Śląskiem Cieszyńskim w niewoli austrjackiej, razem z Czechami. Przeżyliśmy zatem już wspólnie okres drugiego i trzeciego rozgrabiania Polski, powstanie Kościuszki, okres Napoleona, kongresu wiedeńskiego 1815 roku, naszych powstań 1830—1831 i 1863—1864, powstanie Węgier 1848 roku i rewolucji wiedeńskiej w tymże roku, zjazdu słowiańskiego w Pradze i sejmów w Kromierzyżu i Frankfurcie n. M., pogrom Austrji we Włoszech (1859—1860), klęskę pod Sadową i wyrzucenie Austrji z Habsburgami z Rzeszy Niemieckiej, triumf Bismarcka w Paryżu, wyzwalanie się południowych słowian z pod panowania tureckiego, a wreszcie wojnę bałkańską 1910—1912 i wojnę światową. Byliśmy razem świadkami i uczestnikami przemian ustrojowych Austrji, jakie się w tym okresie dokonały. Mieliśmy zatem dość czasu i sposobności, aby poznać czechów wszechstronnie, w rzeczach wielkich i małych, w sprawach narodowych, społecznych i gospodarczych, ich ustosunkowanie się do Polski przedrozbiorowej, naszych powstań narodowych i naszego uczestnictwa w walkach o wolność innych narodów, jak wreszcie stopień ich zniemczenia i cele ich haseł słowiańskich.

Nie tu miejsce na szczegółowe rozpatrywanie tego wszystkiego, gdyż rozmiary tej pracy na to nie pozwalają, ale choć pobieżne przypomnienie jest w tym czasie konieczne dla zapobieżnia błędom, mogącym wyniknąć z nieświadomości, względnie zapomnienia. Nie wolno nam lekceważyć zdecydowanie wrogiego ustosunkowania się czechów

do polskości Śląska Cieszyńskiego i do idei Polski, przekazanej nam przez Wskrzesiciela — Józefa Piłsudskiego.

Przypominamy sobie początek okupacji Małopolski przez Austrję w roku 1772. Narzędziem austrjackiem w okresie owej okrutnej operacji narodu polskiego, oderwanego przemocą od Rzeczypospolitej Polskiej, byli prawie wyłącznie urzędnicy czescy, jako mogący się porozumieć z ludnością kraju zagrabionego. Urzędowym był język niemiecki aż do pogromu Austrji w latach 1860—1866, a więc przez 90 lat. Ale germanizacja nie miała w Małopolsce powodzenia, trudno było znaleźć pośród ludności miejscowej powolne narzędzia do takiej roli, to też przesyłka urzędników z Czech trwała przez cały ten czas. Oni spełniali gorliwie rolę germanizatorów-okupantów. Działo się to także dlatego, że myśl o wolności żyła w społeczeństwie polskiem mimo rozbiorów, centraliści wiedeńscy wiedzieli o tem i nie ufali polskim kandydatom na urzędników, więc posyłali urzędników czeskich, uznanych za zupełnie lojalnych i dostatecznie zniemczonych.

Zatem przez 90 lat przesunęło się przez Małopolskę urzędników czeskich sporo tysięcy. Z nielicznymi wyjątkami dali się oni ludności we znaki jako zagorzali austrjacy, bezduszni biurokraci, gorliwi germanizatorzy, egoiści chciwi i dokuczliwi. Wspomnienie ich wyczynów przeróżnych zachowało się dotychczas w opowiastkach ludności i bardzo niepochlebnych przezwiskach. Koloniści czescy, którzy wówczas przeważnie jednostkowo osiedli w różnych powiatach Małopolski na roli, odznaczali się również chciwością i nieżyczliwością sąsiedzką, nie mogli się zżyć z ludnością polską.

Do wszystkich bez wyjątku spraw dotyczących Małopolski odnosili się czesi przez cały czas współżycia w niewoli austrjackiej niechętnie, zazdrośnie, po austrjacku. Czy chodziło o autonomję, czy o szkolnictwo i zakłady naukowe, czy o budowę kolei, dróg państwowych, regulację rzek i meljoracje rolne, czy o sprawy uprzemysłowienia kraju, przedstawicielstwo czeskie nietylko nie użyczało swego poparcia Małopolsce w usuwaniu pokrzywdzeń i zaniedbań

austrjackich, lecz przeciwnie, zawistnie paraliżowało wysiłki reprezentacji polskiej. Centraliści austrjaccy uważali Małopolskę za daleką kolonję, oddaną im w zastaw na jakiś czas, którą też starali się jak najgruntowniej wyeksploatować. Centralistom wiedeńskim szli w tej robocie na rękę czesi, potępiający dążenia polskie do niepodległości. Pokrewieństwo słowiańskie nie wzruszało czechów w żadnym razie. Raczej starali się przykuć Małopolskę do więzienia austrjackiego. Wielka liczba słowian w niewoli austrjackiej była czechom potrzebna do wymuszania na rządzie ustępstw, ale tylko na swą korzyść. Kluczem słowiańskim zdobyli czesi dla siebie nieproporcjonalnie wielką ilość posad urzędniczych w ministerstwach i wszystkich urzędach austrjackich. To także trzeba zaznaczyć, że czech jako urzędnik państwowy był najbardziej austrjackim, bo wszystkie inne narody wchodzące w skład Austrji, niemcy, polacy, serbi, rumuni, włosi, słoweńcy, rusini okazywali dążności do wyzwolenia się z niewoli austrjackiej. Czesi stanowili jedyny wyjątek.

Tak wyglądały nasze polskie stosunki z Czechami w rzeczach powszednich, codziennych. Administracji czesko-austrjackiej trzeba przypisać zubożenie Małopolski aż do granic „nędzy galicyjskiej", wykazanej statystycznie przez Stanisława Szczepanowskiego. Dzięki też temu Czechy rozwinęły u siebie przemysł i dobrobyt.

A teraz przypomnijmy sobie choć też pobieżnie stanowisko czechów w tym okresie wspólnej niewoli austrjackiej wobec naszych polskich walk o odzyskanie niepodległości państwowej, wobec ideałów wolności narodów, a zwalczania caryzmu i despotyzmu carskiego.

Otóż właśnie w tych najżywotniejszych sprawach oddzielała nas polaków od czechów przez cały ten okres wręcz przepaść rozległa. W tych właśnie najistotniejszych sprawach okazało się, że nasze pojęcie o wolności narodowej, o wzajemnych stosunkach narodowych, o ustroju państwowym, nawet pojęcie o obowiązkach obywatelskich różnią się zasadniczo, że przedstawiamy zupełnie odrębne, sprzeczne między sobą typy narodowe, że my, polacy,

zachowaliśmy cechy słowiańskie, a czesi przesiąkli cechami niewolników germańskich. Nasi wieszcze Adam Mickiewicz i Juljusz Słowacki przykazali nam mierzyć siły na zamiary, sięgać gdzie wzrok nie sięga, wolność i niepodległość Polski postawili na pierwszem miejscu ideałów i obowiązków polaka. To była idea przewodnia polska, przekazywana z pokolenia na pokolenie, z tej idei zrodził się genjusz Józefa Piłsudskiego, ten genjusz kazał mu 6. VIII 1914 rozpocząć bój orężny z garścią „szaleńców" przeciw trzem mocarzom-zaborcom, ten genjusz Polski po krwawych bojach zaprowadził naród polski do Polski Niepodległej.

A jakież ideały, przykazania i wzory do naśladowania podał czechom największy ich „genjusz" i odnowiciel narodowy Franciszek Palacky? Jakże on się ustosunkował do naszych polskich powstań narodowych i naszego stałego pogotowia duchowego do walki o wolność? Jakie były zapatrywania Szafarzyka, Jungmanna, Hawliczka, Riegera i innych duchowych przywódców narodu czeskiego od chwili przebudzenia narodowego przez cały wiek XIX i aż do wojny światowej?

Otóż nasze powstania za Kościuszki, Napoleona I, w roku 1830 i w 1863 roku potępili oni wszyscy w czambuł. Pogrom Napoleona I w Moskwie pociągnął czechów już na stałe ku Rosji, jako potędze rzekomo wszechmocnej. Franciszek Palacky był niezmiennie przez cały czas swej działalności i we wszystkich pismach zapamiętałym moskalofilem, a nawet carochwalcą. W Rosji i caracie widział Palacky zbawienie Czech. Dlatego potępił nasze powstanie 1830 roku, dlatego też był wrogiem wszystkich wolnościowych demonstracyj polskich, dlatego potępiał i wszelkiemi sposobami zwalczał nasze powstanie 1863 roku. Tygodnik „Boleslavan" (nr. 28 z 1. VII. 1863 r.) ogłosił rozmowę Palacky'ego z posłami czeskimi w sejmie praskim. Palacky powiedział wówczas tak:

„Nie wiecie nawet (czesi), jak nam szkodzą w Petersburgu sympatje względem polaków. Ja widzę zbawienie słowiaństwa jedynie w carze rosyjskim. Nie wierzę, żeby

polacy mieli zwyciężyć w teraźniejszym boju: ale gdyby się tak stało, to byłoby to naszem największem nieszczęściem".

To doniesienie „Boleslavana" spowodowało Palacky'ego do obszernej motywacji w „Narodnich Listach" z 8. VII. 1863. Oto jej osnowa: Powtarza Palacky, że powstanie uważa za wielkie nieszczęście słowiaństwa a dalej twierdzi, że w (ówczesnej) Europie niema miejsca na drobniejsze państwa z odrębną (własną) polityką, że wszystkie państwa oglądają się na opinję mocarstw, jak Anglja i Rosja. Rosja jest właściwie najpotężniejsza a przeto z powstania polskiego radują się głównie ci, którzy się boją rosnącej potęgi Rosji. Ci życzą sobie zwycięstwa Polski. Ale o to niema obawy, bo w razie potrzeby znajdzie się w Rosji dużo znamienitych ludzi, którzy wygrają ten bój pewniej, niż „stateczni pany dobrodzieje", którzy tylko o mak są szlachetniejsi niż Trepow i Zabłocki (sprawcy rzezi w Warszawie w roku 1861). W innym artykule z 31. XII. 1863 ośmielił się Palacky nazwać powstańców „bandytami", a naród polski przewrotowcami (assasini).

Dnia 8. I. 1864 pomieścił Palacky obszerny artykuł w „Narodzie", zatytułowany: „Otázka (sprawa) polská za naši doby". W artykule tym twierdzi, że w powstaniu tem nie rozchodziło się o wyzwolenie Polski, lecz o zdobycie Polski w granicach 1772 roku, o panowanie polaków w t. zw. krajach zabranych, o władzę na Litwie, Podolu i Ukrainie. Palacky dowodzi, że Rosja ma prawo do owych ziem, bo tam była kolebka rzeszy rosyjskiej. Car jest panem absolutnym w swem państwie, mocarnym ponad wszystkich, ale nawet władza cara nie sięga tak daleko, aby mógł dobrowolnie podarować polakom kolebkę swego państwa. A gdyby to uczynił, to polacy wnet zwróciliby się przeciw carowi, a car popadłby w hańbę u swego narodu. Polacy, zanim się porwali do boju, powinni byli ocenić swoje siły i nieprzyjacielskie, osądzić, czy potrafią osiągnąć zamierzony cel, a nie oglądać się na cudzą pomoc. Wywołali bój niepotrzebny a beznadziejny, zachciało się im poniżyć a choćby zniszczyć cały naród rosyjski. Potępia dalej Palacky sposób prowadzenia powstania, że nie była to walka

w otwartem polu, jak w roku 1831, lecz podstępne utarczki, co przeczy bohaterstwu. Polacy skalali i zbrudzili swe dzieło na samym początku, gdyż wezwali na pomoc sektę „hašišim" (politycznych wywrotowców, tajnych wrogów), aby pohańbić Rosję przed światem. On sam — Palacky — nie chciał początkowo wierzyć, aby się polacy chwycili takich środków. Ma politowanie dla tych, co winią Rosję, a usprawiedliwiają Polskę.

Ponieważ Palacky jaskrawem swem pochwalaniem brutalności carskich siepaczy wobec Polski zdołał nawet obudzić pewnego rodzaju niechęć ku tego rodzaju postępowaniu w wolnomyślniejszych kołach czeskich, przeto starał się usprawiedliwić w swem piśmie frazesami o bezstronności, „dobrej woli" wobec społeczeństwa polskiego i t. p.

Już tych kilka streszczeń z pism Palacky'ego wystarczy na dowód, jak zdecydowanym rusofilem i carochwalcą był ten „wskrzesiciel narodu czeskiego". Odrębności rusinów czy ukraińców nie uznawał Palacky zupełnie, uważał ich za rosjan. Moskalofilizm Palacky'ego sięgał aż tak daleko, że godził się na zupełne wynarodowienie i zmoskwiczenie wszystkich narodów słowiańskich. W pewnej chwili zwróciły mu „Národní listy" uwagę, że w takim razie godzi się na zmoskwiczenie narodu czeskiego, a zatem dążenia do odrodzenia narodowości czeskiej są zbyteczne... Palacky pozostawił to bez odpowiedzi, albowiem cóż mógł na to odpowiedzieć „wskrzesiciel", stający w sprawie polskiej na poziomie murzyna, rozumującego, że dobrze jest jak „ja ciebie zjem" lub „on zje ciebie".

Dnia 6 i 7 lipca 1864 pomieścił dziennik Palacky'ego „Narod" artykuły M. P. Pogodina, pochwalające czechów za „bezstronne" stanowisko wobec powstań polskich. Tego już było za dużo nawet „Národním listom", więc w nrze z 8 lipca ostrzegły opinję czeską, że Pogodin jest policyjnym agentem rosyjskim, i że tenże sam Pogodin po zwiedzeniu krajów słowiańskich w raporcie dla cara podawał rady i sposoby „mamienia" narodów słowiańskich. O czechach napisał Pogodin w swem sprawozdaniu dla cara,

że „cały naród czeski można kupić za paręset dukatów i obietnicę posad". Tak donosiły „Národní listy".

Potępiając bezwzględnie nasze powstania, nasz udział w powstaniu węgierskiem, w walkach o zjednoczenie Italji i spiskach przeciw despotom i niewoli narodów, wskazywał Palacky polakom jako jedyną drogę zbawienia zjednoczenie zupełne, materjalne i duchowe z Rosją, choćby z zupełnem wyrzeczeniem się polskości, uznanie cara z jego absolutyzmem. Pracę gospodarczą, dorabianie się majątku doradzał jako środek do wyleczenia się ze zgubnych mrzonek i wolnościowych porywów. W tej recepcie dla polaków tkwiła naturalnie nauka i wzór dla jego rodaków czechów.

Z takiemi przekonaniami i dążeniami był Palacky uznany władcą opinji publicznej czeskiej. Drugi przywódca czeski Rieger zgadzał się z nim najzupełniej w sprawie polskiej i był mu pomocnym.

Dokumentami nienawiści przeciw Polsce, a uwielbienia dla Rosji trzeba nazwać pisma innego czeskiego wodza narodu, Franciszka J. Jezbery (1829—1901) p. t. „Cyril a Method" (1858), „Slovenin" (drukowany rosyjską azbuką w Pradze 1863), „Ku všem slovenskym plemenům" (1865) i kilka innych. W dziele p. t. „Rusove, Serbowe, Polaci a Čechove" wydanem w roku 1863 w Pradze, pisze Jezbera:

„Jakimi słowianami i przyjaciółmi wolności są polacy, to się okazało w roku 1862, gdy pomagali turkom przeciw powstańcom czarnogórskim, w roku 1848 wspomagali madziarów przeciwko słowakom, serbom i horwatom. Tajna polska władza narodowa (Rząd Narodowy) jest niewidomą głową widomego gwałtu: krzyczy, grozi, wiesza braci, a gdy wszystkich doprowadzi do zguby, wówczas ucieknie i będzie bzdury głosił o okrucieństwach rosjan. Przeciwko porządkowi w Rosji powstają polacy zdemoralizowani, rewolucjoniści z urodzenia, z nieróbstwa i zachłanności dobijają się władzy nad innymi, a po prawdzie nigdy nie rozchodzi się im o żadną wolność. Wszędzie i zawsze, gdzie krew się lała, polacy byli przywódcami band rewolucyjnych z ujmą dla słowiaństwa, prawdy i istotnej słuszności".

Jezbera pozatem domagał się również porzucenia alfabetu łacińskiego przez wszystkie narody słowiańskie a wprowadzenia cyrylicy, aby w ten sposób ułatwić Rosji moskwiczenie. W pismach Jezbery przeciw polakom jest tyle nienawiści, że nawet „Národní listy" nazwały go czeskim Murawiewem-wieszatielem. W uznaniu takich to zasług rząd carski powołał Jezberę na profesora uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie, gdzie też ten śmiertelny nasz wróg zmarł w roku 1901.

Inny autor czeski Józef Rank, w broszurze „Poláci a Rusové", wydanej w Pradze w roku 1863, rozwodzi się nad olbrzymią potęgą Rosji i szydzi z polaków, że śmią broń podnosić przeciw carowi. Wielbi Rosję za pomoc przeciw węgrom w roku 1848, a potępia polaków za udział w powstaniu węgierskiem. Z zachowania się wojsk rosyjskich w przemarszu do Węgier wnioskuje Rank, że zarzuty polskie przeciw okrucieństwom rosjan w Polsce są fałszywe. Przyrównuje polaków do rycerzy rabusiów średniowiecznych. Powołuje się na Hawliczka, że i ten powszechnie czczony partjota czeski potępił walkę polaków przeciw Rosji. Car Aleksander III wynagrodził moskalofilską działalność Ranka w roku 1889 pierścieniem brylantowym.

Wszyscy publicyści i historycy czescy udział polaków w powstaniu węgierskiem Kossutha przeciw Austrji w 1848 roku uznali za zbrodnię przeciw Słowiańszczyźnie. Tak nazwali to najpierw rosjanie i moskalofile, a za nimi nawet wolnomyślniejsi czesi. A wszakże celem Kossutha było złamanie absolutyzmu austrjackiego i uniezależnienie Węgier od Habsburgów i Austrji. Zwycięstwo Węgier byłoby niezawodnie zmusiło Austrję do zmiany centralistycznej polityki germanizacyjnej i uwzględnienia dążeń wyzwoleńczych narodów słowiańskich, nietylko polaków, ale i czechów. Rosja pośpieszyła Austrji z pomocą przeciw węgrom w imię ratowania absolutyzmu, o wspomaganiu narodów słowiańskich wcale nie myślała. Polacy odczuwający boleśnie na sobie skutki niewoli, pośpieszyli węgrom na pomoc przeciw Austrji choćby dla pomszczenia jej udziału

w rozbiorze Polski. Polacy, miłujący wolność narodową, śpieszyli wszędzie, gdzie walka o wolność się toczyła. Czesi w swej umysłowości ultrarealistycznej, nie rozumieli polskich walk o „naszą i waszą wolność".

Twierdzenie carskiego brylantowicza p. Ranka, że armja rosyjska w przemarszu przez Małopolskę na Węgry i zpowrotem zachowała się poprawnie, jest wierutnem kłamstwem. Było zgoła przeciwnie. Zniszczenie, jakiego wówczas dokonały armje rosyjskie, było okrutne i zachowało się długo w pamięci ludności polskiej jako zgroza.

Wskaźnikiem najwymowniejszym jednak stosunków czechów do walk o wolność narodów, a w szczególności naszych polskich zmagań, jest też ich udział w naszych powstaniach. Otóż w powstaniu 1830 roku nie zanotowano żadnych ochotników czeskich. W walkach polskich 1863 roku wymienia Wacław Żaczek w dziele „Ohlas polského povstaní r. 1863 w Čechach", wydanem w roku 1935 dla kokietowania dzisiejszej polskiej opinji publicznej, imiennie 22 ochotników czeskich, a za najwyższą cyfrę przyjmuje 40.

Gdyby nawet przyjąć tę liczbę za prawdziwą, to i ona ilustruje nam wymownie niechęć i obojętność społeczeństwa czeskiego. Z dalekich Włoch było kilkaset ochotników, a z Węgier tysiąc. Nawet z Niemiec stawiło się do naszego powstania 1863 roku więcej ochotników-entuzjastów, niż czechów. Fakty to bardzo znamienne.

W. Żaczek w swem dziele powyżej powołanem skreślił szczegółowo tarcia, jakie się odbywały w społeczeństwie czeskiem na tle ustosunkowania się do naszych powstań i do Polski wogóle. Wymienia kilkunastu niezmiennie serdecznych zwolenników Polski, jak Emanuel Tonner, Józef Barak, Ferdynand Szulz, Antoni Kotik, trzech braci Fricżów, ks. Turn-Taxis i jeszcze kilku innych. W stosunku do całego narodu czeskiego nie reprezentowali oni naturalnie żadnego widocznego procentu. Tygodniczek „Boleslavan" przez to grono wydawany piętnował śmiało moskalofilstwo w szatach słowiańskich, wytykał brak idealizmu u przywódców czeskich. Ale na podstawie dokumen-

tów zgromadzonych w temże usprawiedliwiającem dziele W. Zaczka musi się stwierdzić, że kierunek Palacky'ego wrogi Polsce a przychylny Rosji był tak górujący w narodzie czeskim, iż protesty „Boleslavana" mijały bezskutecznie. Prywata, interesy majątkowe, „kszefty", jak to nazywa autor, odgrywały decydującą rolę. My dodamy, że i złoto agenta Pogodina.

Jaskrawo ujawnia się to w lawirowaniu najpoczytniejszego dziennika „Národnich listů", które zmieniały zapatrywania jak w kalejdoskopie. Właściciele tego organu, bracia Edward i Juljan Greger, przywódcy młodych, kręcili się na wszystkie strony, z obawy o liczbę prenumeratorów i o „kszeft". I takie lawirowanie trwało prawie 15 lat.

W roku 1874 nastąpił pomiędzy dotąd spoistymi czechami rozłam i podział na staroczechów i młodoczechów. Przyczyną rozłamu, według zgodnych w tej sprawie oświadczeń obydwu stron, obok wielu innych różnic, były zadrażnienia na tle ustosunkowania się do powstań polskich. Staroczesi trzymali się uporczywie programu Palacky'ego, w sprawach społecznych i gospodarczych deklarowali się konserwatystami, natomiast młodoczesi mieli być stroną postępową, demokratyczną. Do młodoczechów przyłączyła się grupa „Boleslavana". Przy wyborach do parlamentu austrjackiego w roku 1891 uzyskali młodoczesi wszystkie mandaty poselskie, staroczesi przegrali z kretesem. Rychło jednak okazało się, że nowy przywódca czechów dr. Karol Kramarz jest takim samym moskalofilem-carochwalcą, jak przedtem był Palacky. Tylko w walce o gospodarcze interesy czechów, uprawnienie języka czeskiego w urzędach, o obsadę stanowisk urzędniczych czechami, odznaczali się młodoczesi gorliwością i nieustępliwością. Natomiast w sprawach, dotyczących kierunku czeskiej polityki zagranicznej młodoczesi przejęli w całości program moskalofilski Palacky'ego. Tak w parlamencie austrjackim, jak i w delegacjach wspólnych austrjacko-węgierskich przedstawiciele młodoczechów troszczyli się głównie o przyjaźń z Rosją. Na innem miejscu nadmieniamy o kongresach słowiańskich w Petersburgu i Pradze.

zaaranżowanych przez przywódcę czechów dr. Kramarza. Usiłował on wplątać w tę politykę posłów Małopolski, ale większość Koła Polskiego stanowczo się temu oparła, wbrew wnioskom frakcji endeckiej. Asystował Kramarzowi na tej drodze tylko wódz endecji w Dumie rosyjskiej, Roman Dmowski.

Wrogi stosunek młodoczechów do spraw polskich ujawniał się w zwalczaniu dążeń do rozszerzenia autonomji Małopolski. Wszystkie wnioski polskie w tym kierunku stawiane, zwalczali czesi bezwzględnie, przez cały okres wspólnej niewoli, od sejmu w Kromierzyżu w roku 1848 począwszy, aż do samego ostatka, nawet już w okresie wojny światowej. Jaskrawo uwidoczniła się zawiść czeska w roku 1906, gdy chodziło o przydział Małopolsce proporcjonalnie sprawiedliwej liczby mandatów poselskich. Czesi uczynili wszystko, aby utrzymać swe uprzywilejowane stanowisko z krzywdą Małopolski.

Polacy natomiast nie zawahali się użyć całego swego wpływu, aby wywalczyć dla Czech równouprawnienia języka czeskiego. Polak Kazimierz Badeni, jako premjer rządu austrjackiego wydał w roku 1897 pożądane przez czechów rozporządzenie językowe, wbrew najostrzejszym protestom niemców. Poselskie Koło Polskie stoczyło w parlamencie niebywałą kampanję w obronie tychże równouprawnień językowych w Czechach.

Polacy przeprowadzili również w roku 1907 równouprawnienie językowe dla wszystkich narodowości, wchodzących w skład parlamentu austrjackiego.

Posłowie śląscy ks. Świeży i ks. Londzin wraz z Kołem Polskiem, którego byli członkami, podejmowali wszelkie starania w obronie Śląska Cieszyńskiego przed germanizacją.

Czesi w myśl przykazań Palacky'ego, jak od roku 1620, tak i w XIX wieku nie uczynili żadnej próby wydostania się z niewoli austrjackiej, mimo odpowiednich momentów, jak w roku 1848 podczas wojny z węgrami, jak po klęsce Austrji w Italji, albo po pogromie pod Sadową w Czechach, w obliczu narodu czeskiego, gdy upadek Austrji był już

widoczny. Ani wysiłki polskie, ani nikt i nic nie było wstanie pobudzić czechów do otrząśnięcia kajdan niewoli. Tak przesiąkli nauką Palacky'ego, tak w żyłach zamiast krwi ciepłej płynęła bezpłciowa ciecz niewolnicza, a maksimum aspiracyj narodowych było połączenie t. zw. krajów korony św. Wacława pod berłem Habsburgów.

A gdy wreszcie nadeszła wojna światowa, to i wówczas zachowali w Czechach grobowe milczenie i spokój, według recepty Palacky'ego. Powstali bez walki o swą wolność, wolność im podarowano. Naddatki wytargowali w postaci Słowacji, Cieszyńskiego i Rusi Podkarpackiej a mieli i apetyt na część Małopolski po linję kolei transwersalnej aż do Husiatyna, t. j. do granicy z ZSSR. Mieli już nawet „historyczne" mapy przygotowane.

Szliśmy przez 145 lat wspólnej niewoli odmiennemi drogami — my drogą Adama Mickiewicza i Józefa Piłsudskego, oni drogą Palacky'ego i Masaryka-Benesza. My drogą niezliczonych ofiar i cierpień, oni drogą „kszeftu".

WOJNA
O POLSKI ŚLĄSK CIESZYŃSKI.

Mimo zmiennych kolei losów i zmienianych władców, piastowy Śląsk Cieszyński poprzez wieki pozostał takim, jakim był od zarania swych dziejów, t. j. polskim. Naciski wynaradawiające aż do XIX stulecia, gdziekolwiek one były wobec polskości stosowane, wszędzie spotykały się z niepowodzeniem. Udawało się tu i ówdzie pewne warstwy chwilowo niemczyć lub czeszczyć, ale trzon narodu, lud wiejski, robotnik i rzemieślnik pozostawali polskimi. *Do dnia wojny z czechami o Śląsk Cieszyński nikt polskości tego Śląska nie odważał się kwestjonować.* Nawet czesi.

Posiadamy cały ogrom materjału statystycznego, przewertowanego ze wszystkich stron i przez wszystkich zainteresowanych, t. j. i przez polaków i przez czechów. Każdy materjał statystyczny jest instrumentem niezwykle elastycznym w zależności od tego, *kto* i w jakim celu daną statystykę czyni. Odnosi się to zwłaszcza do materjału statystycznego, tyczącego się narodowościowego stanu faktycznego. Przy niektórym zaś materjale statystycznym można zupełnie osłupieć. Cóż bowiem za obraz można sobie n. p. odtworzyć z przedwojennych statystyk, tyczących się stanu narodowościowego na Śląsku Cieszyńskim? Rozporządzamy tu trzema datami spisowemi, t. j. z r. 1846, 1890 i 1910.

O czem one mówią?

Że w r. 1846 było na Śląsku 76% polaków, w 1890 tylko 60.6% a w r. 1910 zaledwie 54%!

Austrja fałszowała spisy; tak samo czynią to dziś Czechy. Rozmiar fałszerstwa wyjaśnia cenna praca Kazimierza Piątkowskiego p. t. „Stosunki narodowościowe w Księstwie

Cieszyńskiem". Autor ten po ścisłych rozważaniach i szczegółowych obliczeniach statystycznych dochodzi do następujących rezultatów: w roku 1910 było na Śląsku:

polaków 326.399 = 76.4%,
czechów 59.695 = 14.—%,
niemców 40.573 = 9.6%.

Polacy stanowili więc w r. 1910 nie 54%, lecz 76.4% ogółu ludności.

Gdybyśmy nawet liczyli się poważnie z nowoczesnym instrumentem wynaradawiającym, t. j. nauczaniem powszechnem, to jednak trudnoby nam było przypuścić, że schyłek XIX stulecia przyniósł nam tak gwałtowny ubytek polskości na Śląsku inną drogą, jak drogą jakowegoś pomoru, wojny lub masowego wychodźtwa. Faktów tych jednak nie notują kroniki, notują natomiast rzeczy przeciwne, a więc nietylko wzmożenie siły polskiego elementu na Śląsku, lecz jeszcze i masową emigrację ludności polskiej z Małopolski na Morawy, które przez to zmieniły swój obraz narodowościowy. Cytowane ogólnie statystyki austrjackie nie mówią nam więc wiele, a przedewszystkiem nie mówią prawdy. Były fałszowane podówczas na rzecz niemczyzny, tak, jak fałszuje się je dziś na rzeczy czeszczyzny, o czem osobno w historji Śląska pod zaborem czeskim piszemy.

Polemika nasza z cyframi tych statystyk jest zbędna także i z tego powodu, że w chwilach wojny o Śląsk nie kwestjonowali absolutnej polskości Śląska Cieszyńskiego sami czesi. Mamy zresztą źródłowe publikacje badaczy czeskich jak Szembery, Szafarzyka i Niederle'go, którzy jasno i zgodnie twierdzili, że granica językowa polsko-czeska przebiega linją Ostrawicy. Do dnia przewrotu z 1918 r. ponad wszelkie statystyki najbardziej przekonywującym argumentem było niezwykle mocno tętniące tam życie narodowe polskie i przewaga żywiołu polskiego nad przywędrowałym za zyskiem na bogaty Śląsk Cieszyński żywiołem niemieckim i czeskim.

Powtarzamy więc, że czesi, wysunąwszy w 1918 r. chciwą dłoń po Śląsk Cieszyński byli tego stanu rzeczy zupełnie świadomi. Nie przedstawiali więc w wybuchłym

sporze nigdy argumentów narodowościowych, a wysunęli pozorny argument praw historycznych wraz z pomocniczym gospodarczym.

Całą nicość i przewrotność argumentu praw historycznych wykazuje doskonale znany uczony śląski p. Wiesław Wojnar w swej niezwykle sumiennej pracy p. t. „Polskość Śląska Cieszyńskiego". Czeskim kamieniem węgielnym tych „praw historycznych" jest zrzeczenie się przez Kazimierza Wielkiego w r. 1335 zwierzchnictwa nad tymi książętami śląskimi, którzy już złożyli hołd Janowi Luksemburskiemu. (Vide „Rys historyczny" str. 22).

Uczony śląski p. Wojnar tak pisze o wartości tej wysuwanej przez czechów daty zrzeczenia się z r. 1335:

„Tak odpadły od Polski nietylko Księstwo Cieszyńskie, lecz również Oświęcimskie i Zatorskie, Siewierszczyzna, Opolskie i Śląsk Dolny z Wrocławiem. Wprawdzie w wieku następnym (za Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta) powróciły do Polski księstwa Oświęcimskie, Zatorskie i Siewierskie, ale księstwo Cieszyńskie pozostało nadal przy koronie czeskiej i wraz z nią dostało się w XVI wieku pod panowanie austrjackie.

„Ale nie zapomniano w Polsce o Śląsku i o Cieszyńskiem. Następcy Kazimierza Wielkiego poświęcili wiele wysiłków na odzyskanie utraconej dzielnicy, ale starania ich nie zostały uwieńczone powodzeniem. Słynny historyk polski Jan Długosz, po odzyskaniu Pomorza i Gdańska przez Polskę w r. 1466, co radosnem echem odbiło się w całym narodzie polskim, taką wzmiankę poświęca Śląskowi:

„Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał się za łaską Bożą także zjednoczenia z Polską Śląska".

Ze słusznem tedy oburzeniem pisze p. W. Wojnar, ten niełatwo dający się wyprowadzić z równowagi historyk:

„Takie pojmowanie „praw historycznych" musi wprawiać w zdumienie każdego myślącego człowieka. Więc to z jednej strony głosi się, że czesi są narodem najbardziej

demokratycznym w Europie, a z drugiej strony, w czasie, kiedy młode państwa oddychają swobodnie, uwolnione od zmory despotycznych Hohenzollernów i Habsburgów, pojawiają się historycy, którzy bez skrupułów, bez zająknięcia, bez rumieńca wstydu zgłaszają czeskie prawa historyczne do spuścizny po Habsburgach! A więc nic nie znaczy demokracja, samostanowienie narodów, boć przecież po arcyksięciu Fryderyku „wieszatielu", zwanym przez czechów „markizem Gero", państwo czesko-słowackie dziedziczy na wieczystą lenność kraj cieszyński. Ludność niema tu nic do gadania, gdyż o losach Śląska Cieszyńskiego zadecydowało na wieki wieków to, co postanowił jakiś książe przed setkami lat, to, że jeden monarcha musiał ugiąć się pod przemocą drugiego".

Takie prawo historyczne jest chyba najgorszem bezprawiem i logiką takiego prawa sam rzekomy jego czeski właściciel nie miałby prawa istnieć, bo Habsburgowie jeszcze istnieją i żyją i z tytułu tego urojonego prawa są jeszcze w dalszym ciągu właścicielami „historycznymi" nietylko Śląska Cieszyńskiego, ale i całej reszty republiki.

Czytamy dalej w książce p. Wojnara:

„Wręcz odmiennej natury są polskie prawa historyczne. Polacy mogą równie dobrze, jeżeli nie z większą słusznością odwoływać się na prawa książąt i władców. Od samego zarania dziejów krainy cieszyńskiej występują tu na widowni książęta polscy z królewskiego rodu Piastów, którzy na Śląsku Cieszyńskim utrzymali się znacznie dłużej, niż w Polsce na tronie królewskim. Byli to książęta pochodzący z ludu, a nie obcy przybysze, przemocą narzucający ludowi swą wolę. Ani jeden historyk czeski nie ośmiela się twierdzić, iżby Piastowie drogą przemocy i najazdu zapanowali na Śląsku. Jest więc ogromna różnica między pokojowemi rządami pierwszych książąt polskich, a frymarkami i zaborami późniejszych, obcych władców naszego kraju.

Ale nie na panowaniu dynastów opierają się polskie prawa historyczne do Cieszyńskiego. Czeskim prawom reakcyjnym, dynastycznym, opartym na szacherkach panujących, przeciwstawiamy prawa etnograficzne, narodowe

pochodzenie i wolę ludności. Historja ziemi cieszyńskiej, to od samego początku historja cząstki narodu polskiego. Polski lud cieszyński od zarania dziejów stanowił część składową Narodu i Państwa Polskiego. Od Polski odpadł nie z woli ludu, lecz drogą zaboru, z decyzji despotycznych monarchów. Pomimo 600-letniej rozłąki od Polski wytrzymał wiernie przy mowie i obyczajach przodków. I jak polskim był w pomroce dziejów, tak polskim jest dziś po tysiącleciu".

Nietylko polacy odrzucili a limine ten „historyczny" argument. Także stanowisko Koalicji wobec tegoż było zupełnie zdecydowane. W dobie burzenia takich właśnie praw historycznych, nagromadzonych przez pobite germańskie przymierze, legitymacje spadkiem po Fryderyku Wieszatielu wywoływały w Paryżu niezwykłe zdziwienie.

„Konferencja Pokojowa jaknajstanowczej odrzuciła uznanie komukolwiek praw historycznych tak teoretycznie, jak i praktycznie" — skarży się Benesz w swym „Boju o Tešínsko" (str. 63).

Przynależności Śląska Cieszyńskiego do Polski ten argument nie zagrażał. Rozumieli sami czesi nicość podobnych praw historycznych. Dodali więc do tego argumentu, argument drugi, *konieczność gospodarczą.*

„Bez bogactw ziemnych Śląska tworzona republika czeska nie będzie mogła istnieć".

Tym argumentem operowano w wielu kierunkach. — Jednym z najprzewrotniejszych było wykazywanie, że te wielkie bogactwa naturalne zmarnieją całkowicie w rękach „polskiej gospodarki", gdy tymczasem czesi (dawali to czułym ludziom dość wyraźnie do zrozumienia) nietylko sami będą umieli tych bogactw użyć, ale jeszcze uczciwy procencik odrzucą — w tej czy innej formie. Był więc obok niepopularnego w erze samostanowienia ludów argumentu praw historycznych z XIV stulecia, dziedzidzonych poprzez Fryderyka Wieszatiela, argument wymowniejszy, t. j. argument gospodarczy, użyty w tej formie, że posiadanie Śląska Cieszyńskiego z zaborem ludności polskiej jest kwestją czeskiego „być albo niebyć." Argument ten zaważył na

szali mocno w kwestji, która dla większości członków Koalicji była obcą i egzotyczną. Lloyd George nie wiedział nawet, gdzie leży Cieszyn. — Do czego zaś następnie doprowadzili *gospodarni* czesi zabrany *niegospodarnym* polakom Śląsk, wskażą nam dzieje tegoż pod czeskim zaborem.

* * *

Przyglądnijmy się teraz dokładnie, jak doszło do wykopania tego przepaścistego rowu, który nas chyba na zawsze od czechów oddzielił.

Dał temu wyraz wielki patrjota i mistrz tonów Paderewski, kładąc podpis pod pamiętną decyzją Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 i zdobywając się w liście do prezydenta Francji Milleranda na następujące, mocne słowa: *„...w takich warunkach, Panie Prezydencie, jest rzeczą mało prawdopodobną, aby szlachetny cel Rady Najwyższej, położyć kres konfliktowi i ustanowić normalne i przyjazne stosunki pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a republiką czesko-słowacką, mógł być osiągnięty. Albowiem decyzja, powzięta przez konferencję ambasadorów, wykopała pomiędzy dwoma narodami przepaść, której nikt wypełnić nie zdoła!*

Mimo rozdźwięków polsko-czeskich, zilustrowanych w szkicu historycznym i w rozdziale „Razem w austrjackiej niewoli", nic pierwotnie nie wskazywało na to, że może dojść do jakiegokolwiek starcia pomiędzy Polską a czechami o Śląsk Cieszyński. Wielka wojna zdawała się zasypywać niepamięcią wszystkie wspomnienia z historji, wszelkie różnice. W r. 1915 mistrz Paderewski zawiera w Stanach Zjednoczonych imieniem Polski sojusz braterstwa i wzajemnej pomocy z reprezentantem czechów Masarykiem. Nieznanemu na arenie światowej Masarykowi otwiera ten sojusz drzwi do rządów w Waszyngtonie, Paryżu i Londynie, gdzie znany i ceniony Paderewski proteguje słowiańskiego pupila. Sprytny, wyszkolony na arenie austrjackiego parlamentu gracz i polityk czeski, w niedługim czasie dystansuje swego protektora i to w kierunku, w którym może najmniej po pakcie polsko-czeskim spo-

dziewać się należało. Bo oto już w grudniu 1920 r. francuskie ministerstwo spraw zagranicznych w nocie-odpowiedzi na notę rządu wiedeńskiego z pierwszej połowy grudnia 1920 r. powiada:

„Rząd francuski sądzi, że państwo czesko-słowackie zgodnie z jego uznaniem przez rządy sprzymierzone aż do rozstrzygnięcia przez Konferencję Pokojową musi mieć granice historycznych prowincji Czech, Moraw i Śląska austrjackiego".

Wcale więc nie oglądając się na sojusz braterstwa z braćmi polakami, emisarjusze czescy zdołali poza ich plecami uzyskać tego rodzaju stanowisko dyplomacji francuskiej w kwestji Śląska, z którem identycznie pokryło się zdanie angielskiego sekretarza stanu z dnia 7 stycznia 1918, co na inspiracje emisarjuszy czeskich jaskrawo wskazywało. Z samego więc początku, gdy Koalicja stanu faktycznego odnośnie do Śląska Cieszyńskiego nie znała, sprawa Śląska Cieszyńskiego stała źle dla Polski, o ile się tyczyło zielonych, dyplomatycznych stołów. Inaczej jednak zupełnie było na samym Śląsku. Tutaj obowiązywał stan faktyczny, decydowała jego niekwestjonowana polskość. — Początkowo wszystko zapowiada zgodę przy uregulowaniu wzajemnych spraw z czechami z granicą obu odradzających się państw włącznie. Polacy nie pragną całości Śląska. Są zgodni z tem, że mimo wieków polskiej historji, gminy, posiadające większość czeską, powinny wejść w skład państwa czeskiego. Była to koncepcja t. zw. „braterskiego podziału".

W dniu 5 listopada 1918 zostaje zawarta umowa pomiędzy Śląską Polską Radą Narodową a czeskim „Zemským Národním Výborem", w którym następuje zgodnie i mniejwięcej sprawiedliwe rozgraniczenie terytorjum śląskiego i kompetencji tamże. Ta uroczysta umowa zatwierdzona zostaje następnie telegraficznie przez oba rządy: czeski i polski. W rękach Polski pozostaje powiat cieszyński w całości i polska część powiatu frysztackiego (większość), w rękach czeskich powiat frydecki i drobna część frysztackiego.

Listopad 1918 r. nie był jednak ostatnim miesiącem walk Polski o swój byt. Dla Polski wojna o niepodległość trwać będzie jeszcze dwa lata na wielu frontach i z wieloma nieprzyjaciółmi. Dla zdradzieckich czechów fakt ten jest impulsem do szukania sposobu zmiany ustalonej 5. XI. 1918 linji rozgraniczenia. Niespodziewanie zrywa się w prasie czeskiej kampanja za zabraniem Polsce całego Śląska, skorzystania z jej trudności. Argument praw historycznych odżywa. Nagły wybuch tej kampanji zdaje się wskazywać, że jej źródłem jest sam p. Benesz. Za przysłaniający manewr uważać należy wywiad tego ministra, umieszczony w prasie czeskiej bezpośrednio po tej kampanji. Powiedział w nim, że umowa jest tylko lokalną i że nie jest obowiązującą dla... Paryża! Wywiad ten był już przygrywką do wypadków, które wkrótce po nim nastąpiły.

Rozumowali czesi, iż w trudnem położeniu Polski i płynności stosunków europejskich, stanowisko Koalicji w sprawie Cieszyńskiej najlepiej jest zmienić.... faktem dokonanym. Przygrywka prasowa i wywiady p. Benesza — jak powiedzieliśmy, były tylko manewrem napad przygotowującym.

Nieudolny Komitet Narodowy w Paryżu informował tymczasem rząd w Warszawie, że o jakimkolwiek niebezpieczeństwie dla Śląska Cieszyńskiego ze strony czechów niema mowy. Czujność polska została umiejętnie uśpiona, a siły wojskowe na Śląsku znacznie osłabione. Jeszcze w dniu 8 stycznia 1919 polskie Naczelne Dowództwo wobec takich informacyj paryskich, nie mając wojska na obronę Lwowa, wycofało dodatkowo z Cieszyńskiego jeden bataljon i 1 kompanję karabinów maszynowych 10 p. p., jedną baterję i jeden szwadron szwoleżerów. Ponieważ przedtem odeszły już i inne jednostki, przeto w owej chwili cyfrowy stosunek sił zbrojnych polskich do czeskich przedstawiał się mniejwięcej jak 1 do 16!

Tego osłabienia sił polskich na Śląsku czekali tylko czesi.

Komenda tych słabych sił polskich spoczęła w rękach gen. Latinika, który w dniu 17 listopada objął w Cieszynie dowództwo. Kto pamięta bohaterską obronę Lwowa,

gdzie prawdziwy patrjotyzm dokazywał cudów, a dzieciakami zapełniał szeregi obrońców, nie może zrozumieć, dlaczego ten dowódca nie użył patrjotycznej i uświadomionej ludności śląskiej do zorganizowania obrony w ciągu tych trzech miesięcy, od listopada 1918 do stycznia 1919 r. Ludność ta w walkach śląskich wzięła samorzutnie udział, ale bez kierownictwa i odpowiedniej komendy, padała pod pałkami czeskich zbirów. Mając całą ludność Śląska za sobą i tą garstkę regularnego polskiego wojska mógł był gen. Latinik łatwo wygrać nawet nierówną kampanję z tchórzliwym i zdradzieckim czeskim wrogiem.

Temu właśnie ludowi śląskiemu i jego bohaterstwu pragniemy na tem miejscu poświęcić specjalną uwagę, gdyż uważamy, iż w publikacjach o wojnie z czechami to przeoczono. Ponieważ w większości cytowanych przez nas faktów, sprawozdanie tyczyć się będzie ludzi, żyjących jeszcze dziś na Śląsku, przeto opuścimy nazwiska, by nie narażać ich na dalszą zemstę czechów.

* * *

W pierwszym dniu starcia gen. Latinik był zaskoczony nikczemną grą czeskiego partnera. Dnia 23 stycznia 1919 o 12 w południe przed jego obliczem stanęła maskarada czeskich oficerów, poprzebieranych w mundury francuskie. Aczkolwiek na froncie grzmiały już armaty, bezczelnie zażądali oni od gen. Latinika opuszczenia Śląska i wycofania się po rzekę Białkę. Zażądali tego imieniem Koalicji w Paryżu, co było dalszem oszustwem. Gen. Latinik, biorąc rzecz poważnie, oświadczył, że musi mieć na taką rzecz rozkaz z Warszawy. Oficerowie „Koalicji", aczkolwiek już od godz. 6 rano toczyła się walka, zapowiedzieli wobec tego rozpoczęcie kroków wojennych i odjechali. O tym znamiennym incydencie gen. Latinik pisze następująco:

„Po odejściu tej delegacji, chowając notatnik, rzuciłem okiem na wpisane w nim nazwiska delegatów. Wydały mi się podejrzane, gdyż francuza zapisano jako należącego do armji włoskiej, a u amerykanina poprawiono oficjalną

nomenklaturę. Pospieszyłem (sic!) do prezydjum Rady Narodowej z zapytaniem o legitymacje i uwierzytelnienia tych mi podejrzanych delegatów. Nie dali żadnych — brzmiała odpowiedź. Ze słowy: „To muszę ich kazać aresztować" wybiegłem do warty. Zapóźno! Bo już odjechali autem...".

Podkreślamy tu jeszcze raz fakt, że kroki wojenne czechów wybuchły już o 6-tej rano, zaś puszczenie wolno całego sztabu wojsk czeskich miało miejsce o godzinie 12 w południe, gdy już od rana wrzał zacięty i krwawy bój o dworzec w Boguminie!

Załoga bogumińska z ppłk. Mroczkowskim biła się bohatersko, mimo braku posiłków trzymała się dzielnie, a w końcu widząc swe opuszczenie, uzyskała od czechów zezwolenie na wycofanie się z bronią w ręku.

Czesi tego układu nie dotrzymali i bohaterską załogę w chwili wycofywania się napadli, rozbroili, wzięli do niewoli, pobili i ograbili z mundurów i obuwia.

Wypadki następnych dni toczą się już szybko. Garść wojska polskiego nie była wystarczająca, by stawić znacznie przeważającym siłom czeskim skuteczny opór. Powstaje partyzantka, bohaterska obrona górników, hutników i chłopów od Karwiny po Jabłonków. Siły te jednak nie są skoordynowane, pozbawione jednolitego kierownictwa i skazane na przegraną wobec energicznie i celowo używanych przez Sznejdarka dywizyj legjonarskich. Mamy do zanotowania setki pojedyńczych bohaterstw ludności śląskiej, obrony poszczególnych domów i szybów kopalnianych.

Stan sił czeskich w tej fazie operacyj wojennych wynosił 16.300 karabinów, 300 gwardzistów konnych, pełne kompanje karabinów maszynowych na każdy bataljon i już w pierwszym dniu wprowadził do walki pełne 4 baterje armat polowych. Polskich 1.285 karabinów, zaledwie 18 karabinów maszynowych, 4 działa, bez celowników, a więc zmuszone do odsłoniętego ognia kartaczowego i 35 kawalerzystów, procentowo i porównawczo przedstawiało 16-krotnie mniejszą siłę. Gdy brakło tym siłom dzielnego wodza, nie

mógł się uplastycznić należycie fakt, iż nawet tego rodzaju czeska przewaga liczebna jest bez znaczenia wobec bohaterstwa polskich żołnierzy i talentu wodza.

Bili się ci polscy żołnierze w walce partyzanckiej niezwykle dzielnie. Walczyli bohatersko mimo, że czeski nieprzyjaciel brak przyrodzonego męstwa usiłował nadrobić barbarzyńską brutalnością. Jeńców polskich mordowano bez pardonu, strzelano wyłączenie kulami dum-dum. Zbiegły z niewoli czeskiej plutonowy Stefan Bychawski postępowanie czeskie opisuje następująco:

„Około godz. 10-tej znajdowałem się z kompanją w linji tyraljerskiej przed stacją w Zebrzydowicach, pod komendą por. Tauba. Podczas walki musiałem moim plutonem bronić odwrotu cofających się oddziałów. Nie mając innego oparcia, obsadziłem budynek stacyjny, gdzie broniliśmy się granatami ręcznemi, aż nas nieprzyjaciel otoczył ze wszech stron. Zostaliśmy pokonani, było nas w budynku około 30 walczących, prócz rannych. Ppor. Taube wpadł ranny do pokoju i tam go czesi zakłuli bagnetami. Z moich ludzi, 7 żywych dostało się do niewoli po znieważeniu i biciu ich kolbami po twarzy. Chor. Kumaniewskiego, sekcyjnego Kwiatkowskiego i mnie bili oficerowie i żołnierze czescy bez powodu. Przyprowadzono nas wraz z 77 jeńcami do Karwiny piechotą, gdzie po odebraniu nam wszystkich rzeczy i lepszych części munduru, odesłano nas przez Mor. Ostrawę do Ołomuńca, skąd udało mi się uciec".

Wyszłoby to poza cel tej pracy, gdybyśmy chcieli dać choćby częściowy przegląd barbarzyństwa i okrucieństw, jakie rozwinęli czesi w czasie tej kampanji. Wspomnijmy jednak jeszcze, że w Nierodzimiu, gdzie 15 żołnierzy W. P. wpadło w ręce czeskie, czternastu z nich zakłutych zostało bagnetami kolejno, jeden zaś szeregowy, Trzeska, po związaniu i polaniu benzyną, żywcem spalony...

Linja polska musiała się powoli cofać, jednak w międzyczasie okręg krakowski zorganizował posyłkę posiłków i w dniu 30 stycznia 1919 doszło do decydującego starcia pod Skoczowem, w którem, przy wielkich czeskich stratach ofenzywa Sznejdarka została całkowicie przez gen. Latini-

ka przełamana. Gdy wojsko polskie gotowało się do przeciwnatarcia, które niewątpliwie zakończyłoby się chroniczną ucieczką wypróbowanej już w tym kierunku armady czeskiej, poczęły na nowo działać te ukryte sprężyny międzynarodowe, które głucho milczały, gdy czesi odnosili sukcesy, tworząc „fakt dokonany". 3 lutego 1919 czesi proszą o rozejm i zasłaniają się ugodą, zawartą między Dmowskim a Beneszem w Paryżu. W ugodzie tej pozostawiono już kopalnie karwińskie w rękach czechów, Polsce przydzielając Cieszyn po Jabłonków. Tak mimo zwycięstwa pod Skoczowem wyszliśmy ponownie ze stratą terytorjalną, zostawiając wielki szmat polskiego obszaru w rękach czeskich zbirów, co potem znowu zemści się tragicznie na ostatecznym rozwoju wypadków.

Ale i ta tak niekorzystna dla nas umowa pozostaje umową papierową. Dnia 12 lutego 1919 zjeżdża do Cieszyna pierwsza Komisja Międzynarodowa, która mimo, że urzędowała tam 2 tygodnie, nie chciała i nie umiała zmusić czechów do zrealizowania zawartej w Paryżu ugody. Następuje to dopiero 24 lutego 1919, gdy do Cieszyna przybyło trzech generałów Koalicji i zażądało kategorycznie od czechów pozdejmowania mundurów Koalicji i dotrzymania umowy. Czesi, zgrzytając zębami, musieli temu zadośćuczynić.

W uzupełnieniu umowy Dmowskiego zawarł gen. Latinik z czechami dnia 25 lutego 1919 r. umowę wojskową.

Zjeżdża następna Komisja Aljancka i po ponownem przestudjowaniu zagadnienia śląskiego, na ręce p. Balfoura w dniu 20 kwietnia 1919 r. składa raport szczegółowy, w którym stwierdza, że jedynem sprawiedliwem wyjściem ze sytuacji jest kompromis, wytyczający linję między Polską a Czechami z Boguminem, Zabłociem i Porębą po stronie polskiej. Polsce przypadłaby Karwina z 10 kopalniami węgla, Olbrachcice, Koniaków, Górny Żuków, Ropica, Trzyniec, Leszna i dalej kraj, zakreślony granicą powiatu bielskiego.

Koalicja poleca polakom i czechom co do szczegółów porozumieć się wspólnie. 22 lipca 1919 r. toczą się w Kra-

kowie rokowania w sprawie granicy, rokowania zupełnie bezowocne. Dnia 28 lipca 1919 r. *Polacy stawiają ostatecznie propozycję plebiscytu.* Czesi bezwarunkowo odrzucają tę ewentualność z zupełnie zrozumiałych względów, a p. Benesz apeluje do Koalicji o przychylną do Czech decyzję przymusową.

W dniu 10 września 1919 r. zapada jednak postanowienie Koalicji o plebiscycie. Decyduje o tem spór wewnątrz Koalicji. Większość Komisji, t. j. delegacje Ameryki, Anglji, Włoch i Japonji pozostaje przy linji zaprojektowanej w dniu 22 kwietnia 1919 r., wedle której Zagłębie Karwińskie pozostawało przy Polsce, mniejszość, reprezentowana przez delegację francuską, upiera się przy ofiarowaniu czechom całego Zagłębia Karwińskiego. Wobec powyższego komisja proponuje Radzie Najwyższej zarządzenie plebiscytu, jako jedynego i ostatecznego wyjścia.

Delegacja polska uważała przyjęcie proponowanej już 28 lipca propozycji plebiscytowej przez Radę Najwyższą za swój triumf. Natomiast czesi okazali swe najwyższe niezadowolenie, czemu dali wyraz nietylko w swej prasie, ale i przez wysłanie do Paryża szeregu delegacyj.

Przyjęcie naszej propozycji plebiscytowej przez Koalicję słusznie uważaliśmy za swój triumf. Gwałtowność, z jaką p. Benesz i delegacja czeska opierali się ewentualności plebiscytu, była dla polaków zupełnie zrozumiała. Naciągane aż po Fryderyka Wieszatiela czeskie „prawa historyczne" gasły wobec faktu, iż w swobodnem głosowaniu zwycięży odwieczna polskość ziemi cieszyńskiej, której nie zniszczyły wieki tworzonych orężem bezprawi historycznych.

Aż nagle, gdy stało się wiadomem, że przewodnictwo Komisji nie spocznie w rękach amerykańskiego przewodniczącego, lecz w rękach francuza hr. de Mannesville — *nastąpił gwałtowny zwrot w stanowisku czeskiem.* W miejsce oporu przeciw plebiscytowi zaczęli z całym naciskiem przeć na jego dokonanie. Wyjaśnienie tej pożądanej dla czechów zmiany znajdziemy w interpelacji sejmowej posła Regera z 22. X. 1920 r., w której domagał się on publicz-

nego ujawnienia, skąd hr. Mannesville stał się nagle właścicielem lasów i obszaru dworskiego.

Oddajemy jednak teraz co do biegu wypadków głos dokumentowi historycznemu, jaki stanowi raport delegata Rządu Polskiego przy Komisji Międzysojuszniczej, p. posła Zamorskiego:

„Wreszcie Rada Najwyższa uchwaliła przeprowadzić na Śląsku plebiscyt i wyznaczyła członków do Międzynarodowej Komisji Plebiscytowej. Przewodnictwo tej Komisji było zastrzeżone dla Ameryki. Kiedy jednak Stany Zjednoczone zaczęły namyślać się nad wycofaniem ze sporów europejskich i ociągały się nietylko z wysłaniem wojska na tereny plebiscytowe, ale nawet z zamianowaniem delegacji do Komisji Plebiscytowej, minister pełnomocny francuski hr. de Mannesville zagaił tymczasowo obrady Komisji i siłą faktu ujął przewodnictwo w swoje ręce. Nie mogę oszczędzić poselstwom polskim zagranicą zarzutu — pisze p. Zamorski — że nie poinformowały zawczasu delegatów państw sprzymierzonych o istocie sporu. Co prawda i poselstwa polskie nie musiały być należycie poinformowane. Jedynym należycie przez polską delegację poinformowanym członkiem Komisji był hr. de Mannesville. Z tych informacyj wyciągał jednak wnioski wręcz przeciwne słuszności. On też informował delegata angielskiego, konsula Wiltona, a zapewne i japońskiego prof. Yamadę. Nie poinformował natomiast delegata włoskiego, senatora Borsarellego.

Po doświadczeniach, zrobionych z francuskim majorem Marchalem, ludność Śląska podejrzliwie patrzyła na skład delegacji francuskiej. I odkryła w niej kapitana Flipo, żołnierza armji czesko-słowackiej, który po styczniowym napadzie ze strony czeskiej funkcjonował jako oficer łącznikowy przy wymianie jeńców. Sekretarzem generalnym Komisji był p. Pichon, lektor języka francuskiego na uniwersytecie w Pradze. Wyjaśnienia, że ci panowie są francuzami bezstronnymi, nie mogły przekonać nikogo, ponieważ w Pradze niema misji wojskowej francuskiej. Generał Pelle jest czeskim generalisimusem, a jego ofice-

rowie są czeskimi oficerami francuskiego języka. Uczą się też na gwałt czeszczyzny, o ile nią kto jeszcze nie włada.

Hr. de Mannesville przyjechał z gotowym planem zaskoczenia innych członków Komisji faktami dokonanymi. Już na trzeci dzień po przybyciu, t. j. 2 lutego 1919 r. Komisja Plebiscytowa uchwaliła „zatrzymanie" linji demarkacyjnej, jako administracyjnej i sądowej, mimo nieobecności chorego delegata włoskiego. *Uchwalono też zatrzymanie żandarmerji i policji czeskiej na terenie plebiscytowym, a rozbrojenie milicji.*

„Zatrzymanie" linji demarkacyjnej było stworzeniem granicy państwowej. Komisja Plebiscytowa przeprowadziła to, czego czesi nie potrafili dokazać podczas całorocznej okupacji wojskowej. Sto tysięcy ludności polskiej dostało się pod bat żandarmerji czeskiej, pod starostów i sędziów czeskich i pod tym batem... miało swobodnie głosować! I pod osłoną żandarmerji czeskiej grasowały bandy zbrojne, częstokroć złożone z przebranych po cywilnemu żołnierzy, a wynikiem były liczne pobicia, kilka wypadków śmierci, wydalania, rabunki, niszczenie domów granatami ręcznymi, przyczem żandarmerja czeska albo wprost brała w nich udział, albo ochraniała bojówkarzy czeskich przed możliwością polskiej odsieczy.

Warunki wolności głosowania, czyli niefałszowanego plebiscytu, były przecież następujące: 1) Zniesienie linji demarkacyjnej, 2) Zastąpienie żandarmerji czeskiej przez milicję z żywiołów miejscowych lub ostatecznie utrzymywanie porządku przez wojsko koalicyjne, 3) przyznanie prawa głosu wszystkim mieszkańcom Śląska.

Dwa pierwsze warunki zostały przez Komisję rozstrzygnięte na niekorzyść polaków i sprawiedliwości, przesądzając wynik plebiscytu, zaraz w trzecim dniu po przybyciu Komisji. Jako przedstawiciel rządu polskiego zwalczałem bardzo usilnie tę uchwałę, wniosłem protest naprzód ustnie, potem na piśmie i doszedłem do scysji z hr. de Mannesville. Na podstawie poufnych informacyj, na podstawie dyskusji i całego zachowania się, doszedłem do przekonania, że hr. de Mannesville chce zrobić wszystko, żeby ple-

biscyt *wypadł po myśli czechów*. Wobec tego postanowiłem zaraz z początku zepsuć tę komedję i wyjechać, wręczywszy notę tej treści, że przez mój wyjazd Komisja jest zdekompletowana i nie może przedsięwziąć prawomocnych uchwał, czyli, że dalsze jej urzędowanie jest bezprawne, a jej zarządzenia nie mają mocy obowiązującej. Rząd zabronił mi tego kroku. Zostałem więc, a Komisja orzekła, że przedstawiciele Polski i Czech nie są członkami Komisji, lecz tylko niejako ambasadorami ościennych, zaprzyjaźnionych państw, gdy sama Komisja jest suwerenem neutralnego państwa Śląska Cieszyńskiego.

Nadziei na zmianę stanowiska Komisji nie miałem żadnej. Hr. de Mannesville uważam za eksponenta czeskich aspiracyj, a gdy japończyk zawsze podziela zapatrywanie delegata francuskiego, oni dwaj przegłosują zawsze dwóch pozostałych delegatów głosem przewodniczącego. Dlaczego japończyk idzie po linji czeskiej, nie wiem. W każdym razie czesi mają ambasadę w Tokio, gdy Polska jej niema. Mogą więc tutaj grać wyraźnie rolę instrukcje rządu japońskiego. W razie braku instrukcji, japończyk jest zawsze lojalny wobec przewodniczącego i żadne zabiegi i przekonywania go nie zachwieją.

Wnet też dr. Yamada wyhaftował na zasadach, uchwalonych przez Komisję, ustrój sądownictwa, będący dziwolągiem zdrowego sensu. Nie pomogły konferencje znawców, nie pomogła polemika, ani protesty. Oparto się na uchwale Komisji Plebiscytowej z 2 lutego 1919 r.

Wtedy zażądałem od Rządu albo zezwolenia na wyjazd, albo udzielenia dymisji. Wezwano mnie do Warszawy. Poseł francuski p. Pralon wezwał do siebie hr. de Mannesville. Zdawało się, że bodaj pozory bezstronności będą zachowane. Pan Pralon pośpiesznie został zastąpiony w Warszawie przez innego ambasadora, a hr. de Mannesville pozostał w Cieszynie. Pozostali też członkowie delegacji francuskiej, związani z Czecho-Słowacją. Zaczęły się mnożyć bezkarnie zbrodnie, popełniane przez czechów na ludności polskiej. Codziennie przychodzili do mnie ludzie zmasakrowani, ale nikt z Komisji nie raczył ich oglądać.

Wtenczas wniosłem dymisję na ręce prezydenta Rządu. Chociaż uprawnienie do głosowania nie jest jeszcze postanowione, dotychczasowe zarządzenia Komisji wystarczają, ażeby plebiscyt w cieszyńskiem uważać za przegrany. Chyba, że coś się jeszcze zmieni.

I tak, w polsko-ostrawskim okręgu czesi wyrzucili nietylko przywódców i inteligencję polską, ale wszystkich narodowo uświadomionych robotników, a resztę gwałtem przepisali do czeskich związków zawodowych, dzieci polskie przenieśli do szkół czeskich i zmuszają każdego mówiącego po polsku do przysięgania na kolanach, że będzie głosował za czechami. Ten sam ruch teroru przenieśli na bogumińskie i karwińskie. Karwińskie zagłębie węglowe w olbrzymiej większości polskie, przez wypędzenie nieprzejednanych i przez steroryzowanie reszty, nie da w dzisiejszych warunkach większości głosów za Polską. Ze strony Rządu polskiego potrzebny jest krok stanowczy. Jeżeli nie chodzi o węgiel, to jest zbrodnią opuszczenie uświadomionego górnika, który tyle dla Polski pracował i wycierpiał, a którego osobą handlować nie wolno.

Komisja przysposobiła teren dla czechów i wprowadziła do wzorowego kraju anarchję".

Raport p. Zamorskiego podkreśla nam jaskrawo, jaki to plebiscyt przygotowywał na Śląsku francuz p. hr. de Mannesville. Plebiscyt pod pałką żandarmów i bojówkarzy nie mógł być żadnym plebiscytem, rzecz jasna.

Po dymisji p. Zamorskiego obowiązki delegata polskiego objął p. gen. Latinik. I ten w swej publikacji późniejszej bez ogródek podkreśla dwuznaczną rolę p. de Mannesville i jego wielkie wysiłki takiego pokierowania plebiscytem, by zamienił się na czeski triumf. Francuz odrzuca wszelkie interpelacje w sprawie gwałtów i zachowuje się w ten sposób, że podlegli mu oficerowie francuscy nie ukrywają oburzenia.

Czeski apetyt na Śląsk popierali gorąco niemcy, w nadziei, iż pozostający pod wpływem germaństwa czesi, ułatwią im późniejsze życie na Śląsku. Wiedząc o tem hr. de Mannesville zorganizował dodatkowo obok istniejących już

bojówek czeskich, bojówkę niemiecką, pod niewinną nazwą „Buergerwehry", naznaczając na jej dowódcę niemca, majora Haasa. Gdy robotnicy trzynieccy oburzeni bezprawnem aresztowaniem przez czechów polskiego oficera, mieszkającego po stronie czeskiej, urządzili w Cieszynie demonstrację, hr. de Mannesville polecił tej niemieckiej straży wyruszyć przeciw robotnikom. Skończyło się to krwawą masakrą, gdyż niemcy razili bezbronną ludność ogniem z okien swych kwater. Gdy major francuski Fromont, oburzony postąpieniem Mannesvilla usiłował powstrzymać strzelaninę niemiecką, ugodzony kulą w piersi, padł ciężko ranny.

W takiej atmosferze zbliżający się plebiscyt urągał pojęciom wszelkiej sprawiedliwości, wprost złowrogo zapowiadając się dla Polski. Na terenie powstawało coraz większe wrzenie. Dochodzi do ogłoszenia stanu wojennego. Gen. Latinik prowadzi ostre scysje słowne z hr. de Mannesville, ale nie może opanować sytuacji i znaleźć jakiegoś wyjścia z położenia.

* * *

Na Polskę wali przemoc bolszewicka. Naczelny wódz nie ma możności ratować śląskiej róży, gdy płonie las.

W tych groźnych dla Polski momentach czesi okazują się mistrzami szantażu i demaskują się jako zdecydowani wrogowie Polski. Pragną zwycięstwa Moskwy ze wszystkich sił, rozumieją, że najazd moskiewski na Polskę jest doskonałą sposobnością zrabowania Ziemi Cieszyńskiej.

P. Benesz powoduje wstrzymanie transportów amunicji do Polski. Rzekomo nie może opanować oburzenia kolejarzy, ba, samych polskich robotników, którzy z przewódcą swym na czele Chobotem, nie chcą należeć do Polski Piłsudskiego, ośmielającej się podnosić rękę na moskiewską komunę... Jeszcze kilkakrotnie po fakcie rabunku Śląska słyszeć będziemy z ust p. Benesza oficjalne i kategoryczne zapewnienia, tak w prasie oficjalnej jak i z czeskiej trybuny parlamentarnej, że to komuniści transporty broni do Polski wstrzymywali i nie chcieli ich przepuścić mimo nalegań rządu czeskiego, gdy tymczasem udowodniono, że

głównym wykonawcą zatrzymywań transportów broni do Polski był p. Hlavka wraz ze sztabem pp. Novaka, Tema, Bila i Lichy'ego. Wymieniony sztab należał do zawodowej organizacji narodowo-socjalistycznej, t. j. do partji właśnie... p. Benesza! Zdołano stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że ze strony komunistów żadnej skutecznej presji w sprawie wstrzymywania transportów broni i amunicji nie było i że wogóle komuniści na dworcu kolejowym w Boguminie nie istnieli. Jest już znaną i droga, którą szły dyspozycje wstrzymywania transportów: *udzielały ich dyrekcja kolejowa w Ołomuńcu i „Národní Výbor" w Moravskiej Ostrawie.* Że nie komunistom, ale czeskiemu rządowi te dysponujące placówki podlegały, zbytecznem udowadniać.

To samo spotkało zamiar węgierski udzielenia Polsce pomocy wojskowej bezpośredniej. Rząd czeski odmówił zezwolenia na tranzyt wojsk węgierskich. „Prawo ludu", naczelny organ czeskiej socjalnej-demokracji w dniu 15 sierpnia 1920 pisał co następuje:

„Tama antybolszewicka, która zresztą nigdy nie była silna, runęła ostatecznie. Francja i Anglja uczyniły próbę wciągnięcia Czecho-Słowacji do akcji przeciw Sowietom; wspólnie z Rumunją i Jugosławją powinniśmy byli wzmocnić front polski. Otóż dla nas jest podobna polityka wręcz niemożliwą. *Nie poszlibyśmy nigdy tą drogą za żadną cenę bez względu na to, co później nastąpi.* Węgrzy zadeklarowali gotowość spełnić tę rolę kata. Gotowi są wysłać kilka dywizyj przeciw Rosji przez Słowację i Ruś. W imieniu całej socjal-demokracji czeskiej ogłaszamy co następuje: Nie zgodzimy się za żadną cenę dla żadnej korzyści i pod żadną presją przemocy na przejście armji Węgier przez nasze terytorjum".

Zacytowałem głos socjalistów, będących członkami czeskiej koalicji rządowej, na dowód psychozy, w jakiej tkwił i tkwi rząd praski i wszystkie jego komponentne filary.

P. Benesz oceniając sprytnie, że podobna okazja trudności polskich się nie powtórzy i że trzeba dążyć do najśpieszniejszego jej wykorzystania, gdyż oręż polski na wy-

padek triumfu nad bolszewikami zwróciłby się zkolei przeciw czechom, użył wszystkich swych sił, by Koalicja właśnie w tym ciężkim dla Polski momencie powzięła decyzję. Szantaż czeski odnosi triumf w momencie wprost krytycznym dla bytu Polski i w chwili, gdy armja sowiecka była już blisko Warszawy. Zapada sławetna decyzja Rady Ambasadorów z 28. VII. 1920, potwierdzona układem w Spaa.

Pisaliśmy już, jakim płomiennym protestem do Milleranda zaopatrzył tę kapitulację mistrz Paderewski.

* * *

Rada Narodowa księstwa Cieszyńskiego rabunek ziemi polskiej zaopatrzyła w następujący protest:

„Pełna Rada Narodowa księstwa Cieszyńskiego na ostatniem posiedzeniu w dniu 4 sierpnia 1920 r. podnosi uroczysty głos protestu przeciwko rozstrzygnięciu Rady Ambasadorów, oddającemu dwie trzecie ludności Śląska Cieszyńskiego, w tem 150.000 polaków państwu czeskiemu. Państwo polskie zawierzyło sprawiedliwości przedstawicieli wielkich mocarstw sojuszniczych i najokropniej zawiedzione zostało, a to w chwili, gdy Polska walkę na śmierć i życie o własną niepodległość i wolność prowadzi. Osądzenia tego czynu dokona historja. Jak zbrodnia popełniona przez rozbiory Polski doczekała się sądu i kary, taksamo zbrodnia popełniona na żywem ciele Śląska zatruwać będzie życie polityczne i społeczne w środkowej Europie, dopóki nie dozna zadośćuczynienia. Wierzymy niezachwianie, że zadośćuczynienie to rychło nastąpi, wierzymy w zjednoczenie się polskiego Śląska pod wspólnym dachem polskiej Ojczyzny. Rada Narodowa wyraża żal, że Rząd polski zrzekł się plebiscytu i że znaleźli się politycy polscy, którzy swemi podpisami zaakceptowali okrutny akt podziału Śląska Cieszyńskiego".

* * *

Tym krótkim opisem zdradzieckiego napadu czeskiego na Śląsk Cieszyński i faz jego zaboru wyczerpaną byłaby

ta sprawa z naszego, polskiego punktu widzenia. Pełnię obrazu uzyskamy natomiast przez zacytowanie exposee p. Benesza, wygłoszonego w komisji spraw zagranicznych parlamentu czeskiego wkrótce po odniesionym triumfie. Pomijając naturalnie rzeczy dyskrecjonalne i brzęczące, tak oto z rozbrajającą szczerością opisał on wypadki:

„...W walce o Cieszyn należy rozróżnić cztery fazy. Pierwszą fazę stworzyła nasza wojskowa okupacja. Została ona przeprowadzona w sposób niewłaściwy. Musiałem wysłuchać bardzo silne i nieprzyjemne zarzuty, o których dotąd w interesie państwa nie mówiłem. Szczególnie niewłaściwe użycie oficerów Koalicji wywołało przeciw nam w najwyższym stopniu oburzenie i a priori wszystkich przeciw nam usposobiło. Rokowania w tej sprawie rozpoczęły się 30 stycznia 1919 r. i zakończyły się podpisaniem znanego układu z 3 lutego, w którym została ustalona późniejsza linja demarkacyjna. Ja nie chciałem podpisać. Dopiero na wyraźne wezwanie prezydenta Wilsona, na którego osobistą interwencję w bezpośredniej rozmowie i gdy mnie za pośrednictwem swego sekretarza zawiadomił, iż nas z pewnością w innych kwestjach poprze, tudzież w zastanowieniu, że nie jest możliwem, by republika Czecho-Słowacka zmusiła Amerykę do zajęcia przeciw niej stanowiska, podpisałem. Po rozmowie i za zgodą dr. Kramarza, który po osobistem zajściu z Dmowskim nie brał udziału w rokowaniach, podpisałem. Dr. Kramarz zgodził się, ponieważ wiedział, że w kwestji cieszyńskiej należy zrobić koncesję. Rolami (podstępnej gry dyplomatycznej — przyp. autora) *podzieliliśmy się w ten sposób, że dr. Kramarz zasadniczo i radykalnie miał bronić niepodzielności, ja natomiast miałem okazywać chęć do ustępstw. W sprawie tej byliśmy jednego zapatrywania.* Obaj wiedzieliśmy jasno, że musimy zrobić koncesję, obaj powoływaliśmy się na zasadę prawa historycznego. Nastąpiła druga faza walki o Cieszyn. Zastosowałem następującą taktykę: *ograniczyłem agresywną kampanję przeciw polakom, próbując w ten sposób uspokoić uprzedzoną do nas opinję publiczną, a temsamem koła Konferencji, która tylko niechętnie uznała naszą okupację.*

Udało się mi jednak zapewnić 1 kwietnia z całem prawem różne delegacje z Cieszyna, że sprawa nasza nie wypadnie najgorzej. Systematycznie pertraktowałem z różnemi delegacjami tylko zakulisowo, ponieważ przed komisję terytorjalną rzadko kogo powoływano. W tej fazie byłem skłonny w interesie dobrych stosunków z Polską na ustąpienie do Wisły (sic!). Komisja terytorjalna była jednakże zdecydowaną ustąpić polakom cały powiat bielski. Dr. Kramarz znał to rozwiązanie i uważał je w ówczesnej sytuacji za sukces, nie podnosząc żadnego protestu. Gdy polacy dowiedzieli się o tem rozwiązaniu, rozpoczęli ostrą agitację. W tym czasie zjawił się na konferencji Paderewski, który posiadał dobre stosunki, dobre imię i był ceniony. Amerykanie ustąpili w owym czasie przed oporem anglików, którzy chcieli w całości oddać Śląsk Polsce i po wysłaniu swoich ekspertów do Europy Środkowej, przyjęli plebiscyt.

Zaraz w kwietniu odrzuciłem propozycję plebiscytu dla Śląska Cieszyńskiego i temsamem rozpoczęła się trzecia faza walki. Amerykanie otrzymali od swych reprezentantów wysłanych do Cieszyna nowe propozycje, a mianowicie bardzo niepomyślną dla czechów linję, odbierającą nam (czechom) Bogumin, Karwinę, Cieszyn i około 12 najlepszych kopalń w rewirze karwińskim. Pod względem gospodarczym propozycja ta była dla nas śmiertelną raną. W tym czasie przybyła do Paryża delegacja z Cieszyna, składająca się z cieszyńskich ślązakowców i niemców. Delegacja ta zapowiedziała walkę o t. zw. „Linję Larischa". Po dłuższych naradach ze ślązakowcami i niemcami przyszliśmy razem z dr. Kramarzem do przekonania, że jako najmożliwszą koncesję powinno się przyjąć od Rady Ambasadorów linję Olzy. Na wypadek gdyby Rada Najwyższa chciała nam narzucić linję amerykańską, zażądali wszyscy delegaci bez wyjątku, abym nastawał na plebiscyt, który można *odpowiednio* przeprowadzić. W ten sposób weszliśmy w czwartą fazę walki o Cieszyńskie.

Nasza kwestja cieszyńska nie była dla nikogo sympatyczną, szczególnie dlatego, że szli z nami niemcy. Nie mówię, że nie powinniśmy na to wskazywać. Owszem, było to

naszem prawem i obowiązkiem. Wskutek ogłoszenia plebiscytu Cieszyn był dla nas stracony, ponieważ w myśl uchwały Konferencji, wszystkie tereny plebiscytowe w Europie, podlegały suwerenności Koalicji. Przez ogłoszenie plebiscytu zadano jednakże również ciężki cios prawu historycznemu. Było to wyraźnem oświadczeniem, że będzie przeprowadzony podział Śląska. Gdy pertraktowałem z delegacjami czeskiemi o tem, czy plebiscyt ma być decydujący, wszyscy oświadczyli się przeciw temu, chcieli, by był informacyjny. (Przewidywali przegraną, przyp. autora). Jako powód podali wyraźnie, *że nie możemy ryzykować całego Cieszyńskiego* i musimy się pogodzić raczej z zasadą podziału tego terenu. Wszyscy spodziewaliśmy się, że plebiscyt może uratuje dla nas Karwinę i linję kolejową. W chwili rozstrzygnięcia o plebiscycie sprawa nasza stała dobrze. Wskutek walki o plebiscyt pogarszała się nasza sytuacja (?). Obustronne protesty były dla aljantów bardzo nieprzyjemne, szczególnie wystąpienie ślązaków i niemców cieszyńskich. Protesty rządów i parlamentów były coraz liczniejsze, groziła wojna. Naprężenie wzrastało z dnia na dzień. Usiłowano, by jaknajprędzej położyć kres konfliktowi i wprowadzić pokój w Środkowej Europie.

W takich warunkach wynurzyła się w czasie mojej ostatniej podróży do Paryża kwestja arbitrażu, wniesiona przez Konferencję Ambasadorów. Ja nie zobowiązałem się do niczego. Ponieważ jednak byłem świadkiem i obawiałem się jej skutków także dla nas (raczej odwrócenia się zkolei zwycięskiego oręża polskiego w stronę wiarołomców — przyp. autora), nie byłem przeto przeciw arbitrażowi. (Twierdzenie to, jak wiele innych jest kłamstwem, albowiem p. Benesz nie zgadzał się, lecz nalegał niezwykle o arbitraż, by uprzedzić wspomnianą wyżej możliwość — przyp. autora). W czasie mej podróży do Spaa dano mi do zrozumienia ze strony aljantów, iż są zdecydowani problem ten możliwie szybko i stanowczo rozwiązać, gdyż jest to jeden z problemów, zakłócających spokój Europy. Wydziały dla spraw zagranicznych prowadziły w tej sprawie debatę i poszczególni mowcy wypowiedzieli się przeciw arbitrażowi a za plebiscytem. Przyjąłem ich poglądy do

wiadomości i zaznajomiłem z nimi Paryską Konferencję. W Spaa odżyła jednak sprawa w formie takiej, a zwłaszcza w takich okolicznościach, iż ja, jak wiadomo, dałem swoje zezwolenie. Położenie w Spaa było następujące: Ententa widziała możliwość zakończenia sporu. Przedłożyła ona specjalnie polakom przed oczy, iż poróżnili się ze wszystkimi sąsiadami i zażądała, aby się stanowczo i niezwłocznie starali rozwiązać wszystkie sporne kwestje, naturalnie także sprawę cieszyńską. Szczególnie Lloyd George żądał od Polaków, ażeby się pogodzili z czechami".

To ekspose p. Benesza przyjęto w parlamencie do wiadomości. *W głosach opozycji znalazły się głosy słowaków, którzy rozumieli, że sprawa cieszyńska uniemożliwia przyjaźń polsko-czeską na szereg dziesiątek lat i może w przyszłości złowrogo zaciążyć nad całem istnieniem republiki.*

* *
*

Sprawę Śląska Cieszyńskiego przegraliśmy, niezmierne bogactwa, a przedewszystkiem 150.000 — najdzielniejszych polaków zmuszeni zostaliśmy czasowo oddać czechom. Ale nasza krzywda była jedynie częścią krzywd innych narodów, na których niewoli państwo to powstało.

Tardieu, członek konferencji pokojowej w swej książce „La Paix" powiada:

„Musieliśmy wybierać pomiędzy plebiscytami a założeniem państwa czesko-słowackiego", czem dosadnie podkreśla zasady, na jakich państwo to powstało.

Przegraliśmy jednak tylko czasowo. Rana cieszyńska z upływem lat nietylko się nie zabliźnia, sprawa cieszyńska nietylko nie umarła w sumieniu narodu polskiego, ale z każdym rokiem krwawi coraz więcej, coraz jaśniej krystalizuje się w umysłach każdego polaka. Lud Śląska Cieszyńskiego niepokalanym przechowuje sztandar swej polskości i wierzy, że nadejdzie chwila, w której spełni się cud Wyzwolenia.

* *
*

P. Grabski w Spaa położył swój podpis na rozstrzygnięciu w sprawie Śląska, akceptował je Komitet Narodowy w Paryżu, ale nie akceptował tego naród polski. Tak jak traktat w Trianon, tak i haniebna ugoda w Spaa nie zostały ratyfikowane przez Sejm polski, nie otrzymały jego sankcji. Przeciwnie, naród polski tak w gorącej dyskusji parlamentarnej w dniu 22 października 1920 r. jak i zawsze potem podkreślał, że oderwanie Śląska uważa za gwałt na Polsce, popełniony w najgorszej chwili, bo w chwili najazdu bolszewickiego. Żadnego zaś gwałtu na żywem ciele narodu polskiego Polska dobrowolnie uznać nie może, ni na wczoraj, ni na dziś, czy jutro.

Poseł Moraczewski dnia 9 października 1920 r. imieniem ogółu polskiego oświadczył w Sejmie:

„Walka o Śląsk Cieszyński w znacznej mierze została przez nas przegrana, *nie znaczy to jednak, by kwestja cieszyńska była już rozwiązana.* Sejm i naród cały nigdy nie pogodzą się z faktem, by rdzennie polski kraj z polską ludnością był na trwałe utracony. W obecnym zaś stanie rzeczy, rząd musi wystąpić przeciw tym niesłychanym gwałtom, które dzieją się w zagrabionej nam przez Czechów części Śląska".

ŚLĄSK CIESZYŃSKI
POD ZABOREM CZESKIM.

Dzieje polskiego Śląska Cieszyńskiego pod zaborem czeskim stanowią wprost makabryczny zespół gwałtów i ucisku, dokonywanych na ludności polskiej. Ze względu na rozmiar tego ucisku i stosowane przez czechów metody, zobrazowanie tych dziejów przedstawia zadanie niezwykle trudne, albowiem przy szeregowaniu faktów, najtrzeźwiejszemu nawet publicyście polskiemu trudno opanować te wszystkie uczucia, jakie miotać nim muszą w czasie tej tragicznej rewji. Możnaby mniemać, że uczuciowość nasza na tym punkcie doznała z biegiem czasu znacznego stępienia. Wzwyczailiśmy się w zimny i spokojny przegląd gwałtów trzech naszych poprzednich zaborców i gnębicieli. Zdawało się nam, iż już nic nie może być gorszego i ohydniejszego nad carski knut, mroźny Sybir, skrzyp szubienic na Cytadeli, wreszcie katorgę dzieci naszych we Wrześni i martyrologję Drzymały.

A jednak... prześcignął owych katów w swem wyrafinowanem okrucieństwie kat nowy, czeski. Ucisk i gwałt przeniósł on częściowo na inną płaszczyznę. Gdy tamci posługiwali się w większości uciskiem i gwałtem fizycznym, ci, kaci nikczemnego ducha, przenieśli gwałt i ucisk w płaszczyznę moralną jako pierwszoplanową, posługując się gwałtem fizycznym jedynie pomocniczo.

Któraż z tych metod jest okrutniejszą, nikczemniejszą i która boleśniejsze w narodzie żłobi rany?

Na szubienicach wieszano ongiś tylko ciała naszych Świętych męczenników za wolność. — Zabijając fizyczne istnienie jednego polskiego bohatera, budzono legjony

odrodzonych duchów, gotowych do nowych odkupieńczych ofiar.

Czesi natomiast uderzają ostrzem swej tymczasowej siły w polskość 150.000 najlepszych synów polskiej Ojczyzny, wieszają na szubienicy ich sumienia narodowe, tratują mocno bijące serca polskie, chcą wynarodowić.

Szesnaście lat tych męczarń, od 1920 do 1936 r., stanowi z jednej strony dla czechów legitymację do największej hańby, z drugiej strony dla męczeńskiej ludności Śląska Cieszyńskiego tworzą najchlubniejsze karty jej historji. — Kiedyś, gdy zrabowana nam Ziemia Cieszyńska powróci do Ojczyzny, polacy ci, zaliczeni być muszą do Jej najzasłużeńszych synów.

* *
*

Przed zobrazowaniem martyrologji polskiej pod zaborem czeskim koniecznem jest zobrazowanie struktury narodowościowej państwa czecho-słowackiego, gdyż na tej podstawie zrozumiemy niejedne motywy stosowanych gwałtów. Stwierdzić tedy musimy przedewszystkiem, że Czecho-Słowacja jest w Europie takim samym, lub nawet jeszcze gorszym unikatem, jak wymazane wielką wojną z mapy światowej Austro-Węgry. Czeskie plemię rządzące nie posiada we własnem państwie większości, albowiem czechów w Czecho-Słowacji jest około 50 procent ogółu ludności. Czy jest ich więcej lub mniej jak 50 procent, trudno orzec, albowiem nie posiadamy tutaj żadnych pewnych dat statystycznych. Wszystkie dotychczasowe spisy ludności, jakie urzędowo w państwie tem przeprowadzono, zostały sfałszowane. W państwach praworządnych rubrykę spisu ludności, określającą — *narodowość*, wpisuje sam zainteresowany; w Czechach czynią to czescy urzędnicy bez pytania. Zresztą, jak dowodzą fakta, swobodne przyznanie się do swej narodowości jest w Czechach zupełnie niemożliwe. Czeskie spisy ludności są więc tak sfałszowane, że nie mogą dla nikogo być materjałem podstawowym do wyciągania jakichkolwiek wniosków.

Ale i te pofałszowane cyfry urzędowe są dla czechów tragiczne. Według spisu z r. 1921 było w Czecho-Słowacji:

Czechów	6,806.586	czyli 50	procent
Słowaków . . .	2,013.077	„ 14.8	„
Niemców . .	3,218.055	„ 23.7	„
Węgrów	761.823	„ 5.6	„
Ukraińców . . .	477.430	„ 3.5	„
Polaków	110.138	„ 0.8	„
Reszta	35.257	„ 0.2	„
Razem	13,613.172	100	procent

Ponieważ grzebanie się w pofałszowanych cyfrach do niczego nie prowadzi, nie obciążamy naszej pracy sprawozdaniem z „wyników“ spisowych w r. 1931. I w tym nowym spisie przybyło gwałtownie „nowych“ czechów, aczkolwiek współczynnik rozrodczy czeski wynosi przeciętnie tylko 6.5% i jest nieomal najgorszy.

Jak fałszywe są te „urzędowe“ cyfry, przybliżone pojęcie daje nam relacja dr. Otto Schneidla, stwierdzająca, że w Czecho-Słowacji jest 1,084.000 węgrów. Próbne obliczenia polskie wykazują n. p. 168.300 polaków. Również i żydów jest znacznie więcej, aczkolwiek dla względów utylitarnych znaczna ich ilość deklarowała przy spisie narodowość czeską. Bez obawy błędu przyjąć można, iż w najlepszym wypadku czesi stanowią w swem państwie około 45 – 48% ogółu ludności.

I ta oto mniejszość czeska chciałaby w jakiś sposób strawić połknięte w zamieszaniu wojennem ludy. Czesi rozumią dość dobrze, jaki to zaród śmierci państwowej tkwi w fakcie, że są niczem innem, jak minjaturą byłych Austro-Węgier i że stanowią u siebie mniejszość państwową.

Przesunięcie tego niebezpiecznego stanu rzeczy stało się alfą i omegą czeskich wysiłków, stało się ich „ideą państwową.“ Chcą jakąkolwiek drogą dojść do posiadania większości w swem państwie. Zrealizowanie tego celu drogą normalną nikomu jeszcze w historji się nie udało. Ale nie wzięli tego i nie chcą brać w rachubę czesi. Sprezentowali zdumionej Europie już w dniu swego niemo-

włęctwa państwowego bluff, jakiego nie notuje dotąd historja. W miejsce czechów i słowaków, sprezentowali nowy naród europejski: czechosłowaków. Z rozdziału p. t. „Bój słowaków o byt narodowy" dowiemy się dowodnie, jak sprawa tego „nowego" narodu w rzeczywistości wygląda. Fakty zawarte w tym rozdziele uwalniają nas od ponownego udowadniania, że nie istnieje jakiś „naród czechosłowacki".

Drugą drogą do poprawy niebezpiecznego położenia ma być wynaradawianie szybkie i gwałtowne innych narodowości. Rachuby czeskie opierają się w tych usiłowaniach na fakcie, iż epoka nauczania powszechnego daje w ręce rządzącego plemienia broń najstraszniejszą, jakiej żadne wynaradawianie w wiekach poprzednich nie posiadało. Proces wynarodowienia przy stosowaniu tego środka odbędzie się — zdaniem czechów — już w terminie biegu normalnego okresu uczęszczania dziecka do szkoły.

I te obliczenia czeskie naszem zdaniem są fałszywe i już dowodami najświeższej historji obalone zostały. Po 44 latach powszechnego niemieckiego nauczania w Alzacji i Lotaryngji prowincje te pozostały francuskiemi, tak bardzo, jak były w dniu ich odłączenia od Francji. Pokost zewnętrzny, narzucony gwałtem powszechnego nauczania, nie okazał się bronią dostatecznie śmiercionośną dla ducha narodowego.

Ale czesi, parwenjusze wolności, wierzą, że co innym się nie udało (także w stosunku do nich) im uda się jednak.

* *
*

Po tem objaśnieniu możemy już przystąpić do zobrazowania pierwszego aktu dramatu nieszczęsnej ludności polskiej pod zaborem czeskim.

Najaktualniejszym kąskiem wydał się czechom żywioł polski, z tego powodu, że jest to żywioł słowiański i że wreszcie jest go procentowo najmniej w republice. O czechizacji niemczyzny nie myśleli nigdy. Brak im do tego siły, bez żywiołu niemieckiego nie mogliby państwem rządzić.

Wreszcie społeczeństwo czeskie przesiąknięte jest panicznym lękiem przed niemcami.

Wynarodowienie ludności polskiej na Śląsku postanowione zostało przez czechów już z chwilą zaboru Śląska w roku 1920. Dla jego przeprowadzenia potrzebne były dwie rzeczy: uśpienie czujności państwa polskiego i stworzenie odpowiedniego systemu wynaradawiającego.

Uśpienie czujności państwa polskiego poszło stosunkowo łatwo w pierwszym okresie. Mamy z tego okresu czasu szereg pięknych umów papierowych, dotrzymanych przez Polskę, niedotrzymywanych przez czechów. Koroną współpracy jest t. zw. umowa polsko-czeska z 23. IV. 1925 r. Otrzymaliśmy w niej dla naszych 150.000 polaków najpapierowsze obietnice zwykłego równouprawnienia, ale i te martwe już w dniu pisania. Do dnia dzisiejszego, do roku 1936, a więc w ciągu 10 lat istnienia tej umowy, nie wypełnili czesi ani jednej ważniejszej literki; przeciwnie, politykę eksterminacji polskości prowadzili w jeszcze ostrzejszem tempie.

Wynalazcom pojęcia narodowościowego „czechosłowackizmu" poszło równie łatwo wynalezienie odpowiedniej teorji i parawanu do prowadzenia akcji wynaradawiającej polaków. „Naukowcy" z pod ciemnej gwiazdy stworzyli oto teorję, że polacy na Śląsku Cieszyńskim nie są niczem innem, jak *„spolszczonymi morawcami"*. Skoro zaś są to nie polacy, ale spolszczeni morawcy, to dobrem czeskiem prawem jest odpolszczenie tych „morawców".

Rząd p. Benesza gotów jest w każdej chwili zapewniać, że wypełni co do joty tekst umowy polsko-czeskiej z r. 1925 wobec... polaków, jednak nie wobec spolszczonych morawców. Kilkakrotnie zapraszał nawet Rząd Polski, by jakąkolwiek wątpliwość oddał ustanowionym sławetną umową Sądowi Rozjemczemu i Komisji Mieszanej. Delegaci polscy musieliby jednak w tej sytuacji „szukać" na Śląsku Cieszyńskim polaków, boć przecie — zdaniem czechów — żyją tam jedynie „spolszczeni morawcy". Nawracanie „spolszczonych morawców" jest już dla tego rodzaju sofistów dobrem prawem czeskiem, a Polsce do tego zasię.

Rozumiemy więc zupełnie dobrze, dlaczego Rząd Polski na tego rodzaju prowokacyjne zapraszania do wspólnego stołu odpowiada głuchem milczeniem. Z przyjemnością nietylko my w Polsce, ale i „spolszczeni morawcy" na Śląsku Cieszyńskim, stwierdzają, że to polskie milczenie ma swoją niezwykłą wymowę i że zaborcom czeskim coraz mrowistsze pod skórą przechodzą ciarki.

Łącznie z teorją wypracowali czesi odpowiedni aparat do „nawracania" popolszczonych morawców. Jest on zresztą niezwykle misterny i skomplikowany, a zasadniczymi jego cechami są:

propaganda kłamstw o Polsce i Czechach;
rozbudowa czeskiego szkolnictwa przy równoczesnem niszczeniu polskiego szkolnictwa;
pozbawianie polaków obywatelstwa i pracy;
prześladowanie polskiej książki i prasy;
prześladowanie polskich kościołów;
kolonizacja polskiej ziemi i rujnowanie gospodarcze wszystkiego, co polskie.

W czeskiej propagandzie kłamstw znajdziemy zbiór najprzeróżniejszych metod i środków. Działa tu istny potop publikacyj, czasopism, dzienników, odczytów, wieców, imprez.

Przedewszystkiem zamknięto granicę przed wejściem na Śląsk Cieszyński polskiego drukowanego słowa. W roku 1936 debit na Śląsku posiadają (z drobnym wyjątkiem prasy urzędowej) jedynie te pisma polskie, które będąc w opozycji do mocarstwowego Rządu Marszałka Piłsudskiego, przepełnione są zmyślonemi bredniami i malowaniem ujemnych obrazów z Polski. Czeska zaś propaganda prasowa, rozszerzana w języku polskim lub czeskim, od dziesiątek lat stara się zohydzać w oczach ludności polskiej wszystko, co polskie. Ma to na celu wytworzenie u ludności polskiej, „spolszczonych morawców", t. zw. „inferiority complex'u". — Niech się wstydzą tej Polski, złej, pełnej zbrodni, ucisku: Polski brutalnego żołnierza, Polski szlacheckiej, Polski bezrządnej! Gdy będą czuć się narodem

gorszym, łatwiej zapragną zapomnieć o swej narodowości, łatwiej nawrócą się na piękne czeskie łono!

Propaganda czeska charakterystyczne własnemu plemieniu cechy usiłuje narzucić Państwu Polskiemu. Dzień w dzień czytamy w czeskich dziennikach na Śląsku o „polskim mordercy", „polskim złodzieju", „polskim bandycie" i „polskim oszuście". Autor niniejszej pracy jest w posiadaniu poufnej, lecz pewnej informacji, iż w pewnym momencie sporu polsko-czeskiego, dyrekcja policji w Morawskiej Ostrawie polecała czeskim organom granicznym forsowanie i ułatwianie przybywania na Śląsk i Morawy elementów polskiego „świata podziemnego", by móc następnie z wielką łatwością a jeszcze większym krzykiem w prasie zapełniać rubryki „polskich bandytów".

Tą drogą idąc dalej, propaganda czeska wszystko, co polskie, przedstawia w najgorszem świetle. Nie zatrzymuje się na niczem, nie waha się używać najnikczemniejszych środków. Niema takiej osobistości w Polsce, zajmującej wybitne stanowisko, którejby ta propaganda nie poniżyła i nie opluła. My, którzy nawet przy największem naprężeniu stosunków z czechami zachowujemy w Polsce całą kurtuazję wobec osób pp. Masaryka, Benesza itp., jesteśmy na Śląsku świadkami oburzających napaści na Prezydenta R. P. (pamiętna sprawa „Orła" w Mor. Ostrawie), Marszałka Piłsudskiego, itd. Na niezastygłe jeszcze zwłoki śp. gen. Pierackiego pisma czeskie na Śląsku przypuściły nikczemny szturm, równający się chwalbie morderców. Objaśniamy, że dzieje się to przeważnie tylko na Śląsku, czem potwierdzają się nasze poprzednie dowodzenia, iż celem tego jest poniżanie w oczach ludności polskiej jej Ojczyzny i jej przywódców dla sztucznego wytworzenia w ludności polskiej poczucia niższości.

Równocześnie tasama prasa zmyśla niebotyczne brednie dla przekonania ludności polskiej, że Czecho-Słowacja jest najbogatszą, najdemokratyczniejszą, najmądrzejszą, najsilniejszą, słowem „najnajszą" na każdem polu.

Czecho-Słowacja, wedle tej prasy, sterowaną jest przez najgenjalniejszego męża stanu nie Europy, ale wszystkich

kontynentów, najuczeńszego profesora ze wszystkich profesorów świata. Ster jej spraw zagranicznych spoczywa w rękach najgenjalniejszego i najsprytniejszego ze wszystkich polityków świata, przyjaciela wszystkich monarchów, dyplomatów i ministrów całego miarodajnego świata. To ich przyjaciel osobisty, wobec którego wszystkie powyżej wspomniane kategorje miarodajnych ludzi manifestują radość, iż raczy traktować ich per.... kochany przyjacielu! Posłowie i senatorowie czescy to demokratyczne wzory mądrości politycznej czeskiego narodu. Czyści i nie przekupni... Czescy urzędnicy, czeska żandarmerja, czeskie wojsko, to pierwowzory, których nikt w Europie nie będzie mocen naśladować. Jednem słowem Czechy to raj, w którym trzeba żyć i nie umierać — a przedewszystkiem dobrowolnie przyłączyć się do rządzącej nacji, zrozumieć, że się jest tylko „popolszczonym morawcem", nie żadnym polakiem.

Gdyby i tego rodzaju fakty wszystkich „popolszczonych morawców" przekonać nie mogły, to zostaje jeszcze propagandzie czeskiej argument ekonomiczny, naturalnie i ten sfałszowany w 100 procentach. Czecho-Słowacja wedle tego rozumowania, to kraj bogaty o strukturze gospodarczej tak silnej, że dobrobyt całej jej ludności zapewniony jest po wsze wieki. Polska zaś, to kraj nędzy i rozpaczy gospodarczej, pozbawiony wszelkiego jutra. Jeśli dobrotliwie nie zostanie rozebraną przez sąsiadów, sama zbankrutuje. Skala metod przy przekonywaniu „popolszczonych morawców" w tym kierunku jest tak rozległa, iż zobrazowanie jej nie leży w zakresie niniejszej pracy. Stan rzeczywisty gospodarki czeskiej ilustrujemy zresztą dla ciekawych osobno.

W atmosferze takiej propagandy ma powstać odpowiedni nastrój dla realizacji drugiego odcinka niszczenia polskości, t. j. zapełniania czeskich szkół polskimi dziećmi.

Tu już jednak musimy czytelnika poprosić o chwilę cierpliwości i zapoznanie się z cyframi, bo one jedne najwyraźniej zilustrują rozmiar czeskiej zbrodni.

W artykule 13 sławetnej przyjacielskiej czesko-polskiej umowy z r. 1925 jest następujące solenne zobowiązanie:

.....„W szczególności oświadczają obie umawiające się Strony, że uważają za sprzeczne z prawem wszelkie wywieranie nacisku na rodziców, aby posyłali dzieci do szkół z innym językiem nauczania, niż ich język ojczysty".

Naskutek tego postanowienia, Polska podniosła stan szkół czeskich na Wołyniu z 28 w r. 1921 na 41 w r. 1932 — więc ich liczbę niemal zdwoiła. Zdwajając ilości szkół, zwielokrotniła równocześnie Polska ilość dzieci, uczących się języka czeskiego. W r. 1933/1934 na ogólną ilość 25.405 czeskich emigrantów wołyńskich, uczyło się czeskiego języka w szkołach 3.021 dzieci.

Można bez żadnej przesady powiedzieć, że każde dziecko emigrantów czeskich na Wołyniu, dzięki wspaniałomyślności Państwa Polskiego, może i uczy się swego języka. Jest to rzeczywiście wspaniałomyślność, albowiem przy drobnej liczbie tych emigrantów i rozproszkowaniu ich po 567 osiedlach wiejskich i miejskich, gdzie nigdzie oni zwartszej masy nie stanowią, zadanie to dla Rządu Polskiego nie było łatwe.

A co się stało z tem zobowiązaniem na Śląsku pod czeskim zaborem, gdzie żyje polska ludność od prawieków, co stało się na Morawach, gdzie żyje podobna czeskiej na Wołyniu emigracja polska?

Otóż polskie szkolnictwo emigracyjne na Morawach leży całkowicie w gruzach. Rok rocznie zamykają tam czesi kilka szkół polskich i niedaleką jest chwila, w której szkolnictwo polskie w tym kraju przestanie istnieć. Nie jednostkowym naciskiem, ale zorganizowanym, masowym gwałtem czesi od piętnastu lat prowadzą akcję całkowitego wyrzucenia polaków z Moraw i zczechizowania tych, których wyrzucić trudniej. Polska wspaniałomyślnie emigrantom czeskim nadała obywatelstwo polskie, czesi wszystkim polakom, emigrantom na Morawach, obywatelstwa tego odmówili. Kto z polaków nie pośle dziecka do czeskiej szkoły, zostaje albo wyrzucony z pracy, albo odszupasowany do Polski! Jeżeli zważymy, iż ilość polskiej emigracji na Morawach wynosiła w 1910 r. 29.668 osób z 3.042 dziećmi w szkołach polskich, że w dwa lata po objęciu Moraw przez Czecho-Słowację, tj. w r. 1920, ilość

dzieci w szkołach polskich spadła do 1.445 i, że w piętnaście lat potem, tj. *w roku 1935 we wszystkich szkołach polskich na Morawach pozostało zaledwie... 196 dzieci* — zrozumiemy, ile to strasznych tragedyj przeżyli Polacy pod tym nikczemnym gwałtem i przy tym rabunku dusz polskich dzieci!

Zakłamani czesi, którzy stale wszystkiemu przeczą, zostali co do tych faktów przygwożdżeni sprawą gruszowską. Proces sądowy, przeprowadzony przez kierownika tamtejszej szkoły polskiej p. Wojtyłę, mocą zaprzysiężonych zeznań bohaterskich robotników polskich stwierdził, że kradzież polskich dzieci połączona była z obu powyżej wspomnianemi gwałtami: groźbą wyrzucenia z pracy i groźbą wydalenia z republiki!

Gwałt na polskości i szkolnictwie polskiem na Morawach ma więc swój nieobalony dokument. Podobnych procesów sądowych więcej już na Morawach nie było, bo przy niszczeniu polskiego szkolnictwa czesi przezornie unikali podobnych demaskujących ich widowisk.

Porównawcze zestawienie położenia dwu emigracyj: czechów na Wołyniu i polaków na Morawach, zamyka ustęp krótkiego udokumentowania, jak wypełniły oba Państwa postanowienia art. 13 sławetnej czesko-polskiej umowy. Porównanie i stan faktyczny wyjaśnia nam tu niezbicie, dlaczego Rząd Polski milczeniem pomija cyniczne propozycje p. Benesza oddawania „spraw spornych" polsko-czeskiemu Sądowi Rozjemczemu. Strona polska niema wobec tego rodzaju cynizmu niczego do powiedzenia, jak chyba to, że każda siejba uczciwa, wydać musi pożyteczny plon, a każda siejba gwałtu i przewrotności też kiedyś w przyszłości swój plon należny zbierze.

* * *

Przechodzimy teraz do rozważania położenia szkolnictwa polskiego nie pośród emigrantów, ale pośród prastarej ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim pod zaborem czeskim.

W roku 1916 pod germanizującymi rządami Austrji, do prywatnych i publicznych szkół ludowych i wydziałowych

polskich w tej części Śląska uczęszczało dzieci 23.376. Nie odpowiadała ta liczba potrzebom polskim i wielki, prawie 40% odsetek dzieci polskich wynaradawiany był w szkołach obcych. Pod rządami czeskimi, po zawarciu wszystkich wzajemnych „przyjacielskich" umów, w r. 1932 liczba polskich dzieci w polskich szkołach wynosiła już tylko 12.596.

I znowu przez brak miejsca i niechęć nużenia czytelnika drobiazgowemi statystykami usuwamy się od obrazowania, jaką to drogą corocznie zabierano polakom nowe tysiące dzieci do szkół czeskich: gwałtem, przemocą do przymusu żandarmskiego włącznie! Powiemy tylko, że szkolnictwo polskie w roku 1916 posiadało 92 szkoły o 319 klasach szkolnych, a w roku 1933 już tylko 79 szkół publicznych o 282 klasach. W międzyczasie czesi podwyższyli stan swych szkół na Śląsku o 120 szkół publicznych i o 621 klas. Dla szkół tych czeskich nie było dzieci czeskich, więc teror czeskich urzędników, czeskiej żandarmerji i czeskiego fabrykanta wtłaczał do nich przemocą tysiące dzieci polskich, wśród łez, złorzeczeń i tragedyj, rozmiary których rozumieć może jedynie ten, który tą straszną tragedję osobiście obserwował. Szkoły czeskie budowano i buduje się na Śląsku nawet tam, gdzie jest tylko jedno czeskie dziecko (gmina Boconowice). Resztę dzieci do tej szkoły zgonią już czescy gnębiciele wspomnianemi wyżej środkami. W roku 1935/1936 zamierzoną jest budowa 35 nowych szkół czeskich na polskim Śląsku Cieszyńskim pod zaborem czeskim!

Jaki ten szkolny gwałt czeski daje skutek? Niewątpliwie, tą drogą nadano już polskości Śląska pewien zewnętrzny czeski polor. Straty polskie są znaczne, ale nie tego rodzaju, by rozpaczać, iż w chwili, gdy kreś zaborowi czeskiemu uczyniony zostanie, znajdziemy już same gruzy polskości. Obok szkół działają ogniska domowe mocno i niezwykle dzielnie. Zwłaszcza dziś, gdy wyjaśnionem zostało, że Polska nie zapomni nigdy o swej prastarej dzielnicy, swej nieomal kolebce. O każdą duszę dziecka prowadzi się dziś bój zażarty. Tysiące ślązaków chodzi bez pracy tylko dlatego, że nie dało dzieci do czeskiej szkoły. Tylko w okresie niezrozumiałej ustępliwości naszej wobec cze-

chów straty te liczyły się w tysiące, odpór był mniejszy. Dziś można powiedzieć, że gwałt czeski natrafił na mur, którego już przekroczyć nie potrafi. Odpadły wszystkie słabsze elementy od polskości, tym jednak co zostali czesi odbiorą polskość chyba wraz z życiem.

* * *

Opis martyrologji dzieci polskich w szkole czeskiej, to nie jest zagadnienie publicysty. Krzywda i martyrologja dziecka polskiego pod czeskim batem ma większy ciężar gatunkowy, niż krzywdy inne. Łzy dzieci polskich zupełnie inaczej obciążają sumienia oprawców, niż głód pozbawionego pracy robotnika polskiego. I tragedje dzieci polskich w szkole czeskiej inną zupełnie kopią przepaść pomiędzy wielkim narodem polskim a jego przewrotnym małym sąsiadem. Bo kto z nas przejdzie koło nich obojętnie, nie godzien jest nazwy polaka, powiem twardziej: splunięcia w twarz!

Zabrano nam w ciągu 15 lat ponad 12.000 dzieci do szkół czeskich, by poddać procesowi wynarodowienia; zabranie każdego dziecka było tragedją i rodziców i dzieci.

Jakie to są tragedje?

Wybieramy jedną z dwunastu tysięcy i prosimy posłuchać:

Marysia Janiczkówna urodziła się dnia 10 sierpnia 1927 w Wędryni na Śląsku Cieszyńskim. Ojciec, kolejarz, pracował na dworcu w Czeskim Cieszynie i po ciężkiej pracy w gronie swej rodziny zapominał o swych codziennych troskach robotniczych. Wszystko było w porządku do chwili, gdy dzieci zaczęły podrastać i zbliżała się chwila zapisu do szkół. Gdy starszą córkę posłał Janiczek do polskiej szkoły, miał natychmiast nieprzyjemną rozmowę z czeskim inżynierem kolejowym o autentycznej nazwie: Satrapa. Janiczek usłyszał od tegoż Satrapy, że źle zrobił, iż posłał dziecko do polskiej szkoły, bo... może się to na nim skrupić. Lepiej zrobi, gdy pośle dziecko do czeskiej szkoły!

Janiczek był jednak początkowo nieustępliwy. „Prze-

konywania" inż. Satrapy nie ustawały. Widząc, że twardy polak nie myśli ustępować, zadano mu pierwszy cios. Z dobrego miejsca na dworcu kolejowym w Czeskim Cieszynie przeniesiono Janiczka do robót na przestrzeni, gorszych, bardziej męczących i gorzej płatnych. Zdegradowano go bez ceremonji.

Lecz i na tej drugiej, gorszej pracy, powiedział drugi filar wojującej czechizacji, inż. hut trzynieckich, Hecko Janiczkowi otwarcie, że jeśli dzieci jego chodzić będą do polskich szkół — to wogóle pracę straci. Widząc, że czeskie groźby się urzeczywistniają, zrozpaczony Janiczek oświadczył prześladowcom, że jedno dziecko pośle do czeskiej szkoły w Wędryni. Ofiarą tą miała być właśnie wspomniana Marysia, która w r. 1934/1935 miała pójść do pierwszej klasy. I zapisano małą Marysię do czeskiej szkoły.

Biedne dziewczę nie rozumiało, dlaczego ojciec każe jej iść do czeskiej szkoły, choć do polskiej chodzi siostra i inne polskie dzieci. A może i wiedziała, jaką mękę przechodził ten kochany ojciec, który zawsze jej tyle pięknego o Polsce opowiadał, każąc jej iść do czeskiej szkoły? W każdym jednak razie po raz pierwszy Marysia na poważnej twarzy swego ojca zobaczyła łzy.

Ale do czeskiej szkoły — mimo wszystko — iść nie chciała. Zaprowadzono ją przemocą. Już w pierwszym tygodniu, gdy nie chciała mówić po czesku, bohaterski nauczyciel posiekał jej dłoń trzcinką. Gdy to nie pomagało, czeski nauczyciel z teroru przeszedł na podstępną łagodność. Ofiarowywał cukierki, obiecywał zabawki, byle tylko małą Marysię zjednać dla czeskiej „nauki". Marysia jednak milczała dalej zawzięcie. Tylko gdy opuszczała czeską szkołę w południe i szła do domu, przechodząc koło polskiej szkoły, drobna postać Marysi dygotała od płaczu. Dzień w dzień, płacząc wracała do domu, dzień w dzień szła do czeskiej szkoły i przy polskiej szkole wybuchała płaczem.

W drugiem półroczu chęć buntu przeciw czeskiej szkole była coraz mocniejsza. Zamiast do czeskiej szkoły szła Marysia samowolnie do polskiej. Siadała bez zezwolenia w ostatniej ławce i już radośniejszemi oczętami, bez ksią-

żek, brała udział w tym przywileju innych dzieci — polskiej nauce.

Nauczyciel polski w obawie czeskiej zemsty, usiłował dziecko usuwać z klasy i szkoły. Lecz stały mu w tem na przeszkodzie łzy Marysi. Czeski nauczyciel, łowca małych polskich dusz, słał kartkę za kartką do ojca. Zawiadomił inż. Hečkę i Satrapę. Ci natychmiast zagrozili Janiczkowi wyrzuceniem z pracy. Janiczek począł błagać, rozumiejąc, że Marysia to już teraz cień tej dawnej zdrowej i wesołej Marysi, wskazywał, że dziecko przez gwałt taki umrzeć może. Czescy brzuchacze wybuchali śmiechem. „Od czeskiej szkoły się nie umiera... nie wymawiaj się „bratrze" i poślij dziecko do czeskiej szkoły, albo my cię poślemy na „żebraczenkę". (Żebracza zapomoga dla bezrobotnych).

Pod tym przymusem kazał Janiczek eskortować Marysię do szkoły czeskiej.

Lecz to wszystko poczynało już być nad siły małej Marysi. Domowa eskorta prowadziła ją do szkoły łukiem, by omijać zdaleka polską szkołę, lecz mimo tego Marysia przechodziła codzień tę samą mękę dziecinnej duszyczki. Raz eskorta matczyna musiała pozostać w domu, kazano iść samej, zdaleka od polskiej szkoły.

W południe Marysia nie wróciła do domu ze szkoły. Pod wieczór poczęto jej szukać. Czeski nauczyciel twierdził, że jej w szkole nie było. Udano się do szkoły polskiej. Siedziała sama w ostatniej ławce, w zaciśniętych piąstkach trzymała przez któreś z dzieci zapomnianą książkę. Matce słowa wyrzutów zamarły na ustach, gdy na Maryśkę spojrzała. Marysia była nieprzytomna.

Potem łóżko i doktor... Męczarnie wywołały zapalenie mózgu. Kilka dni męki i na cmentarzu miejscowym trumienka małej męczennicy szła w łono tej ziemi polskiej, na której czeski zaborca pełni rolę oprawcy tych małych polskich dzieci.

Niema w tej pracy miejsca na opis wszystkiego, co oglądaliśmy na Śląsku własnemi oczyma. Twierdzimy tu z tego miejsca jasno i stanowczo: pruska Września była zabawką wobec tego, co ten nasz „brat" słowiański czyni z naszemi, polskiemi dziećmi tylko z tej racji, iż chciałby

zdradziecki zabór Śląska uzupełnić zaborem serc i dusz polaków. 12.000 mniejszych i większych tragedyj dzieci polskich na Śląsku, czyż nie poruszy sumień i serc tych polaków w Ojczyźnie, którzy w słońcu wolności własnej ślepnąć pragną wobec ponurych tragedyj bohaterskiej ludności śląskiej?

Autor niniejszej pracy był polskim żołnierzem frontowym i przeszedł wszystkie okropności wojny w szeregach legjonowych od 1914 do 1920 roku. Widział wszelkie możliwe tragedje, jakie tylko pożoga wojenna przynieść może ze sobą. Stępiał przytem, przywykł do najgorszych okropności, zobojętniał dla największego bohaterstwa. Dopiero w tej śląskiej krainie łez i rozpaczy dzieci polskich zgrzytnął zębami, widząc ich krzywdę zdumiał się ich bohaterstwem. Drętwiał nietylko w obliczu tragedji takich Marysiek Janiczkówien, lecz i gdy kilkuletnią dzieciarnię ochronki w Gruszowie rozpędzał brutalny czeski żandarm, zdumiewał się, gdy w innej miejscowości widział jak polskie dzieci zmuszone do uczęszczania do czeskiej szkoły w wielkiej tajemnicy przed dręczycielem-nauczycielem czeskim, uczyły się wzajemnie na pamięć zakazanej na całym Śląsku i Morawach „Roty" Marji Konopnickiej.

* *
*

Wspomnieliśmy, iż jednym ze środków ucisku jest ucisk gospodarczy. Osiąga on rozmiary, trudne do zobrazowania liczbowego — aczkolwiek na Śląsku większość tych, którzy twardo stoją przy polskości chodzi bez pracy a cyfry dokładne nie istnieją. Gospodarczy ucisk czeski połączony jest zresztą z ogólnym upadkiem gospodarczym Czecho-Słowacji, a śląskiego zagłębia węglowego przedewszystkiem.

Jednym z argumentów do zaboru Śląska Cieszyńskiego było ongiś straszenie Koalicji, że bogaty Śląsk upadnie pod rządami polskimi, gdy tymczasem pod doskonałą *„czeską gospodarką"* rozwinie się pierwszorzędnie. Rzeczywistość okazała się zgoła odmienną. Gdy te części Śląska, które wróciły na łono Ojczyzny, są dzisiaj kwitnącemi

pracą i rozwojem dowodami doskonałej *polskiej gospodarki*, to Śląsk Cieszyński pod zaborem czeskim stał się prawie cmentarzyskiem gospodarczem. A należy pamiętać, że zagłębie karwińskie w czasie przedwojennym było w stałym rozwoju i zamożność ludności rosła szybko do tej nieszczęsnej chwili, gdy podstępem wpadło ono w ręce czeskie. Wedle expose gospodarczego premjera czeskiego p. Malypetra przy otwarciu sesji parlamentarnej w grudniu 1934 dowiedzieliśmy się, że:

„Położenie gospodarczo-geograficzne zagłębia utrudniło walkę konkurencyjną z innemi zagłębami węglowemi i państwami, produkującemi węgiel. Państwa te, jak Niemcy i Polska, leżą w bezpośredniej bliskości republiki i w stosunkach handlowych wymówiły sobie pobieranie towarów czeskich przy częściowej kompenzacie ich węglem. Przymusowy tą drogą import węgla do Czecho-Słowacji pogorszył jeszcze sytuację zagłębia karwińskiego. Z drugiej strony dwaj najwięksi odbiorcy republiki: Austrja i Węgry naskutek braku odpowiednich układów i możliwości, przestali zaopatrywać się w nasz węgiel (Węgry przeszły na węgiel polski, tańszy i lepszy, choć odbywający drogę wokół Europy, przyp. autora). Byli to odbiorcy rzeczywiście wielcy, gdyż n. p. jedna tylko koksownia w Budapeszcie brała od nas 160.000 ton koksu rocznie. Wielkie ilości pobierała również gazownia wiedeńska, Alpine Montan i koleje austrjackie. Pozyskanie utraconych odbiorców Austrji i Węgier zależnem jest od ułożenia dalszych stosunków gospodarczo-politycznych. Rząd nie tai, że choć ma najlepsze zamiary, trudności w tej materji są niezwykłe".

Tyle premjer rządu czeskiego, a obraz ruiny gospodarczej już bez spowiedzi p. premjera objaśnia nam n. p. stan produkcji koksu, najwartościowszego produktu zagłębia. Tak oto spadała produkcja tegoż rokrocznie:

1929	wyprodukowano	882.472.4 ton
1930	„	575.226.3 „
1931	„	396.919.9 „
1932	„	274.595.— „
1933	„	267.055.6 „

Ponieważ i cyfry za 1934 i 1935 są w dalszym ciągu zniżkowemi, zrozumiemy rozmiar katastrofy. Analogicznie produkcja węgla kamiennego spadła z 16.521.457 ton w r. 1929 na 9.632.445 ton w r. 1934, produkcja węgla brunatnego z 22.560.798 ton w r. 1929 na 14.302.567 ton w r. 1934!

W parze z tem idzie oczywiście spadek zatrudnienia w odnośnych zakładach przemysłowych i kopalniach. Według sprawozdania czeskiego ministerstwa robót publicznych w r. 1934 przepracowano w zagłębiu o 2.285.704 dniówek górniczych mniej niż w r. 1929. Ubytek dniówek wynosi tu za ten okres 54.41%. Równolegle z tem idzie bezrobocie. W okresie od 1929 do 1934 zredukowano 10.230 górników, co stanowi redukcję o 26.55%. Redukcja ilości górników nie równa się redukcji dni roboczych tylko dlatego, że dla rzekomego zmniejszenia zasięgu katastrofy, rozłożono ubytek dni roboczych na zatrudnionych w postaci bezpłatnych urlopów, zmniejszenia ilości indywidualnych dniówek i t. p.

Te pobieżne cyfry ilustrują nam dokładnie, do czego doprowadzili czesi kwitnący ongiś Śląsk Cieszyński. Czemkolwiek czesi ruinę tę usprawiedliwiają, będzie kłamstwem wierutnem, lub potwierdzeniem faktu, że przyznanie tego zagłębia czechom, było olbrzymim błędem. Czesi bowiem tak długo tylko mieli markę dobrych gospodarzy, jak długo gospodarzyli u nich niemcy, karmili Habsburgowie i starczał skarb Kołczaka. Sami jednak gospodarzą ze skutkiem, jaki widzimy, i którego zupełnie nie usprawiedliwia kryzys. Zagłębie węglowe karwińskie dzięki czeskiej gospodarce leży kompletnie w gruzach. Tylko skutki tej katastrofy nie spadają na winowajców czechów, lecz na nieszczęsną polską ludność Śląska.

Powiedzieliśmy już poprzednio, że ci z polaków, którzy twardo stoją przy polskości, pozbawiani są w pierwszym rzędzie pracy i że właśnie to oni stanowią cyfrę owych 10.230 pozbawionych w terminie od 1929 do 1934 pracy. Na dowód tego przytaczamy, iż tylko dnia 1 czerwca 1934 wydalono jednorazowo *z kopalń zagłębia ryczałtem* 1.000 robotników polskich.

Gdy w związku z tem przemówił dnia 4 czerwca 1934 w parlamencie praskim polski poseł dr. Buzek, wykazując, że i tego nieszczęścia użyto do wynaradawiania, tak wymowny w innych sprawach demokratyczny rząd republiki zachował głuche milczenie. Nawet sławny polakożerczy poseł Szpaczek milczał!

Poseł Buzek powiedział nieustraszenie czechom w oczy:

.....*„tak samo i tą nędzę robotniczą wykorzystujecie do celów wynaradawiania bezbronnej ludności polskiej. Wiem to na podstawie dziesiątka przykładów, że gdy po wydaleniu słabsi duchem polacy wstąpią do organizacyj czeskich i zabiorą dzieci ze szkoły polskiej a poszlą do czeskiej, to zostają napowrót przyjęci do pracy. Ludność polska doprowadzona jest tem waszem postępowaniem do rozpaczy!“.*

* *
*

Dalszym środkiem do opanowania Śląska Cieszyńskiego ma być planowa kolonizacja czechów na tym terenie i to w olbrzymich ilościach. Pruska Komisja Kolonizacyjna, działająca ongiś w Poznańskiem, wobec tych planów i akcji czeskiej uznaną być musi za niewinną zabawkę. Za źródłem czeskiem: „Lidovemi novinami“ z dnia 20 listopada 1934 cytujemy:

„W tych dniach zostanie ukończona w Górnem Cierlicku na Śląsku Cieszyńskim budowa 53 domków dla kolonistów czeskich na obszarze, przydzielonym przez władze z tamtejszego majątku ziemskiego. Domki murowane postawione zostały ze starszego materjału w cenie mniej więcej 10 tysięcy koron czeskich. Chodzi jednak o dalszą akcję, a zdaniem fachowców, możnaby było w cieszyńskiem utworzyć około 7.000 małych gospodarstw rolnych w ciągu najbliższych 4 lat. Państwowy zarząd gruntowy we Frydku stwierdził w drodze ankiety, że 27 wielkich majątków ziemskich zgadza się na odstąpienie dla celów takiej kolonizacji około 10.000 hektarów drogą zamiany na lasy państwowe. Akcja ta, mająca wielkie znaczenie *poli-*

tyczne, zasługuje na gorące poparcie całego społeczeństwa czeskiego".

Plan czeski nie poprzestaje na tej pierwszej partji 7.000 kolonistów, ale przewiduje ich ostateczną ilość na 30.000 osad tak, by naciągane czeskie prawa historyczne zamienić na faktyczny, etnograficzny stan posiadania.

Czeska kolonizacja tego rodzaju czysto polskiej ziemi cieszyńskiej ma niezwykłą wymowę polityczną i jeszcze raz podkreśla rolę czechów jako młynka dla mielenia słowian na odżywkę dla niemców. Kolonizując brutalnie ziemię polską, ustępują równocześnie niemcom w całym okręgu sudeckim. O ileż wdzięczniejszem polem dla reklamujących swe rzekome słowiaństwo czechów byłoby skierowanie takiej olbrzymiej akcji kolonizacyjnej właśnie w stronę Sudetów i osadzenie tam tych 30.000 czeskich kolonistów! Na to brak im jednak siły moralnej, brak zrozumienia właściwych obowiązków Słowiaństwa. Wolą rozgryzać i demoralizować polaków, słowaków i rusinów, niż zdobyć się na nawrót ze szkodliwej dla całej Słowiańszczyzny roboty.

Równocześnie z akcją kolonizacyjną skierowano podstępny atak przeciw polskiemu żywiołowi rolniczemu, o którym już mieliśmy możność powiedzieć, że stanowi trzon polskości na Śląsku. Metodą tego ataku jest t. zw. „pętla kredytowa". Rolnik polski otrzymuje z reguły z łatwością kredyt w czeskiej instytucji finansowej. Proszą go nawet o jaknajszersze korzystanie z niego. Gdy ofiara upatrzona się złapie, poczyni z pożyczkowych pieniędzy inwestycje, których amortyzacja, jak zawsze w gospodarstwach rolnych, obliczoną jest na szereg lat, następuje nagłe wypowiedzenie takiej pożyczki w krótkim teminie, by ofiarę doprowadzić do sprzedaży licytacyjnej. Czuwa tu już z niezwykłą troskliwością osławiona organizacja „Matice Osvete Lidové", która ma wszędzie na Śląsku swe macki i dba, by ziemia polska przeszła w czeskie ręce.

Na szczęście spostrzegli się polscy rolnicy wczas i stanowiąc żywioł wysoce uświadomiony, utworzyli swe własne instytucje kredytowe, które zwolna uwalniają ich ze

szponów czeskich. Poddano te instytucje ze strony czeskiej specjalnej operacji przez sporadyczne pojawiające się w prasie czeskiej informacje o rzekomem zachwianiu się tej czy innej polskiej instytucji kredytowej. Celem tych „informacyj" była chęć wywołania runu na kasy polskie ze strony posiadaczy oszczędności. I te ataki jednak spełzały na niczem.

Położenie rolnika polskiego na Śląsku Cieszyńskim jest specjalnie trudne, albowiem poza wspomnianym naciskiem szowiniści czescy naciskają przez urzędy skarbowe, które z zasady wymierzają im daniny w „odpowiednich" rozmiarach, wyższe jak rolnikom czeskim. Dzieje się tu podobnie jak w Słowacji, o czem piszemy osobno.

Ucisk gospodarczy żywiołu polskiego dosadnie charakteryzuje fakt, iż w czasie 11 miesięcy 1934 r. w dwu polskich powiatach Śląska było egzekucyj sądowych 14.236. Z tej liczby w powiecie cieszyńskim było 7.726 egzekucyj, a w powiecie frysztackim 6.510. W powiecie cieszyńskim na owych 7.726 egzekucyj 3.002 przeprowadzono na realnościach.

Osobną uwagę poświęcić musimy innemu instrumentowi czeskiej walki z polskością, t. j. hodowli renegactwa. Renegaci na tym terenie nie są wprawdzie żadną nowością, lecz starym tworem niemczyzny austrjackiej, zarazek ten jednak czesi przejęli po Austrji i hodują go w wzmożonej ilości dla kruszenia polskości. Zdrowy organizm polski umie wprawdzie izolować miejsca, w których zarazek ten się pokaże, niemniej prawdą jest, iż niejedną szkodę polskiemu stanowi posiadania wyrządzić potrafiono.

Metoda czeska w tym kierunku jest następująca:

Ułatwiają upatrzonej jednostce opanowanie pewnego stanowiska i wpływów. Dziesiątkami sposobów motają osobnika w swe sieci. Początkowo jest pieczony i gotowany, ba, pozwolić sobie nawet może na gromkie słowa pod adresem zaborców. Potem jednak sieć i obrożę zaciskają i z uległych zamieniają się w dyktujących. Że zazwyczaj odnosi się to do jednostki słabszej moralnie, przeto gra się udaje i świeży renegat jest już gotowy. Zaczyna nagle chwalić

swobody „demokratycznej Czecho-Słowacji", ganić i krytykować Polskę. Powstaje konsternacja w obozie polskim, badanie nici i stwierdza się natychmiast, że osobnik już idzie na nitce najbliższej komendy policji czeskiej a swe kreda polityczne odbiera od jej oberpolicmajstra. Rzeczywistość powyższego procederu ilustruje renegactwo niejakiego Emanuela Chobota, który nawet do polskiego mandatu poselskiego doszedł i dopiero po dość długiej walce w organizmie polskim został eliminowany, przechodząc jawnie do obozu czeskiego, kandydując otwarcie a bez skutku z czeskiej listy, na której wdzięczni chlebodawcy w nagrodę go umieścili.

Nie byłaby to cała hodowla, gdyby się do jednego wyżej wspomnianego wypadku ograniczała. Jest ona dość duża i społeczeństwo polskie zmuszone jest do wielkiej baczności, bo nie wiadomo, czy jutro z tego lub innego honoratiora renegat kupiony nie wylezie. Dręczy to naturalnie ogół polski, który musi skupiać swe wysiłki nietylko na zewnątrz swego obozu, ale i na wewnątrz. Znajduje to swój wyraz i w usposobieniu ślązaka, który nie łatwo wywnętrza się, nie łatwo darzy kogoś zaufaniem. Stara się budować na wypróbowanych fundamentach.

Tego rodzaju próby rozsadzania społeczeństwa polskiego przy pomocy renegatów i renegactwa, uważane musi być za metodę niezwykle niską i przynoszącą wstyd nie męczeńskiej ludności polskiej, ale czeskiemu zaborcy. Niema bowiem boleśniejszego uczucia, wyrafinowańszej tortury dla ducha polskiego, jak prezentowanie mu typów, które za pewne ilości czeskich koron opluwają Matkę Ojczyznę a wychwalają zaborców. Nieprzebierający jednak w środkach do upragnionego celu, czesi, używają renegactwa jako tarana, przeznaczonego do kruszenia stalowej obręczy Jedności Polskiej na Śląsku.

Wspomnieliśmy już, że granice Czecho-Słowacji zamknięte są dla przeważającej części prasy polskiej z kraju i to tej prasy, którą ludność Śląska karmiła się przedewszystkiem. Panuje w tej dziedzinie między Polską a czechami formalna wojna prasowa, podobnie jak na granicy

czesko-niemieckiej, czesko-austrjackiej i czesko-węgierskiej. Tą drogą odgrodzono od polskiego słowa społeczeństwo polskie na Śląsku jedynie chwilowo. Rozporządzające już i tak znaczną ilością tygodników, miesięczników i innych czasopism społeczeństwo polskie w krótki czas po rozpoczęciu wspomnianej wojny prasowej stworzyło swój własny dziennik, który wychodząc w Morawskiej Ostrawie w liczbie około 10.000 egzemplarzy stał się szybko jego organem a strażnicą polskiego słowa i polskiej myśli politycznej. Ów jednak „Dziennik Polski" mimo zachowywania lojalności wobec republiki czeskiej od pierwszego dnia powstania poddany został operacjom czeskich cenzorów, policji i unikatu wszystkich państw demokratycznych: ustawy prasowej o tak drakońskich postanowieniach, iż najmniejszy kacyk prowincjonalny potrafi nią niszczyć nietylko każde odważniejsze słowo, ale ma w niej instrument całkowitej samowoli. W chwili opracowywania tej publikacji „Dziennik Polski" przy zaledwie rocznej egzystencji ma za sobą ponad 100 konfiskat i dwa zawieszenia: jedno na trzy miesiące w początkach 1935 i drugie na 6 miesięcy latem tegoż samego roku. Jeżeli ktoś chciałby zadać sobie trudu i skontrolować co w dzienniku polskim konfiskowano, doszedłby napewno do niewzruszonego pewnika, iż większość konfiskat nie miała żadnych uzasadnień, że konfiskowano równie dobrze cytaty z dzieł wieszczów polskich, nie mające nic wspólnego z aktualnością śląską, przedruki z niekonfiskowanych gazet i publikacyj czeskich, konstytucyjnie wolne od konfiskaty stenogramy mów poselskich, wreszcie nawet... notowania cen monopolu zbożowego! Bez trudu z prześladowania „Dziennika Polskiego" każdy bezstronny obserwator musi wyrobić sobie przeświadczenie, że głównym ich celem było uniemożliwienie istnienia dziennika polskiego, piszącego i myślącego po polsku, choćby nawet utrzymywało najbardziej lojalny stosunek wobec czeskiej republiki i jej rządu.

Wysoko kulturalnie stojącemu społeczeństwu polskiemu na Śląsku nie wystarczało istnienie jednego dziennika polskiego. Czyniono z kilku stron starania o zezwolenie na

wydawanie drugiego dziennika w Cieszynie Cz. Te jednak prośby odrzucane były a limine z cynicznem uzasadnieniem, że na wypadek zawieszenia „Dziennika Polskiego" istnienie takiego pisma sparaliżowałoby skutki karne zawieszenia „Dziennika Polskiego"!

Szykanowanie, zawieszanie i niszczenie jedynego polskiego dziennika w Czecho-Słowacji jest jednym z etapów akcji czechizacyjnej. W krótkim czasie udało się „Dziennikowi Polskiemu" wyrugować z domów polskich czytane z konieczności piśmidła czeskie, zatruwające jadem nienawiści do Polski dusze ludu śląskiego; wściekłość czynników kierujących akcją czechizacyjną rosła i przyczyniała się do potęgowania akcji niszczycielskiej. Nie zatrzymano się na „Dzienniku Polskim", ale zabrano się do tygodników. W chwili obecnej zawieszone są na dłuższe okresy czasu tygodnik Śląskich Katolików „Nasz Kraj" i tygodnik Polskiej Partji Socjalno-Demokratycznej „Naprzód". Konfiskaty nie oszczędzają polskich pism wyznaniowych; częstym konfiskatom ulega nawet tygodnik „Ewangelik". Jest dość prawdopodobnem, że na Śląsku Cieszyńskim powstać może moment, gdy prześladowanie prasy polskiej doprowadzi do tego, iż nie będzie ona istnieć. Już obecnie istnieje wielki przemyt drukowanego słowa z Polski, będącego na Śląsku drogocenniejszym niejednokrotnie towarem, jak najłakomsze polskie produkty żywnościowe. Miejsce legalnej prasy zajmują przechodzące z rąk do rąk ulotki, gazety zakazane i polskie dzienniki przemycane, za któremi z bezsilną wściekłością uwijają się czescy żandarmi i agenci. Organizacja polskiego uświadamiania „podziemnego" doskonali się coraz bardziej dla paraliżowania nikczemnej akcji niszczenia polskiej prasy legalnej.

Podkreślić przytem należy, że wysiłki izolacyjne ludności polskiej od Polski i jej prasy — sparaliżowało ostatnio przedewszystkiem... radjo. Z chwilą odebrania debitu dziennikom polskim z Polski i z zawieszeniem większości prasy polskiej przez cenzurę czeską wznogło się na Śląsku Cieszyńskim nabywanie aparatów radjowych do rekordowych dla republiki czeskiej rozmiarów. Dziś prawie każdy

dom polski na Śląsku posiada swój aparat radjowy i karmi się wiadomościami niefałszowanemi Polskiego Radja. Dla cenzora czeskiego eter jest już nieuchwytny, więc dla szowinizmu czeskiego wyrosło ztąd nowe zmartwienie.

Ramy niniejszej pracy umożliwiły nam jedynie rzucenie niezwykle krótkiego i ogólnikowego obrazu piekła, w jakiem przebywają Polacy w zagrabionej przez czechów prastarej ziemi polskiej. Barbarzyństwo tego ucisku, twierdzimy tu z tego miejsca z całym naciskiem, nie ma sobie równego w historji całego cywilizowanego świata. Nikczemne barbarzyństwo, które dla swych niskich celów nie waha się pozbawiać polskie dzieci ochronki szkolnej i możności ratowania zdrowia na świeżem powietrzu, a jakże często i życia!

* *
*

Ucisk i prześladowanie ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim wzmogło się w latach 1934 i 1935 niezwykle. Zwłaszcza drugie półrocze 1935 obfitowało w szereg pamiętnych zdarzeń. Więzienia czeskie zapełniły się dziesiątkami działaczy polskich, robotników, górników, nauczycieli młodzieży wreszcie. Specjalna ekspedycja karna wojskowo-żandarmska, rozporządzenia wyjątkowe, procesy polityczne, rewizje domowe, zakaz uroczystości ku czci Żwirki i Wigury, rugi kolejarzy polskich, wreszcie masowe wydalania polaków z Czecho-Słowacji — to wszystko przeżyć musiał ostatnio Śląsk Zaolzański i jeszcze obecnie przeżywa. Można śmiało twierdzić, że w okresie tym nie było dnia, któryby nie przyniósł jakiejś nowej wiadomości o dalszych gwałtach czeskich. Niezwykle żywo reagowała na wiadomości te opinja publiczna w Polsce, rozumiejąc, że ucisk ten nie może pozostać bez protestu. Byliśmy więc świadkami masowych, samorzutnych manifestacyj protestacyjnych na terenie całej Polski, co sąsiadom czeskim dało nieco do myślenia.

Dnia 6 grudnia 1935 r. poseł do sejmiku krajowego morawsko-śląskiego w Bernie p. Kłac z Czeskiego Cieszy-

na oświadczył z trybuny sejmikowej imieniem wszystkich działających na Śląsku towarzystw czeskich:

...„silna czeska ręka, która sięgła w Cieszyńskie, nie osłabnie. Procesu czechizacyjnego, który się tam odbywa, nikt i nic powstrzymać nie zdoła. Nie damy się od tego odwieść żalnemi umowami, choćby tu szło i o umowy międzynarodowe!...“

Przemówienie to rzuciło jaskrawe światło na wartość wszystkich zawieranych przez czechów umów w przedmiocie ochrony i niewynaradawiania ludności polskiej. Jest dlatego jasnem, że wobec jaskrawych faktów ucisku i prześladowania, straciły dla nas polaków wartość wszelkie czeskie noty papierowe i papierowe zapewnienia o chęci szanowania praw ludności polskiej i przyjaźni z Polską. Nie należy się dziwić, iż przy swem sejmowem expose — w omawianiu stosunków polsko-czeskich min. Beck, świadom istotnego stanu rzeczy, oświadczył, że:

...nie pragnie dalszych not czeskich, a wolałby widzieć fakty, iż w położeniu ludności polskiej w Czecho-Słowacji zaszła zmiana na lepsze...

Polityka Polski jest prostą i widzi rzeczy takiemi, jakiemi są w rzeczywistości. Polska łez i krwi ludności polskiej na Śląsku Zaolzańskim nie da sobie zasłaniać kwiecistemi notami dyplomatycznemi.

* *
*

Jesteśmy nieomal pewni, że każdy, kto zna stosunki na Śląsku pod zaborem czeskim, przedewszystkiem rozdziałowi temu postawi zarzut, iż tylko w przybliżeniu dał świadectwo prawdzie.

Wiemy to.

Jednak gdy tomów całych trzebaby na właściwe zobrazowanie tego piekła, cóż można skreślić na kilkunastu stronach? Niech mi to wybaczą Bracia ślązacy. I to, co zdołałem przedstawić wystarczy, by w sumieniu każdego uczciwego czytelnika wzbudzić święty ogień oburzenia i dać

właściwy przyczynek do sądu, jaki opinja świata musi wydać o hańbie XX wieku: *barbarzyńskim ucisku czeskim.*

To bezcelowe barbarzyństwo czeskie naszem zdaniem zniszczyło bez reszty wszelkie mosty, jakie usiłowano nad zdradzieckim ciosem czechów w r. 1918—1920 przerzucić między Polską a czechami.

Jednak marzący o chwili odzyskania wolności Bracia ślązacy zastanowić się winni, czy to przypadkiem Opatrzność celowo ich nie doświadcza. Bo gdzie gwałt i bieda największe, tam i wybawienie najbliższe.

BÓJ SŁOWAKÓW O BYT NARODOWY.

Trudno sobie wyobrazić bardziej wstrząsającą tragedję, jak tragedja narodu słowackiego i większą zdradę i zbrodnię polityczną, jak zbrodnia i zdrada, jakiej dopuścili się czesi na tym dzielnym narodzie słowiańskim.

W tym czasie naród słowacki liczy około 3,500.000 ludzi, do której to cyfry dochodzi około 500.000 słowaków w Stanach Zjednoczonych A. P. i Kanadzie i około 250.000 w innych państwach świata.

Terytorjalnie naród słowacki znajduje się na skrzyżowaniu trzech kultur słowiańskich: polskiej, czeskiej i rusińskiej. W obronie przed naporem węgierskim czerpał soki kulturalne przedewszystkiem z kultury polskiej, drugorzędnie zaś z kultury czeskiej. Nie bez znaczenia jest i fakt, iż bogatsza od czeskiej kultura polska zawiera znacznie więcej potrzebnych pragnieniom słowackim elementów. Starali się więc na niej oprzeć silniej. (Sladkovic, Stuhr i inni). Ale polacy, wyczerpani w XIX wieku powstaniami i walkami o niepodległość, nie mogli się należycie zająć garnącym się do nich narodem słowackim. Wpływy czeskie w Słowacji dotyczyły jedynie ewangelików, datując się z okresu wojen husyckich. Jednak właśnie z tego powodu były one bardzo słabe, skoro słowacy w swej większości są katolikami. Procentowo 70% słowaków jest wyznania rzymsko-katolickiego, a około 30% ewangelickiego.

W ostatniem dziesięcioleciu XIX wieku prof. Masaryk zaopiekował się emigracją słowacką w Pradze, zaczął zajeżdżać częściej na Słowację, utworzył t. zw. hlasistów, t. j. słowaków, grupujących się w Pradze około czasopisma „Hlas" i obmyślał plany, których realizacji byliśmy świadkami.

Faktem jest jednak, że przez ciąg stuleci naród słowacki nie miał nic wspólnego z czechami ani językowo, ani kulturalnie. Zajmowanie północnej części kotliny węgierskiej spowodowało, że setki lat pozostawali pod władztwem węgrów, którzy nie obchodzili się z nimi w rękawiczkach i słowacy prowadzić musieli twardą walkę o swoją egzystencję. Skoro przetrwali tę walkę, to dowiedli, że są pełnowartościową gałęzią Słowiańszczyzny.

Współżycie z węgrami było dla słowaków niezwykle trudne, większość stanowisk urzędniczych obsadzona była w Słowacji węgrami, węgrzy traktowali Słowację po macoszemu, a bieda słowacka była przysłowiową. Słowacy tylko w małym procencie dopuszczani byli do podrzędniejszych stanowisk.

W czasie wojny światowej, gdy zaczęło nie ulegać wątpliwości, że rezultatem wojny muszą być gruntowniejsze zmiany karty Europy, słowacy poczęli wykazywać znaczniejszą ruchliwość i przejawiać pragnienie niepodległości. Poza dzielnym generałem słowackim w armji francuskiej Stefanikiem, dzielny i wypróbowany już wielokrotnemi więzieniami bojownik słowacki ks. Hlinka i szereg zgrupowanych koło niego polityków krzątało się około przygotowań do spodziewanego i wyglądanego dnia wolności.

I wtedy zjawili się politycy czescy. Poczęto wmawiać w słowaków absurdalność samodzielności i trudności własnego państwa o 3 i pół miljonach obywateli. Ciężko będzie żyć samodzielnie obu narodom osobno — mówili — doskonale natomiast pójdzie spółka. Podczas wojny światowej trafili Masaryk i Benesz do słowaków w obozach jeńców austr. w Rosji, następnie do emigrantów słowackich w Stanach Zjednoczonych A. P. Aby pozyskać jeńców słowackich dla planów czeskich później ujawnionych, ogłosili 16 maja 1915 r. w Moskwie t. zw. „deklarację", w której obwieszczono, że Słowacja otrzyma własny parlament i autonomiczny rząd, a język słowacki będzie językiem urzędowym w Słowacji.

To samo zobowiązanie złożyli czesi słowakom w umowie, zawartej w Cleveland O. dnia 7 października 1916 r.

A wreszcie dnia 30 maja 1918 r. w Pittsburghu podpisał Masaryk następującą umowę:

„Układ czesko-słowacki, zawarty w Pittsburghu, Pa. dnia 30 maja 1918 r. Przedstawiciele słowackich i czeskich organizacyj w Stanach Zjednoczonych, Ligi Słowackiej, Czeskiego Zjednoczenia Narodowego i Związku Czeskich Katolików, rokując w obecności przewodniczącego czesko-słowackiej Rady Narodowej o swych programowych sprawach postanowili, co następuje:

Uchwalamy program polityczny, zmierzający ku złączeniu czechów i słowaków w niezawisłem państwie, składającem się z ziem czeskich i Słowacji.

Słowacja będzie mieć swą własną administrację, swój sejm i swoje sądy.

Język słowacki będzie językiem urzędowym w szkole, w urzędzie i wszędzie w życiu publicznem.

Państwo czesko-słowackie będzie republiką, jego konstytucja będzie demokratyczną.

Organizacja współpracy czechów i słowaków w Stanach Zjednoczonych będzie stosownie do potrzeb i mieniącej się sytuacji, przy wspólnem porozumieniu, pogłębiana i wykonywana.

Drobniejsze sprawy urządzenia państwa czesko-słowackiego pozostawia się porozumieniu oswobodzonych czechów i słowaków i ich uprawnionym przedstawicielom.

Podpisał: T. G. Masaryk i szereg uprawnionych polityków czeskich i słowackich.

Opierając się na gwarancjach tej zasadniczej umowy, słowacy, nie spodziewając się jakiegokolwiek podstępu, dali czechom wszelkie pełnomocnictwa do pertraktacji z aljantami w wspólnem imieniu. Czesi natomiast, jak podaje Masaryk w swem dziele „Rewolucja" str. 233, uważali tą zawartą umowę za... „nieobowiązujące przyrzeczenie".

Stosunki czeskie z Wielkim Wschodem łatwiejsze były niż katolickiej Słowacji. Tragedja tej ostatniej poczęła biec z szybkością lawiny. Nawet ten jedyny sukces słowacki: wspólna nazwa państwowa stał się dla nich fatalnym. Pustej nazwy użyto nietylko dla oszukania słowa-

ków, ale do szybszej ich... czechizacji. Skreślono wbrew brzmieniu traktatu w Trianon dzielnik ze słowa Czecho-Słowacja, co oznaczało oddzielność czechów i słowaków, fabrykując „Czechosłowację". Następnie skreślenie państwowe przeniesiono na pojęcie narodowościowe i pod tem pojęciem rozpoczęto czechosłowakizację słowaków, co nie jest niczem innem w istocie, jak zamaskowanem czechizowaniem.

Czechizacja słowaków, niedotrzymanie umowy pittsburskiej i t. p. wydało się czechom niezwykle łatwem, bo nie znali słowaków i byli pewni, że z ich strony nie będzie poważniejszego oporu.

Wkrótce jednak wsławiony w armji francuskiej jako znakomity pilot-lotnik, słowak generał Stefanik dał czechom dowód, że słowacy to naród uczciwy, z wysokiem poczuciem honoru narodowego i osobistego, gardzący przekupstwem i wszelkiem łajdactwem. Nawet najwyższe odznaczenie, tj. zamianowanie pierwszym ministrem wojny, w pierwszym rządzie powstającego państwa czesko-słowackiego w listopadzie 1918 r. nie zmąciło jego pojęć etycznych i narodowych. Z polecenia rządu jako minister wojny udał się gen. Stefanik na Syberję dla poznania operującej tam armji legjonarzy czeskich. Przekonawszy się na miejscu, że to nie żadna armja, lecz zgraja łupieżców, usiłował wprowadzić dyscyplinę wojskową i pohamować swawolę i grabieże. Zarządzenia jego nie znalazły jednak posłuchu, więc rychło powrócił do Pragi i złożył obszerne sprawozdanie o hańbie, jaką się okrył korpus czeski na Syberji. Z tego sprawozdania zrozumieli dygnitarze czescy, że generał Stefanik z jego zasadami etycznemi nie nadaje się do ich spekulanckiego towarzystwa. Przelękli się zapewne, że podobną opinję, jak o legjonarzach na Syberji, wyda generał Stefanik o klice sprawującej rządy w nowej republice, skoro się przekonał, że klika ta wyczyny korpusu syberyjskiego pochwala i bohaterstwem mieni. Gdy w dodatku generał Stefanik żądał stanowczo wykonania umowy pittsburskiej, dali mu natychmiast dymisję.

W locie do ukochanej Słowacji został generał Stefanik zestrzelony „w niewyjaśniony dotychczas sposób" przez

wojsko czeskie i poniósł śmierć na miejscu. Dla uspokojenia oburzonych słowaków postawiono generałowi Stefanikowi pomnik i podobiznę generała umieszczono na banknotach 20-koronowych. W ten sposób zginął obrońca autonomji słowackiej, groźny świadek matactw czeskich.

W dniu powstania państwa czesko-słowackiego runęła na Słowację formalna lawina czeska, sięgająca w pierwszym rzędzie po stanowiska w administracji, opuszczone przez węgrów. Przybliżona liczba przywędrowańców czeskich do Słowacji w ciągu pierwszego dziesięciolecia wyniosła ponad 250.000 osób. Czesi obsadzili nietylko wszystkie ważniejsze stanowiska w administracji ogólnej, ale i w samorządzie, kolejnictwie, poczcie i t. p. Nie przeczuwający niczego złego słowacy przyjęli pierwszą falę czeską nieomal radośnie w przekonaniu, że to tylko braterska przysługa i pomoc do czasu, gdy odpowiednie szeregi słowaków przyuczą się administracji, a że potem przybysze odejdą do Czech.

Ta okupacja wybawiła równocześnie czechów z kłopotu ulokowania masy urzędników czeskich po rozpadnięciu się Austrji. Wiadomo, że w biurokracji austrjackiej procent urzędników czechów był uprzywilejowanie wysoki.

Pierwsze rozczarowanie słowackie nadeszło szybko, gdy te dziesiątki tysięcy czechów zaczęły się zachowywać nie jak nauczyciele i tymczasowi administratorzy, ale jak koloniści i agenci przemysłowi Czech. Encyklopedja czeska Otta wyraźnie określa Słowację, jako teren do umieszczenia nadmiaru inteligencji czeskiej. Ponieważ administracja czeska zastosowała po okupacji natychmiast austrjacką metodę „divide et impera" — dziel i rządź, niezwykle szybko spostrzegli słowacy, że okupant i gnębiciel węgierski zluzowany został przez gnębiciela czeskiego, niebezpieczniejszego przytem, bo nastawionego nietylko na wyzysk i ucisk, ale i na kradzież skarbu najdroższego: narodowości.

Po dotychczasowym okresie tego stanu rzeczy, między słowakami a administracją czeską istnieje mur nieprzebyty, jeszcze mocniej podkreślający, że nie istnieje i nigdy

nie zaistnieje jakakolwiek wspólność narodowa pomiędzy temi państwami.

Że okupanci czescy traktują Słowację jako kraj okupowany a słowaków uważają za ludzi gorszego gatunku, dowodzi fakt, że przez szereg lat urzędnicy czescy w Słowacji pobierali wynagrodzenie służbowe o wiele wyższe, aniżeli urzędnicy narodowości słowackiej, tego samego stopnia służbowego i o tych samych kwalifikacjach. Gdy urzędnik słowak w IX stopniu służbowym otrzymywał ze wszystkimi dodatkami służbowemi 7.450 koron czeskich rocznie, to tego samego stopnia urzędnik narodowości czeskiej otrzymywał 24.116 koron czeskich, czyli czterokrotnie więcej.

Dochodzi do tego, że czesi nietylko zagarnęli wszystkie stanowiska po węgrach, ale jeszcze przypuścili szturm do tych nielicznych stanowisk, jakie posiadali słowacy. Dzisiaj zropaczeni i rozczarowani słowacy widzą, że stan ich posiadania się skurczył. Nawet woźnych i listonoszów sprowadza się z Czech.

W opinji słowackiej wszyscy czesi w Słowacji są do siebie podobni. Szpiclują słowaków, pełnią rolę żandarmów czeskich w społeczeństwie słowackiem. W każdym oporze przed czechizacją, w każdem domaganiu się wypełnienia zaprzysiężonych postanowień umowy pittsburskiej, węszą czesi zdradę państwowości czesko-słowackiej.

Jest w tej roli czechów na Słowaczyźnie bliźniacza analogja do roli rosjan w Polsce z lat niewoli. I u nas każdy moskal był pomocnikiem amatorskim żandarmerji rosyjskiej.

W niezwykle pomysłowy sposób skonstruowali czesi receptę na zasymilowanie słowaków. Perfidja tego pomysłu jest tak zdumiewająca i sprytna, że stają wobec niej zaskoczeni nietylko politycy, ale i wszyscy historycy, etymologowie, językoznawcy i ci wszyscy, którzy z jakiejkolwiek platformy ten czeski podstęp badają.

Przedewszystkiem prascy kombinatorzy polityczni — jak wspomniano — usuwali dzielnik ze słowa: Czecho-Słowacja. Tak traktat wersalski, jak i traktat w Trianon, na

których powstanie tego państwa się opiera, przewidziały dzielnik w określeniu nazwy nowego państwa. Ten dzielnik nie był przypadkowy, ale traktatowo oznaczał dualizm powstającego państwa. Nie chcąc straszyć słowaków zaraz z początku, czesi akceptowali ten dzielnik i dualistyczną nazwę. Europa przyjęła nową nazwę państwa bez większych trudności, bo był już precedens austrjacko-węgierski i w byłej monarchji węgrzy posiadali właśnie taką autonomję, jaką czesi słowakom w Pittsburgu obiecali. Ten dzielnik w nazwie państwowej trwał jednak niedługo. Początkowo sporadycznie, potem zaś systematycznie zaczęto łączyć dwa słowa nazwy państwowej w jedno. Nie było przeciw temu zbyt jaskrawych protestów. Na oko wszak nawet wygodniej napisać tę nazwę razem. Dość łatwo Europa przyzwyczaiła się do określenia Czecho-Słowacji jako Czechosłowacji. Że przy tej sposobności zatarła się jednak odrębność państwowa, równorzędność praw politycznych obu narodów nikt na to nie zwrócił zbytniej uwagi. Podstęp czeski udał się.

Nie zatrzymali się jednak na tem czesi. Zatarcie równorzędności państwowej obu narodów było jedynie wstępem do pociągnięcia dalszego, tym razem już znacznie dalej sięgającego i stawiającego przytem wszelkie dotychczas znane pojęcia szczepowe i narodowościowe na czubku głowy. Oto przenoszą nazwę państwowości na pojęcie narodowości i rozpoczynają akcję za wprowadzeniem nowej narodowości „czechosłowackiej", powstałej ze stopienia w jedną całość obu narodowości.

Nie będziemy się tu zastanawiać nad tem, jakim nonsensem jest podobna teorja. Znając stosunki, wiemy, że jest to zupełną niemożliwością, iżby powstał kiedykolwiek „naród czechosłowacki" z dwu odrębnych najzupełniej części: narodu czeskiego i narodu słowackiego. Zmarnowalibyśmy niepotrzebnie farbę drukarską na zastanawianie się, czy jest to możliwem lub nie. Takich wypadków nie zna żadna historja i najpewniej znać nie będzie. Mamy tu wyłącznie do czynienia z podstępem politycznym, który ma za zadanie zamaskować przed światem tragedję, jaką przeżywają i przeżywać będą słowacy, poddawani podobnej operacji

sterylizującej ich słowactwo, a zaszczepiającej czechosłowactwo, co jednak niczem innem nie jest i być nie może, jak zwykłą czechizacją.

W bardzo krótkim czasie zrozumieli słowacy cele polityki czeskiej i przeznaczenie tych nowotworów. Spostrzegli, że w nowem państwie, które uważali za „swoje", nie będą mogli żyć pełnią własnego życia narodowego i że nie są w niem czynnikiem równym i wolnym. Zrozumieli, że wpadli z deszczu węgierskiego już nie pod rynnę, ale pod Niagarę czeską. Nie mogły słowaków wynarodowić szkoły węgierskie, trudniejszą jednak jest ich obrona przed wynarodowieniem czeskiem, skoro istnieje rasowe pokrewieństwo. A w Słowacji szkoły nie są w rękach słowackich, lecz w rękach czeskich. Nawet w gimnazjach słowackich według statystyki z r. 1934 uczyło 240 profesorów czechów i zaledwie 80 słowaków, na podrzędniejszych zresztą placówkach i przy nauce mniej decydujących przedmiotów. Koronuje aparat czechizacyjny „słowacki" uniwersytet w Bratysławie, imienia Amosa Komensky'ego, który miał być wszechnicą słowacką, a stał się organem czechizacji inteligencji słowackiej. I nazwa imieniem Komensky'ego ma pewien posmak polityczny. Słowacy uważają się za przyjaciół Polski i mieliby dla tego uniwersytetu, gdyby on był ich uniwersytetem, inną nazwę, niż nazwę patentowanego nieprzyjaciela Polski, który ongiś polską gościnność i przytułek odpłacił haniebną zdradą i sprowadzeniem szwedów.

Uniwersytet „słowacki" w Bratysławie byłby się był bez tej przyjemnej nazwy czeskiego pedagoga obszedł, ale nie może się obejść bez profesorów słowaków. Tymczasem na słowackim uniwersytecie wykładają wyłącznie profesorowie czesi, gdy słowacy dopuszczeni są jedynie do docentur. Profesorowie czescy kierują wszystkie wysiłki w tym kierunku, by powstającą inteligencję słowacką przysmażać po czesku. Operują pisarzami słowackimi, pisującymi *ongiś* po czesku (Kolar, Safarik), a celowo unikają tych, którzy pisali pod wpływem kultury polskiej, jak wspomniani już Stur i Sładkovic. I tu czeska metoda korupcyjna święci orgje, lecz nie triumfy. Student słowak, który napisze pracę

po czesku, ma zapewnione stypendjum na dalsze studja. Na pochwałę jednak studentów słowackich dodać należy, że tego rodzaju czeska korupcja pozostaje bez owoców. Między czeskimi profesorami a słowacką młodzieżą jest głęboka przepaść, a po ukończeniu uniwersytetu szybko zrzuca ona z siebie pokost „czechosłowakizmu" i staje w szeregach słowackiej inteligencji nacjonalistycznych autonomistów.

Z nieprzemożoną siłą cisną się tu na myśl rosyjskie próby rusyfikowania polaków w szkole pod ich zaborem. Analogje wprost zdumiewające.

Rok 1934 przyniósł jeden dalszy brutalny krok czeski. Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, polecające na całym terenie republiki usunąć ze świadectw szkolnych rubrykę: „język słowacki", polecając ją zastąpić określeniem „język czeskosłowacki", ku wielkiemu oburzeniu całego społeczeństwa słowackiego.

Równolegle z uciskiem politycznym i narodowym idzie ucisk gospodarczy. Jest on niezwykle silny, albowiem rodzi się nietylko z zachłanności gospodarczej czechów, ale jest przez polityków praskich uważany jako środek do zmuszania słowaków, by kapitulowali narodowo. Pod zaborem węgierskim słowacy poddani byli uciskowi politycznemu i narodowemu. Uskarżali się także na ucisk gospodarczy, ale porównania obecne świadczą, że nie mieli do tego zbytnich podstaw. Węgrzy nie liczyli się nigdy z możnością utraty Słowacji i przekonani święcie o nienaruszalności całej kotliny, gospodarczo inwestowali w Słowacji pełne proporcje kapitałowe. Słowacja przedstawiała 1/5 terytorjum, ludności i majątku Węgier i dokładnie w tej proporcji uczestniczyła we wszystkich inwestycjach i kredytach kapitałowych. Słowacy narzekali wprawdzie na ucisk gospodarczy Węgier, ale tylko do czasu, gdy spotkali się z uciskiem Pragi. Wtedy zrozumieli, co i jak się z nimi stało. Tylko z czasów zaboru węgierskiego datuje się na ubogiej Słowacji powstanie szeregu przemysłów: garbarskiego, tekstylnego, ceramicznego, kopalnianego, gorzelniczego i browarnianego, które w obecnej chwili, pod czeskim zaborem, są przeważnie w końcowej likwidacji.

Podczas gdy węgrzy traktowali Słowację jako swoją własność, czesi traktują ją jako objekt wyzysku gospodarczego i terytorjum ewentualnej wojny w przyszłości. Operują więc Słowacją gospodarczo wedle jednolitego planu. Dla dokładniejszej eksploatacji przemysłowej należało przedewszystkiem zniszczyć przemysł dotychczasowy, jaki rozbudowali węgrzy w Słowacji. Po wycofaniu z tych przedsiębiorstw przemysłowych kapitałów węgierskich, wszedł w nie legjonarski kapitał czeski poto jedynie, by je skartelizować i unieruchomić. To się już stało i Słowację w chwili obecnej uważać należy za kraj wyłącznie rolniczy, poddany całkowitej i bez konkurencji eksploatacji przemysłu czeskiego.

W Słowacji i Rusi Podkarpackiej panuje straszna nędza. Zwłaszcza na Rusi Podkarpackiej nędza ta ma oblicze dantejskiego piekła, niespotykanego w Europie. Żadne retusze propagandy czeskiej nie są w możności zakryć dostępnych każdemu obrazków wstrząsającej nędzy słowaków i rusinów na całem Podkarpaciu. Nie kulturę i dobrobyt zanieśli tam czesi swym rzekomym braciom, ale skrajny wyzysk i nędzę, doprowadzającą do rozpaczy.

Trudno nam w tej rozprawie cytować cyfry, które wszak w twierdzeniach gospodarczych odgrywają podstawową rolę. Ale omówimy tu niektóre, najbardziej charakterystyczne.

Ziemie Słowacji i Rusi Podkarpackiej w r. 1930 otrzymały w kredytach republiki 12 razy mniej, niż Czechy i Morawy. Majątek narodowy Słowacji przed wojną w porównaniu stanowił 1/4 majątku Czech z Morawami. Obecnie stanowi już tylko 1/8, czyli stracił na związku z czechami i przy ich polityce gospodarczej połowę swej poprzedniej wartości. Te zaś kredyty, jakie Słowacja z Pragi otrzymuje, są celowo oprocentowane znacznie wyżej, aniżeli te same kredyty w Czechach. Kredyt hipoteczny w Czechach kosztuje 5%, a w Słowacji 8½%! Wprawdzie nominalnie stopa procentowa dla Słowacji wynosi 6%, ale różnica emisyjna powoduje, iż podnosi się faktycznie na 8½%!

Chwilowo po wojnie Słowacja ratowała się sumami, przesyłanemi przez rodziny słowaków z Ameryki, gdzie znajduje się około 500-tysięczna emigracja słowacka. Dziś dopływ tych kwot zupełnie ustał i suma oszczędności słowackich maleje z dnia na dzień. Pauperyzacja Słowacji kroczy groźnemi krokami. W roku 1931 n. p. odpływ kapitałów ze Słowacji wyniósł 316,200.000 koron cz., gdy w tym samym roku przyrost kapitałów w Czechach wyniósł 544,000.000 koron cz. Czyż może być wyraźniejszy obraz kierunku i stopnia eksploatacji gospodarczej?

Tylko w wymiarze podatków Słowacja nie jest traktowana po macoszemu. Czeskie władze podatkowe wykazują dla Słowacji aż 25.7% dochodu rocznego w stosunku do majątku narodowego, a dla swych ziem, Czech i Moraw zaledwie... 15.5%! Odpowiednio do tego wymierzane są podatki, niszczące dalej kapitały Słowacji.

Reforma rolna w Słowacji, w czasie której rozparcelowano majątki wielkich właścicieli węgierskich, przeprowadzona była pod kątem politycznym. Ziemię dostawali stronnicy partyj centralistycznych, względy słuszności i równych praw słowiańskich nie grały roli. Ale i ci „uprzywilejowani" skoro kiepsko na reformie wyszli, szybko przeszli do obozu autonomistów, albowiem na przydzielonej ziemi, systemem ogólnie stosowanym w Słowacji, sprowadzeni zostali do kija żebraczego.

Upośledzenie Słowacji występuje również niezwykle mocno przy udziale w wydatkach budżetowych. W latach 1921 do 1929 wybudowano w republice 26.477 domów, zawierających 56.818 mieszkań kosztem 4.485 miljonów koron cz. Z tej kwoty Słowacja w subwencjach rządowych otrzymała zaledwie około 200 miljonów koron cz., czyli partycypowała zaledwie w 6 procentach! Subwencyj tych udzielono z dochodów państwowych, przeto Słowacja dopłaciła do budowli stawianych w Czechach conajmniej kilkaset miljonów koron cz.!

Zupełnie analogicznie dzieje się w każdym innym dziale gospodarki państwowej, co dowodzi, iż czesi celowo niszczą i eksploatują nieszczęśliwą Słowację.

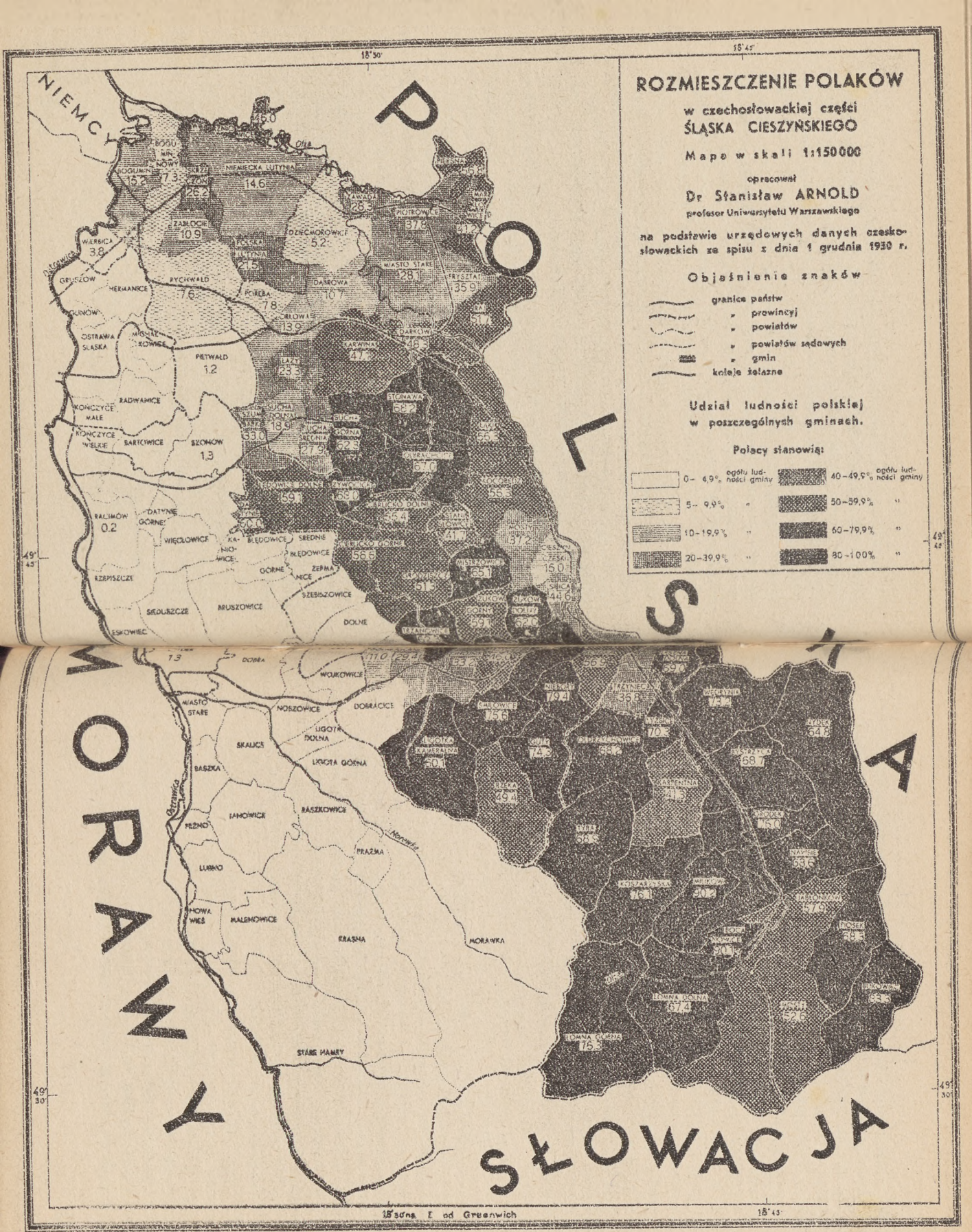

Mapa niniejsza sporządzona na podstawie oficjalnej statystyki czeskiej wykazuje bezsprzeczną większość polską w przygniatającej liczbie gmin powiatów Frysztackiego i czesko-cieszyńskiego na czeskim Śląsku Cieszyńskim.

Siła żywiołu polskiego większa jest jednak znacznie od wykazywanej przez tendencyjny spis czeski. Dowodzą tego wszystkie wybory gminne, które stwierdzają, że na omawianym terenie znajduje się o wiele więcej polaków, niż wykazuje to mapa niniejsza, mówiąca i tak dosadnie o polskości Śląska Cieszyńskiego.

Nie należy się więc dziwić, że krzywdzeni słowacy starają się emigrować w świat i ruch ten jest znacznie większy, jak za czasów węgierskich. W latach 1922 do 1930 wyemigrowało ze Słowacji 166.209 słowaków, przywędrowało zaś ponad 250.000 czechów.

Specjalną kartę dziejów stanowią losy słowackiej prasy i literatury. Nie trudno nam jest udowodnić, że w rzekomo własnem państwie powodzi się jej znacznie gorzej, aniżeli było pod zaborem węgierskim. Organ pastora Razusa, „Narodne noviny", który w ciągu 35 lat istnienia w erze węgierskiej, choć konfiskowany sporadycznie, rozwijał się i istniał nienajgorzej, dopiero w państwie czesko-słowackiem doczekał się zawieszenia na sześć miesięcy. Nie potrzebujemy dodawać, że takie zawieszenie równa się zagładzie. Wprost pożałowania godny jest los „Slovaka", dziennika wielkiego stronnictwa ludowców słowackich, ks. Hlinki. Wybielanie szpalt tego pisma jest nieraz całkiem gruntowne. Redaktor tego pisma, niezwykle kryształowy i nieugięty słowak, Karol Sidor, od czasu do czasu, często się powtarzającego, odsiaduje kary więzienne. W chwili, gdy pracę piszemy, „Slovak" ma podzielić los „Narodnich novin", albowiem ciemiężyciel czeski zawiesił nad nim groźbę zawieszenia i wprowadzi w życie po przejściu wszystkich instancyj, do których wydawnictwo słowackiego dziennika się odwołało. Ponieważ administracja czeska i sądownictwo jest w Słowacji w rękach czechów, przeto robią z prasą słowacką to, co się im żywnie podoba. Ponieważ także w prasie tej coraz namiętniej podnosi się głos, domagający się obiecanej autonomji, przeto czeska cenzura i czeskie sądy uwijają się gorliwie czerwonym ołówkiem za tym autonomicznym głosem.

Że poza czeskim cenzorem i sądownictwem prasa słowacka ma przeciw sobie całą prasę czeską bez względu na odcienie polityczne, to także jest jasnem. Prasa słowacka i jej redaktorzy określani są jako iredentyści i agenci obcych państw. Przedtem piętnowani byli jako agenci Węgier, dziś znowu Polski. By nasze wywody nie były zbyt suchemi, damy w tem miejscu interesujący obrazek:

Człowiekiem przyszłości Słowacji jest p. Karol Sidor. Człowiek czysty i ofiarny, więc poza ks. Hlinką uwielbiany i popularny pośród mas słowackich. Popularność ta jest stałym cierniem w oku czeskiem, a przedewszystkiem w oku operujących Słowację szowinistów czeskich i czeskiej prasy. Uczyniono już wiele, by ten autorytet zachwiać. Posługując się niejakim ks. Medveckym, pół-czechem i pół-słowakiem, prasa czeska zaczęła rozszerzać twierdzenie, że red. Sidor dlatego tak namiętnie walczy o autonomję, albowiem jest polonofilem. Polonofilstwo to zaś rodzi się z faktu, iż żona jego jest polką i do polonofilstwa męża przymusza. Na to tak odpowiedziała ks. Medvecky'emu sama p. Aniela Sidorowa, kobieta, stojąca na wysokim poziomie umysłowym i znana działaczka słowacka, wyjaśniając, że jest słowaczką, urodzoną w Trstenej, wyrosłą w Rużomborku, gdzie szkoły kończyła i pracowała społecznie razem ze swym mężem. Odpowiedź ogłoszona w „Slovaku" brzmiała tak:

...„To wam musi wystarczyć, byście sobie zmienili wasze mniemanie o mnie i uznać raczyli, że jestem słowaczką, a nie, jak wyście twierdzili — polką. Ale lepiejby było dla mnie teraz, gdybym była polką się urodziła. Byłabym małą kroplą w morzu kobiet, natchnionych duchem narodowym i przekonaniami, które mają swe niewyczerpane źródło w martyrologji polskiej kobiety. Byłabym kobietą, która ma przed sobą setki poprzedniczek i wzorów. Tego doświadczenia i zasług na polu narodowem my kobiety słowackie nie mamy wiele. Słowackie kobiety nie cierpiały jeszcze dość ze swymi mężami, wojującymi o prawa narodowe. My tylko zajmujemy się wychowaniem dzieci, żyjemy w zaciszach domowych, czytamy „Živenu" i jej książki, kochamy poezję i prozę, ale stoimy daleko od politycznego prądu naszego narodu.

„Byłam w Polsce. Czytam i przekładam polskie książki. Wiem, czego dokonała polska kobieta, jak wydatnie pomogała męskiemu pokoleniu. Nietylko, że umiały bohatersko znosić z mężem cierpienia śnieżnych i bezkresnych pól Syberji, ale także umiały tak wychowywać swe dzieci, aby

zakończyć zdołały dzieło narodowe, które ojcowie rozpoczęli.

„Jestem słowaczką, ale zawsze za wzór będzie mi służyć polska żona i polska matka, abym się nauczyła wszystko znieść, wszystko przecierpieć i wychować z nych dzieci zapalonych narodowców i dobrych katolików, tak idealnie kochających słowacką sprawę, jak kochał i kocha bez względu na materjalne „korzyści" — i na niekorzyść swego prywatnego szczęścia — mój mąż!"

Czyż już w tej jasnej odpowiedzi słowaczki niema najklasyczniejszego objaśnienia stosunków czesko-słowacko-polskich?

Los prasy słowackiej dzieli naturalnie i literatura polityczna. Kurjozum europejskie stanowi niewątpliwie książka słowacka o ks. Hlince, która uległa w tylu miejscach konfiskacie i przez cenzurę czeską została tak zniekształcona, że wgląd do niej dla każdego, tkwiącego w wątpliwościach co do stosunków w Słowacji i kołorzenia słowackiej myśli politycznej będzie pierwszorzędną lekcją poglądową.

Jakie są widoki tego rozpaczliwego boju słowaków o byt narodowy?

Naród słowacki wygra w całości walkę o swoją egzystencję z zaborczym narodem czeskim, albowiem jest pełnowartościowym narodem słowiańskim. Chwilowe wynaradawiające sukcesy czechów przypisać możemy zastosowanemu podstępowi, niezorjentowaniu się samego społeczeństwa słowackiego, jak i brakowi dostatecznej ilości inteligencji, mogącej organizować odpór narodowy. Te luki naród słowacki wypełnia z niezwykłym pośpiechem i taką elitą moralną, której ostateczny triumf nad zachłannością czeską nie sprawi zbytnich trudności. Nie istnieje już taka siła czeska, któraby mogła uśmiercić programowy postulat narodu: a u t o n o m j ę. Żadne więzienia czeskie, żaden ucisk gospodarczy, żadne szkoły czeskie nie wydrą słowakom tej platformy. A u t o n o m j ę muszą osiągnąć wcześniej lub później. Żadne więzienie, żadne depłanie dusz słowackich butami szowinizmu czeskiego nie złamią tego narodu.

Między czeskimi ciemiężycielami a narodem słowackim jest wykopana przepaść nie do przebycia. Poznali słowacy boleśnie na swej skórze, co znaczy w ustach braci czechów opowieść o braterstwie słowiańskiem.

W tej całej walce o swój byt narodowy i polityczny mają słowacy całą polską opinję publiczną za sobą. Wspomnieliśmy, że w czasach polskich walk wolnościowych w XIX wieku — kiedy czesi sprzedawali za srebrniki swą lojalność Austrji — nie mieliśmy sił i możności pomagać temu dzielnemu narodowi słowiańskiemu, który w dodatku graniczy z nami na tak długim odcinku granicznym. Ale to było ongiś. Dziś Polska jest przodującem Słowiaństwu mocarstwem. Katorga, jakiej obecnie poddają czesi naród słowacki, jest w pełni odczuwana, widziana i rozumiana w Polsce. Widziana i rozumiana jednak w sposób odmienny, jak to podpowiedzieć usiłują bezskutecznie słowakom ich gnębiciele czesi.

Cenią sobie przyjaźń Polski słowacy wysoko i płacą przyjaźnią za przyjaźń. W bloku wyborczym r. 1935 widzieliśmy już razem przeciw czechom słowaków i polaków. Potępiają zdradziecki napad czeski na Śląsk Cieszyński i wzięcie w zabór ponad 150.000 najlepszego polskiego ludu śląskiego. Przybywając w gościnę na Śląsk n/Olzą, podkreślają słowacy, że przybywają na polską a nie na czeską ziemię. Jasno i wyraźnie zwalczają wrogie Polsce manipulacje p. Benesza, a w dniu 4 listopada 1934 słowacki poseł Onderco wśród niebywałej wrzawy w Izbie tak przemówił:

„Powodzenie naszej polityki zagranicznej zależy od urządzenia naszej polityki wewnętrznej. Jesteśmy małem państwem i małemi narodami, my słowacy i wy — czesi. (Poseł Richter: dlaczego nie naród czechosłowacki?). Wy mówicie, że czesko-słowacki, a my tylko słowacki i czeski... (poseł Szpaczek: to jest błąd!). Nie mówcie, że to jest błąd. Problem „czechosłowakizmu" wygląda śmiesznie w obecnej ciężkiej sytuacji, w której się znajdujemy i w której wiemy, co możemy i my i wy stracić... (poseł Szpaczek: was zjedzą madziarzy!). A was, panie Szpaczek, zjedzą niemcy! To jest wszystko jedno! (Okrzyki posła Szpaczka). Prze-

praszam, w rezultacie jest to wszystko jedno, czy was zjedzą niemcy, a nas madziarzy. My mówimy z taką szczerością, z jaką tylko słowak mówić potrafi. My tak mówimy, jak czujemy i stoimy za tem, co mówimy. My cyganić w polityce, jak wy czesi, nie umiemy! My w polityce trzymamy się zasad moralnych i nie będziemy nikogo okłamywali!

Czerpiąc siłę do walki ze wzorów bohaterskich polskich walk narodowościowych, słowacy znają nas i wierzą nam. W swych dzielnych sercach żywią wiarę, że na wypadek jakiegokolwiek kataklizmu dziejowego, w który tak nieoględnie niesie państwo czesko-słowackie polityka czeska, będą mieć obok siebie stalowe ramię Polski i szczere serca naszego narodu. I pomoc polska nie będzie miała podobieństw do czeskich wzorów. Pomożemy słowakom do własnego bytu, na który w zupełności zasługują, bo udowodniliśmy już w historji, że umiemy się bezinteresownie bić nietylko o własną wolność, ale i wolność cudzą. Tą cudzą wolnością jest w danym wypadku wolność narodu słowackiego, naszych zakarpackich braci. To wiedzą i temu ufają słowacy, najmilsi i najwartościowsi sąsiedzi Polski.

W przyjaźni polsko-słowackiej, w świadomości powyżej zobrazowanego stanu rzeczy leży dalszy przyczynek do czeskiej nienawiści przeciw Polsce. Pośrednio bowiem Polska uniemożliwia czechom złamanie narodu słowackiego.

OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA CZECHÓW.

Warunki, w jakich się znajduje naród czeski od zarania dziejów, złożyły się na to, że typ czeski różni się wybitnie i stanowczo pod wielu zasadniczymi względami od typu polskiego. Pomimo pochodzenia słowiańskiego, czesi zatracili cechy słowiańskie i tylko język słowiański zachowali, ale także gęsto przetkany germanizmami. Charakter czeski różni się i odbija jaskrawo od charakteru wszystkich innych słowian. Ktoś nazwał czechów prusakami słowiańskimi i takie określenie ma za sobą dużo uzasadnienia. Inni zaś twierdzą, na podstawie długoletniej obserwacji czechów, że w charakterze czeskim jest wiele podobieństwa do cech żydowskich. Taki typ niewolniczo-podstępny i zdradziecki urobiła niewola u niemców, w której czesi pozostawali od zarania swych dziejów, aż do roku 1918, z kilku przerwami w średniowieczu. Wysunięci najdalej ku zachodowi, pod wpływem otoczenia niemieckiego, stale zagrożeni wynarodowieniem, bronili się czesi wszelkiemi sposobami; chytrością, podstępem, zdradą, obłudą i t. p., jak niewolnicy. Wyjątkowe warunki uczyniły czechów takim wyjątkowym narodem, z jakim obecnie mamy do czynienia. Można współczuć, ubolewać, ale... trzeba się mieć na baczności.

Żadnej winy za takie losy narodu czeskiego w przeszłości naród nasz polski nie ponosi i do żadnych też względów nie jesteśmy zobowiązani. Owszem, klikakrotnie za Bolesława Chrobrego, Bolest. Krzywoustego, Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka,

usiłowała Polska wyzwolić czechów z tego ich położenia i zespolić z narodem polskim, ale wszystkie wysiłki i wielkie ofiary polskie unicestwili czesi, jak to osobno wykazaliśmy. Krótkowidztwo, upór i zdradliwość czeska stała się przeszkodą zjednoczenia z narodem polskim w przeszłości, podobnie jak w okresie po roku 1918.

Jak w przeszłości tak i teraz czesi nie chcą uznać, że są za nieliczni i za słabi do sięgania po ziemie zamieszkałe przez inne narody. Manja wielkości pchnęła czechów do zagarnięcia Słowacji i Rusi Podkarpackiej, ta sama manja spowodowała wyprawę czeską na zdobycie odwiecznie polskiego Śląska. Manjackiem zaślepieniem trzeba nazwać wysiłki czechizacyjne na Śląsku. Skoro lud polski zdołał się oprzeć wielowiekowemu naporowi germańskiemu, nawet w okresie Polski w niewoli, to szaleństwem jest urojenie 6-cio miljonowego narodu czeskiego, że potrafi wydrzeć duszę polską ludowi śląskiemu, chronionemu przez 32-miljonowy naród polski w czasie, gdy Polska jest mocarstwem.

Czeska manja zaborcza w teraźniejszości czerpie podnietę z faktu, że Czechy odzyskały niezawisłe państwo zupełnie przypadkowo ślepym trafem, bez żadnych ofiar i to w granicach fantastycznych, tylko dzięki nietyle zręcznej dyplomacji, ile przebiegłym szachrajstwom. Ta niespodzianka spotęgowała u czechów manję wielkości i rojenia zdobywcze. Tylko w ten sposób można wytłumaczyć to wszystko, co czesi wyprawiają.

Z niemcami, których w Czechach jest półczwarta miljona, obchodzą się słowianie-czesi zupełnie inaczej niż ze słowianami-polakami, słowianami-słowakami i słowianami-rusinami. Natychmiast po uzyskaniu państwowości zaprosili czesi niemców do współrządów, podzielili się z nimi tekami ministerjalnemi i innemi stanowiskami urzędowemi w sądownictwie, administracji, szkolnictwie, na poczcie, na kolejach, wszędzie. Minister Benesz wybijał w stronę Rzeszy Niemieckiej uniżone pokłony, zabiegał o nawiązanie współpracy na wszystkich polach. Prezydent Masaryk gotów był uznać zabór polskiego Pomorza przez

Niemcy. O odniemczeniu, a tem więcej o czechizacji niemców w Czechach nietylko mowy nie było, ale przeciwnie, nawet postępowi germanizacji w rodzinach czeskich nie przeciwdziałają. Gdy wybory do parlamentu praskiego w r. 1935 dowiodły, że prawie wszyscy niemcy w Czechach, na Morawach i na Śląsku należą już do stronnictwa Henleina, głoszącego hitlerowe hasło zjednoczenia wszystkich niemców w jednem państwie niemieckiem, to mimo to czesi pozostawili nadal teki ministerjalne i inne urzędy w ręku niemców. To jest miarą i dowodem, jak głęboko zakorzeniła się w charakterze czeskim potulność wobec niemców. Naturalnem następstwem tej uległości sterników nawy państwowej jest postęp niemczenia w społeczeństwie czeskiem.

Twierdzimy, że proces germanizowania się czechów nietylko z chwilą odzyskania niepodległości nie ustał, ale że trwa on w dalszym ciągu ustawicznie i dobrowolnie. Na to, że proces niemczenia trwa wciąż, mamy dowód z najkompetentniejszego źródła, bo w postaci reportażu czeskiej praskiej „Národní politiki", dziennika z dnia 16 stycznia 1935. Reporter pisma przeprowadza na terenie Czech następujące rozmowy:

„Pytam się chłopca: Jesteś czech, czy niemiec? — Chłopiec milczy. Jest twój ojciec czechem, czy niemcem? — Ojciec mój czech. A matka? — Niemka. — Skoro twój ojciec jest czechem, to i ty jesteś czech! Nie! Nie jestem czechem, jestem niemcem — broni się „nasza krew".

Chłopcze, dlaczego tak źle mówisz po czesku? Przecież twój ojciec jest czechem i w dodatku urzędnikiem państwowym? Mój ojciec mówi ze mną po niemiecku, bo mamusia na nas krzyczy, gdy mówimy po czesku, że „tego języka nie rozumie!".

Rzemieślnik Jižik przynosi mi gotową robotę. Choć ma czysto czeskie nazwisko, mówi bardzo kiepsko po czesku. Pytam się: umiecie po czesku? — Ta umię, ale holt moc mało! Z nazwiska jesteście jednak czech! Ojciec był czechem, mama także, ale ja chodziłem do szkół

niemieckich i holt po czesku nie umię. A jak mówicie w domu? Ojciec z matką po czesku, ja po niemiecku!

Przychodzę do miejscowości, gdzie niema czeskiej szkoły, ale jest kilka rodzin czeskich. Chcę umieścić czeską bibljotekę. Znam się z czechem, który przed 25 laty żył w czysto-czeskich okolicach. Powiadam mu: panie Křenek, weźcie 100 książek czeskich i rozpożyczajcie je naszym czeskim ludziom. Pan Křenek się dziwi i odpowiada: to się nieda zrobić! Dlaczego? Ja już nie jestem żadnym czechem, ja już jestem niemcem! Ale jeszcze nie umiecie zupełnie po niemiecku? Nikomu do tego nic! — Ja jestem niemcem!

Panie Štoviček, dajcie nam tych dwoje dzieci, które chodzą do niemieckiej szkoły, do szkoły czeskiej. Przecież jesteście czechem a wasza żona także czeszka! Tak, ale ja się najpierw muszę zapytać naszego pana burmistrza! Przecież to jest nacjonalista niemiecki, on wam nigdy nie doradzi, byście dzieci posłali do czeskiej szkoły! Burmistrz jest burmistrzem i jego słowo jest dla mnie decydującem! I mimo trzech lat ustawicznego naporu p. Štoviček nie dał dzieci do szkoły czeskiej.

Siedzi przedemną czeszka, która wyszła zamąż za niemca. Pytam się jej: jesteście czeszką, więc dlaczego nie dacie któregoś ze swych dzieci do szkoły czeskiej? Nie odpowiada, patrzy na mnie otwartemi oczyma, z nich wygląda olbrzymie wzruszenie. Zabrania wam mąż? Wzruszenie rośnie. Tedy pozwolicie na wynarodowienie wszystkich swych dzieci? A czeszka siedzi przedemną jak martwy Sfinks, tylko z jej oczu płyną łzy. Czuję, że łzy te płyną prosto ze zranionego serca. I łzy te są wyłączną bronią miękkich słowianek. (Reporter „Národní politiki“ uogólnił „miękkość“ narodową czechów w rzekomą wspólną cechę słowianek, co naturalnie jest uogólnieniem zupełnie błędnem. Bohaterstwo i nieugiętość narodowa polek, słowaczek i t. d. nie ma nic wspólnego z indyferentyzmem czeskim, ilustrowanym tak jaskrawo przez dziennikarza czeskiego, przyp. autora).

Niemka się czecha wogóle nie pyta. Uważa to za zu-

pełnie naturalne, że dziecko pójdzie do szkoły niemieckiej. I często rozmyślam nad naszemi czeszkami i nad tą ich bezsilnością, że my nawet w swem wolnem państwie nie możemy dokazać tego, żebyśmy przeforsowali największe prawo narodu do swych własnych dzieci".

Tyle napisał wstydliwie wnikliwy dziennikarz jednego z najpoważniejszych i najstarszych dzienników czeskich o tym niepowstrzymanym procesie germanizacyjnym, jaki teraz w dalszym ciągu już po znaczniejszym okresie wolności przechodzi dobrowolnie naród czeski.

Przyznawany przez samych czechów proces nieustannej germanizacji mimo posiadanej niepodległości, wybielany jest przez nich samych na swój sposób. Wedle tego rozumowania, nasiąkają germaństwem poto, by... *„łatwiej stawiać mu opór"*. Frazes ten, deklamowany stale nawet przez tak kierowniczych ludzi, jak Masaryk, jest naturalnie tylko frazesem. Fakt zostaje faktem, że czesi germanizują się w dalszym ciągu w czasie odzyskanej niepodległości — w równym stopniu i z równą konsekwencją, jak germanizowali się w czasie niewoli. Skutki tego faktu są dalekosiężne a przedewszystkiem dla całej Słowiańszczyzny wręcz niebezpieczne. Gdy bowiem wszystkie odporne linje Polski są kierunkowo nastawione na zachód, gdy przy 600-letniej niewoli Śląska, 150-letniej Poznańskiego i Pomorza, germaństwo w swym pochodzie na polskim zachodzie nie zdołało prawie żadnych realnych pozostawić śladów, to wszystkie linje kierunku czeskiego nastawione są na wschód, myśl polityczna pracuje nie w kierunku odniemczenia Sudetów, lecz w kierunku wchłonięcia słowaków, polaków i rusinów. Cały wielki obszar podsudecki zostawiony jest idącej naprzód niemczyźnie, która coraz dalej i głębiej zapuszcza swe macki, znacząc pochód germaństwa niemieckością Berna, Morawskiej Ostrawy i innych miast. — Czesi spełniają tu niechlubną rolę maszynki do mięsa, mieląc zdrowy element słowiański dla łatwiejszego strawienia go przez germaństwo. Gdybyśmy nazwali czechów germańskimi janczarami przeciw Słowiańszczyźnie, nie popełnilibyśmy żadnej przesady.

CZESKA KORUPCJA.

Twierdząc, że życie publiczne czeskie należy do najwięcej skorumpowanych w Europie, znajdujemy się w dość przykrej sytuacji, albowiem brak nam nie dowodów, lecz miejsca na zacytowanie wszystkich faktów dla zobrazowania całego bagna korupcji, jaka tam panuje. Przytem musimy pamiętać, że wyraz życia publicznego, czeskie sejmowładztwo, należy do doskonale zorganizowanych, umiejących najohydniejsze fakty tuszować. Tylko z okazji jakichś kataklizmów wewnętrznych wychodzi na wierzch część drobna, wystarczająca jednak ku temu, by wskazać nam czeski poziom moralny. Do uchwycenia takiego promyka ograniczymy się przeto, bo zdaje się nam, że t. zw. „afera węglowa", ujawniona w r. 1934 przez posła Střibrnego, wystarczy nam na całe tomy przykładów. Poseł Střibrny należał ongiś do rządzącej czeskiej koalicji. Posprzeczał się jednak o korzyści finansowe i usunął na bok. ścigany nienawiścią współposłów. Odchodząc z koalicji publicznie z trybuny parlamentarnej dnia 10 lipca 1931 powiedział pod adresem czeskich posłów koalicji:

....„Szanowny parlamencie, powiedziałem już na samym wstępie, że przed sąd mnie nie poprowadzicie, albowiem tam przed sądem przysięgłych rozwinąłbym cały obraz finansowania większości partyj politycznych, przed tem zaś wy będziecie się bronić za wszelką cenę i dlatego do zwołania sądu przysięgłych przeciw mnie nie dojdzie. Ja wam to mówię zupełnie otwarcie. Wam i tem kończę".

Tak powiedział poseł Střibrny pod adresem koalicji — sam zresztą poseł nie bez skazy. Korupcjoniści parlamentarni stchórzyli i dnia 23 sierpnia 1934 doniesiono, że władze sądowe wstrzymały wszelkie dochodzenia przeciw posłowi Střibrnemu. Na to on tylko czekał i na łamach poczytnego praskiego „Poledního listu" umieścił rewelacje swego brata, pośrednika w całej aferze korupcyjnej. Cytuję tu za tłumaczeniem „Dziennika Polskiego" (Morawska Ostrawa) w nrze 74 z dnia 30 sierpnia 1934 r.:

„Że nasza niezwykle zachwalana demokracja czeska ma dwa odmienne oblicza, pokazują sensacyjne rewelacje p.

Fr. Stříbrnego, kupca w Pradze. Jedno oblicze jest dla wyborców, drugie dla wewnętrznego użytku partji i panów wodzów. Pierwsze zawiera raj (nieosiągalny) dla wyborców i obywateli, drugi raj (osiągalny) dla P. T. panów posłów i przywódców. O pierwszym raju nie rozwodzimy się zbytnio, drugi zaś jest w kwitach p. Stříbrnego, wobec czego pozwolimy je tu sobie zacytować.

P. Stříbrny prowadził na rachunek partji handel węgla i pisze, co następuje: „na wszystkie wpłacone sumy mam potwierdzenia a stronnictwo narodowo-socjalistyczne (min. Benesz) wybrało w gotówce albo poleciło na swój rachunek wypłacić następujące kwoty:

Posłance Zeminowej	Kcz	33.000.—
Ołomuniec, czasopismo „Pozor“ . . .	„	300.180.80
Senator Klofacz	„	276.210.—
Syndykat Spółdzielczy	„	96.180.—
Senator Solc, konto separato	„	500.000.—
Na zjazd partyjny	„	100.000.—
Centralnemu sekretarjatowi partji . . .	„	946.206.40
To samo w r. 1925	„	1.146.242.—
To samo w r. 1926	„	346.028.—
Minister Tuczny	„	583.470.—
Stronnictwu p Benesza na wybory w 1925 r.	„	1.980.978.87
Urządzenie stronnictwa tegoż w Bernie .	„	1.086.000.—
Na wyrównanie zobowiązań stronnictwa w banku spółdzielczym	„	1.952.086.83
Na zapłacenie deficytu w Zjednoczeniu gospodarczem	„	400.000.—
Razem	Kcz	9.746.582.90

Przeciw tym strasznym zarzutom obóz poselski zupełnie nie zareagował, potwierdzając temsamem swą nędzę moralną. Nic więc dziwnego, że dnia 30 marca 1934 organ urzędników sądowych w Pradze przyniósł następującą notatkę:

„Zmarły przed niedawnym czasem minister obrony krajowej i były minister sprawiedliwości dr. Vyskovsky pozostawił majątek w wysokości 60 miljonów koron czeskich.

Przed wojną był on całkiem niezamożny. Ponieważ jako poseł parlamentarny miał rocznego dochodu 60.000 i jako minister (przez krótki okres czasu) 160.000 rocznego dochodu, pozostaje tajemnicą, w jaki sposób zdołał zaoszczędzić tak wielki kapitał".

Czy jest to jakąś tajemnicą jednak dla tych, którzy umieją patrzeć? Wątpimy bardzo, bo sprawa leży na dłoni.

Korupcja parlamentarna nie jest unikatem. Wszystkie przedsiębiorstwa państwowe, a przedewszystkiem kolej czynią konkurencję suwerenom czeskim w amerykańskiem tempie. Koleje n. p. przyniosły za rok 1934 bagatelkę, bo tylko 900 miljonów kcz deficytu. Dlaczego? Bo czeska korupcja kolejowa nie szacuje nawet podstawowych swych progów. Do dziś dnia władze państwowe poszukują 620.000 progów kolejowych, zakupionych w r. 1922 w Słowacji, które gdzieś się zapodziały! Znaleźć ani rusz. Czasem też i kolejowi korupcjoniści się wykolejają przez przeciągnięcie struny i niezręczność. Dnia 16 listopada 1934 aresztowano w praskiem ministerstwie kolei hurtem kilku wyższych urzędników za oszustwa i korupcję w miljonowych rozmiarach. Utrzymuje się pogłoska, że czeski minister skarbu Raszin zmarł skutkiem tego, że nie mógł znieść tej korupcji i wszystkie swoje wysiłki widział paraliżowanemi. Miał odwagę na radzie ministrów jasno oponować przeciw kradzieży pieniędzy publicznych i przez kolegów nazywany był „warjatem".

„České slovo" z dnia 16 marca 1933 donosi o pewnym pośle parlamentarnym (delikatnie zamilczając nazwisko) co następuje:

....."Urzędy państwowe sprzedają swoje starsze samochody prywatnym osobom. Samochody te znajdują się jeszcze w dobrym stanie. Pewien poseł parlamentarny zakupił taki samochód za 3.000.— kcz, których jednak nie zapłacił i sprzedał go pewnej straży pożarnej za 10.000.— kcz. Następnie zwrócił się do ministerstwa, od którego samochód ten kupił, by mu darowano dług, ponieważ samochód *podarował* broniącej mienia obywateli straży pożarnej. Mi-

nisterstwo zwróciło się przeto do straży, aby ta zapłaciła 3.000.— kcz i w ten sposób sprawa wyszła na jaw".

Tak pachnie czeska ryba od głowy i świeczników. Jakżesz więc wonieć musi reszta korpusu i nogi? Zapuszczanie się w tę gęstwinę nieprawości nie należy do żadnych przyjemności. Tych, którzyby jeszcze chcieli wątpić, odsyłamy nie do rejestrów sądowych, bo afery korupcyjne w Czechach od tychże stronią, lecz do roczników prasy czeskiej, która też czasem nie może już milczeć, choć przeważnie i ona karmi się gadzinowym chlebem najrozmaitszych subwencyj.

CZESKIE TCHÓRZOSTWO.

A cóż ma wspólnego ze słowiaństwem osławione czeskie tchórzostwo? Tchórzliwość w charakterze czeskim, to jeden z najwybitniejszych rysów tego plemienia. Tak, jak cierpieli na brak odwagi całe wieki, tak cierpią na nią dzisiaj w dalszym ciągu. Cierpią i boleją. Znany publicysta czeski dr. Ferdynand Kahanek na szpaltach „Venkova" biada nad młodzieżą, „która wogóle nie myśli o walce", która mdleje na widok kropli krwi, dostaje „zajęczych łapek" na widok jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Poseł Ostry (Morawska Ostrawa) narodowy demokrata, przy rozważaniu trudnej sytuacji politycznej Czech, zastanawia się nie nad walką o utrzymanie niepodległości, ale „kam budeme utikat?" (1933 22. VII. na konwentyklu partyjnym w Mor. Ostrawie). Pierwszą myślą czeską w każdem starciu jest: gdzie uciec? Nie można się więc dziwić, że raporty francuskich kontrolerów, wizytujących armję czeską, brzmią zawsze minorowo i rezultują w całych kolumnach rad. Niestety, najlepsze z nich nie mogą dokonać niczego, albowiem ducha rycerskiego, odwagi i ofiarności dla wspólnej sprawy, nie da się doradzić.

Tchórzostwo czeskie zadokumentowało się najjaskrawiej w ostatnim ich zdradzieckim napadzie na polski Śląsk Cieszyński. Mimo przewagi liczebnej i materjałowej, wyrażającej się stosunkiem 16 do 1, ponieśli pod Skoczowem klęskę decydującą, mimo, że uderzyli nas podstępnie

z tyłu. Jedynie szacherką i przy bohaterskiem zmaganiu się armji polskiej z nawałą bolszewicką zdołali przy części łupu się utrzymać. Znajdują to czytelnicy niniejszej pracy omówione obszerniej w opisie wojny o Śląsk. W czasie odzyskiwania wolności w r. 1918 nie okazali cienia odwagi. Cała ich akcja wolnościowa ograniczała się do masowych dezercyj z armji austrjackiej i przechodzenia w gotowych formacjach na stronę nieprzyjaciela, gdzie pilnowali, by do jaknajdalszych tyłów zostać przydzielonymi. Specjalnością czeską w czasie wielkiej wojny była przeważnie prowiantura i grabież.

To samo tchórzostwo niesłychane było powodem anielskiego posłuszeństwa w niewoli. Trzy pełne stulecia niewoli, bez jednej walki o wolność! Czyż trzeba mocniejszego dowodu na czeską tchórzliwość?

Jeżeli jednym z rysów słowiańskich jest stoicyzm wobec drobnostek, a pęd do rzeczy wielkich, to i tego rysu nie znajdziemy u czechów. Czech jest małostkowy wprost do śmieszności w małostkowości całkiem dziecinny. Cieszy się byle świecidełkiem, a przechodzi bez zwrócenia uwagi obok rzeczy wielkich i wzniosłych. Dokumentuje to skąpstwo czeskie, brudne i w takich wymiarach, że osławione skąpstwo szkotów spłonąć mogłoby rumieńcem. Możnaby o tem brudnem skąpstwie napisać osobną i obszerną rozprawę.

Ze skąpstwem chodzi w parze *chciwość*. Chciwość czeska niema sobie równej bodajże w całym świecie. Depcze wszystko: prawo, etykę i honor. Dowodem na to są rabunki armji czeskiej na Syberji, o czem osobno. Ta chciwość i zachłanność czeska stanowi jeden z elementów, na podstawie których sami potem zadają sobie naiwne pytanie „dlaczego cały świat i wszyscy sąsiedzi czechów nienawidzą?“

Umysłowość czeska jest ociężała na każdem polu. Wystarcza jej przetrawianie i fruktyfikowanie efektywów innych narodów. Są parjasami intelektu Słowiańszczyzny i żerują na nim z bezprzykładną nieraz bezczelnością. Bezczelnością przytem oburzającą. Przykład: Jedną z „wybitnych“ literatek „młodych“ Czech jest p. Maryska Hanyšowa. Wprost rewelacja! Pisze niewykle piękne nowele,

cała prasa czeska wrze zachwytem. Czytamy jedną z jej popisowych nowel „Hynek Slavik, vitez gravelotský" okazuje się, że jest to bezczelny i uproszczony plagjat sienkiewiczowskiej noweli „Bartek Zwycięzca". Poetka czeska pozmieniała tylko imiona i nazwiska, powstawiała wszędzie, gdzie była mowa o polskości Bartka, czeskość „Hynka" i bez żadnej żenady okradła literaturę polską. Nie jest to zresztą wypadek sporadyczny. Większość czeskiej literatury żeruje na literaturach Polski, Rosji i innych narodów słowiańskich z rozbrajającą swobodą.

LEGJONARZE CZESCY.

Aby poznać charakter i umysłowość czechów, trzeba się też koniecznie zaznajomić z historją legjonarzy czeskich, zorganizowanych w Rosji podczas wojny światowej, a odgrywających w republice czeskiej od jej zawiązku bardzo wpływową rolę. Osobliwie każdy polak powinien poznać tę przerażającą historję, aby wiedział, że nie wolno nam lekceważyć czeskiego lwiątka.

Prac źródłowych o tej sprawie jest bardzo dużo i to takich naocznych świadków, których wiarygodności nie może podać w podejrzenie żadne zaprzeczenie czeskie. Takiem świadectwem jest np. zbiór dokumentów kierownika międzynarodowej misji Czerwonego Krzyża w Syberji, dr. Jerzego Montandon, francuza szwajcarskiego, który był naocznym świadkiem mordów i rabunków legjonarzy czeskich w czasie ich pochodu przez Syberję w latach 1917, 1918 i 1919. Książek rosyjskich w tej materji jest mnóstwo, wydanych także w języku niemieckim. Między innemi jest pamiętnik K. W. Sacharowa p. t. „Tschechische Legionen in Siberien", wydany już w drugim nakładzie w Berlinie w r. 1931. Generał Sacharow, były dowódca armji rosyjskiej na Syberji i naoczny świadek potwornych wyczynów legjonarzy czeskich, podaje na swe twierdzenia mnóstwo dowodów.

A oto krótki szkic tej ohydnej historji. W listopadzie 1916 r. czeska rada narodowa ogłosiła w Moskwie manifest wiernopoddańczy do cara, z deklaracją, że w razie utwo-

rzenia państwa czeskiego będzie powołany na tron członek z dynastji Romanowych. Manifestem tym uzyskali politycy czescy swobodny dostęp do obozów jeńców austrjacko-węgierskich, z których powybierali wszystkich jeńców czeskich w odrębne grupy. Było ich tylu, że utworzono z nich pełne trzy dywizje. Po rewolucji marcowej 1917 r. zapomniał dr. Masaryk o carochwalczej deklaracji i opowiedział się za rewolucjonistami. Zapłacił mu za to Miljuków pozwoleniem na utworzenie odrębnej armji „czeskich legjonarzy" pod protektoratem Ententy, która też dała 20 miljonów franków pożyczki na potrzeby legjonarzy. Zadaniem tej armji czeskiej była walka przeciw bolszewikom.

Początkowo zajęła armja czeska pozycje na Ukrainie, potem nad Wołgą. W miarę postępów bolszewickich dyplomaci czescy łatwo i szybko porozumieli się z kierownikami tego nowego prądu. Po odwrocie do Uralu zmienili czesi plan i postanowili przejść przez Syberję, aż do Władywostoku. Liczba ich wzrosła do 50 tysięcy ludzi. Podstępem i przemocą opanowali stopniowo tabor koleji syberyjskiej i wówczas zaczęli pokazywać wojskom rosyjskim i ludności, do czego czesi są zdolni. Wobec pełnomocników Francji i Anglji, którzy tam byli obecni, udawali czesi przeciwników bolszewickiej armji czerwonej, a w rzeczywistości faworyzowali na każdym kroku emisarjuszów bolszewickich i pozwalali im na agitację pośród armji czeskiej.

Wkrótce ta armja „legjonarzy czeskich" po wkroczeniu na Syberję stała się w rzeczywistości zbiorowiskiem rabusiów i morderców. Ludność Ufy, Jekaterinburga, Omska, Irkucka, Czelabińska itd. witała legjonarzy czeskich jako wybawców z okrucieństw bolszewickich, którzy się tam już zagnieździli, ale rychło przekonywała się, że rzekomi wybawcy byli plagą okrutniejszą niż inne. Rabowali legjonarze wszystko i ładowali do pociągów kolejowych. Historyk dell Adami w swem dziele „Wybawienie z Syberji" tak o tem pisze: „Po zajęciu Kazania miałem widowisko, którego bodajże podobnego niema w historji świata. Czesi poczęli z wielką znajomością i wprawą oczyszczać

„zagrożone tyły" w kierunku wschodnim. Wszystko, co się dało z miejsca ruszyć i zabrać, uznawali za zdobycz wojenną. Od przyrządów lekarskich, aż do bibljotek, urządzeń domowych, czy zabawek dla dzieci, wszystko rabowali z mieszkań ludzkich jako zdobycz wojenną. Do jeńców innych narodowości, jak węgrów, niemców, polaków strzelali bez pardonu. Zwłaszcza na węgrów polowali zaciekle. Kierownik szwedzkiego oddziału Czerwonego Krzyża p. Diding określa postępowanie czechów na Syberji jako „największe okrucieństwo pośród wszystkich okropności wojny światowej".

W czasie walki o Kazań dowodził pułk. Szwec, wyjątkowo rzetelny i waleczny czech. Ale w decydującym momencie bitwy „legjonarze czescy" w porozumieniu z bolszewikami odmówili mu posłuszeństwa i uciekli potajemnie z pola walki. Ze wstydu wobec nikczemnej zdrady i nieustannych rabunków legjonarzy, popełnił pułk. Szwec samobójstwo. — W listopadzie 1918 r. przybyli przez Władywostok na Syberję francuski gen. Janin i gen. Stefanik, pierwszy minister wojny czeskiego rządu w Pradze. Stefanik był wielce wzburzony na widok rozwydrzenia legjonarzy, ich rabunków i okrucieństw. Chciał zaprowadzić porządek, ale napotkał na taki opór, że nic nie sprawiwszy, wyjechał zpowrotem do Pragi. O rychłej śmierci tego znakomitego słowaka jest wzmianka w rozdziale o słowakach. Jako uczciwy człowiek nie byłby zmilczał łotrostw legjonarskich, więc musiał zginąć. W Jekaterinburgu zakwaterował się wódz armji czeskiej w pałacyku, w którym bolszewicy zamordowali cara Mikołaja i jego rodzinę. Legjonarze zremontowali cały budynek gruntownie, czyli uprzątnęli doszczętnie wszelkie ślady zbrodni. Zapewne i za tę przysługę wywdzięczyli się bolszewicy czechom w dalszym pochodzie.

Naczelny wódz armji antybolszewickiej na Syberji gen. Kołczak był raczej uczonym strategikiem niż wodzem, zwłaszcza w ówczesnej sytuacji. Czesi zorjentowali się w tem szybko i nie liczyli się z nim zupełnie. Przez cały rok cierpiał gen. Kołczak niezliczone skargi na zdradliwe

zachowanie się armji legjonarskiej i ich okrucieństwa i rabunki, ale wkońcu postanowił ich rozbroić i od linji kolejowej usunąć. Skoro to legjonarze zwietrzyli, a zdegradowanie ich gen. Gajdy i usunięcie go z frontu stało się faktem dokonanym, w tej chwili 7 lutego 1920 wydali bolszewikom gen. Kołczaka na pastwę i pomogli do rozstrzelania go w Irkucku, a za tę nikczemność otrzymali od bolszewików pozwolenie na wywiezienie wszystkich zrabowanych rzeczy do Władywostoku i załadowania na okręty.

O rozmiarach rabunków legjonarskich i ilości ich łupów świadczy fakt, że do przewiezienia tego wszystkiego potrzeba im było 36 okrętów; 24 okręty dostarczyła koalicja, a 12 okrętów wynajęli legjonarze swoim kosztem. Ponadto zakupili legjonarze jeden parowiec na własność, dali mu nazwę „Legja" i na tej „Legji" pod flagą czeską przewozili najcenniejsze rzeczy, aby już nikt obcy nie mógł widzieć ani przy naładowaniu, ani przy wyładowaniu zdobyczy legjonarskich. Parowiec „Legja" tym przewozem z Władywostoku do Europy był zajęty przez dwa lata 1918 i 1920. — Liczbę przewiezionych ludzi wykazano następująco: 53.000 legjonarzy, 3.004 oficerów i urzędników wojskowych, jeńców z obszaru republiki poza wojskiem 6.714, kobiet 1.716, dzieci 717, obcokrajowców 1935, różnych 189.

Na przewiezienie swojego wojska i łupów z Syberji do Władywostoku zarekwirowali legjonarze ponad 20.000 wagonów kolejowych. Przewóz trwał cztery lata: 1917, 1918, 1919 i 1920. Na skład przejściowy we Władywostoku użyli legjonarze olbrzymich magazynów bezczynnych fabryk i kasarń wojskowych. Strzegli tych składów sami czesi. Straży portowej, złożonej już z rewolucjonistów, jak i pospólstwu portowemu okupywali się legjonarze wydawaniem różnych drobiazgów zrabowanych, które przy sortowaniu uznali za niewarte dalszego przewozu.

Najcenniejszym ładunkiem były różne kosztowności, jak kolje, brylanty, platyna, no i oczywiście złoto, zagrabione od różnych oddziałów armji rosyjskiej. Ilość tego złota podają na przeszło 20 wagonów. Jednej tylko armji Kołczaka w Irkucku zabrali siedem wagonów rubli w zło

cie. Wagonowy ładunek zawierał 5-cio róblówki złote w skrzynkach. Jeden taki wagon złota w Irkucku rozdzielili legjonarze między sobą na bieżące wydatki. Legjonarze grabili wszelkie zapasy złota i pieniędzy złotych z urzędów, kas i od osób prywatnych we wszystkich miastach, rozrzuconych wzdłuż syberyjskiej linji kolejowej, na przestrzeni 8.000 klm od Uralu aż do Charbina i Władywostoku. W Charbinie rzucili ci bohaterzy czescy masę rubli złotych na targ, na kupno dolarów amerykańskich i innych walut.

I srebrem oczywiście nie gardzili. Pułkowi kozaków jenisiejskich zrabowali 20 pudów srebra (pud = 16 kg). Gdy kozacy zażądali zwrotu tego srebra, podpułkownik czeski Vseticka przyrzekł wydać odpowiednie zarządzenie, ale ostatecznie srebra nie oddano.

Rubli papierowych i akcyj różnego gatunku nazbierali czesi olbrzymią ilość, spakowaną w tysiące worów. Zabrali również klisze do drukowania pieniędzy i papierów wartościowych w miarę zapotrzebowania.

Obok złota i srebra nagrabili bohaterzy czescy niezliczone mnóstwo przeróżnych kosztowności, tak z banków jak i od pojedynczych osób. Autorzy wspomnianych już zbiorów dokumentów podają mnóstwo wypadków, że kobiety ograbione z kosztowności w pociągach kolejowych żołdacy czescy gwałcili, mordowali i wyrzucali po drodze.

W Permie złupili legjonarze całą bibljotekę publiczną i muzeum. Nawet szkielet mamuta z tegoż muzeum załadowano na okręt, zapewne dla muzeum. Galerji kosztownych obrazów, rzeźb i innych przedmiotów artystycznych z całej Syberji zrabowali czesi kilkadziesiąt wagonów. Sporo z nich spotkał pisarz rosyjski Aleksander Kotomkin w muzeach i domach prywatnych podczas pobytu w Czechach w latach 1923—1925.

Kosztownych dywanów wywieźli czesi z Syberji setki wagonów. W czasie pobytu w Czechach A. Kotomkin żalił się na kradzieże legjonarzy. Po jednej z takich rozmów Kotomkin spotkał się ze skargą sądową. W sali rozpraw spostrzegł ku swemu zdziwieniu kosztowny dywan, którego fotografję miał przypadkowo w swej tece. Gdy sędzia za-

żądał dowodów kradzieży, Kotomkin wskazał na ów dywan, którym pokryte było podjum, jako również pochodzący z kradzieży legjonarzy i fotografją udowodnił swe twierdzenie. Został uwolniony.

Na dowód, jak gruntownie rabowali legjonarze, niech posłuży zażalenie byłego konsula duńskiego w Władywostoku p. Gawarda, że i jego mieszkanie na Syberji opustoszyło wojsko czeskie doszczętnie. Tańsze sprzęty sprzedali złodzieje na miejscu, a droższe zabrali do „złatej Prahy". Tysiące wagonów wynosiły skradzione maszyny do szycia, przeróżne maszyny rolnicze, materjały wojskowe wszelkiego rodzaju, zwłaszcza karabiny maszynowe, armaty, amunicja i t. p. Opon samochodowych zabrali nieprawdopodobne ilości. Jedna firma rosyjsko-amerykańska „Treugolnik" zażądała zwrotu albo zapłaty za 32 wagony opon, które zostały po drodze zagrabione i do Czech wysłane. Rachunek tej firmy, doręczony komendzie legjonarzy na Syberji, opiewał na 38.692.815 rubli, pozostał niezapłacony. Samych medykamentów skradli na sumę ponad 3 miljony rubli złotych. Herbaty narabowali tyle, że jak się przechwalali mogła im wystarczyć na ponad 5 lat. Również cukru nagromadzili olbrzymie ilości. Bielizny, sukna, odzieży i materjałów odzieżowych także nakradli niezliczone masy, z tego część spieniężyli w Władywostoku za gotówkę, a część załadowali na okręty.

Dziennik angielski „Japan Advertiser" w nrze z 1 maja 1920 podał następującą wiadomość:

„Po wczorajszym odjeździe okrętu „Prezydent Grant" pozostało jeszcze 16.000 czechów do odwiezienia. Okręt „Prezydent Grant" zabrał 5.500 czechów i setki ton złota, srebra, miedzi, maszyn, cukru i przeróżnych produktów, które czesi z Syberji przywieźli".

General Sacharow w swym pamiętniku notuje, że wartość całego rabunku legjonarzy nie da się dokładnie obliczyć, ale uważa za pewnik, że wysokość tej sumy znacznie przewyższa sumę kontrybucji, jaką Francja zapłaciła Niemcom po przegranej wojnie 1871 r.

Z tych „zdobyczy syberyjskich" powstał niezawodnie „Bank Legjonarzy" z centralą w Pradze i oddziałami

w wielu miastach republiki czeskiej. Bank ten z nominalnym kapitałem zakładowym 70 miljonów koron czeskich, jest pierwszorzędną potęgą finansową w republice. Wspaniałe gmachy, w których się mieści bank w Pradze i na prowincji, wybudowane po wojnie, stanowią niejako pomniki, przypominające wszystkim zdobycze syberyjskich legjonarzy. I to także jest znamienną cechą ich pojęć o moralności. — Szczycą się owocami grabieży!

Legjonarz dr. R. Rase w publikacji p. t. „Evakuace", wydanej w r. 1923 twierdzi, że fundusz zakładowy banku 70 miljonów koron czeskich powstał w ten sposób, iż 35.000 legjonarzy wpłaciło po 2.000.— koron czeskich, a pieniądze zaoszczędzili wszyscy z pobieranego żołdu. Ale tenże dr. Rase pisze w innem miejscu, że żołd był bardzo mały i nie wystarczał nawet na skromne pożywienie. Naturalnie, że w taką bajeczkę żaden żołnierz ani żaden rozumny człowiek nie może uwierzyć. Żaden żołnierz w żadnej armji z normalnego żołdu nie potrafi naskładać tysięcy. Usprawiedliwianie się dr. Rasego musi odnieść skutek zupełnie przeciwny.

Jak się ustosunkowało społeczeństwo czeskie do tych bohaterów syberyjskich i do ich zdobyczy?

Naczelny wódz legjonarzy w okresie ich mordów i rabunku na Syberji, generał Syrovy jest dotychczas generalissimusem armji republiki czeskiej. Jego adjutant ówczesny pułkownik Krejczi jest szefem sztabu głównego. Generał Gajda tworzy stronnictwo faszystowskie i rozporządza swoim klubem poselskim w parlamencie praskim. Legjonarz Osusky, poseł przy rządzie francuskim jest prawą ręką min. Benesza, legjonarz Girsa był posłem czeskim w Warszawie, a następnie posłem w Jugosławji. Prezydent Masaryk zna sprawki legjonarzy w Rosji jaknajdokładniej, a jednak w dziełach swoich napisanych po wojnie, jak „Rewolucja światowa" nietylko nie potępia zbrodni i rabunków legjonarzy, ale przeciwnie, bierze ich w obronę i usprawiedliwia. Zaznacza, że wiadomości o tych mordach i rabunkach armji czeskiej w Rosji bardzo mu przeszkadzały w jego dyplomatycznych rokowaniach, ale ostatecznie triumfuje, że udało mu się ujemne opinje zatuszować,

a wykorzystać istnienie armji legjonarskiej dla stworzenia państwa czeskiego. Ani słowa potępienia czy choćby nagany lub przestrogi na przyszłość niema w pamiętnikach prezydenta Masaryka, tego samego Masaryka, który w dziele swem z r. 1887 pouczał i przestrzegał, że „nikczemność czynu pozostanie zawsze nikczemnością", bez względu na to, czy zostaje popełniona w imię ojczyzny, z pobudek patrjotycznych, czy z jakichkolwiek innych".

Większą ostrożność w ocenie legjonarzy i w pochwałach dla nich wykazał minister Benesz w swem dziele p. t. „Powstanie narodów". Pisze on, że istnienie syberyjskiej armji urobiło mu grunt w Paryżu. O ich łupach tak się wyraża min. Benesz:

„Na szczególne uznanie zasługuje nasza armja syberyjska za pracę gospodarczą, finansową i kulturalną. W tej pracy ujawnił się w całej pełni genjusz naszej (czeskiej) rasy, nasze skłonności i uzdolnienie, dodatnie i ujemne cechy".

A więc podstęp, zdradę, mord i rabunek uważa minister Benesz za istotną skłonność, za „genjusz rasy czeskiej"?!

Pogratulować!

Pisma Masaryka i Beneszа o legjonarzach wpłynęły niewątpliwie na opinję społeczeństwa czeskiego, oszołomionego powstaniem państwa czeskiego, w dużym stopniu dzięki „umiejętnym" staraniom tych dwu dyplomatów. Powódź drukowanych samochwalstw legjonarzy zaciemniła też poniekąd widnokrąg publiczny. Można to przyjąć za usprawiedliwienie. Faktem jednak pozostanie znamiennym, że dotychczas nie odezwał się ze społeczeństwa czeskiego żaden głos protestu i potępienia zbrodni legjonarskich.

Posłuchajmy, co o tem pisze generał Sacharow w wspomnianym na wstępie pamiętniku:

„Rosja byłaby się sama uporała z bolszewikami, gdyby nie zdradziecki cios z tyłu. Tego zdradzieckiego, kainowego czynu dokonali czesi na Syberji, gdzie się zgromadziła nowa armja i gdzie się grupował nowy rząd. Inaczej nie mogę nazwać tej oburzającej zdrady czechów, jak zbrodnią Kaina. Nazywali nas, rosjan, „kochanymi braćmi", Rosję

matką, a w rzeczywistości już dawno ukrywali w zanadrzu sztylet do zadania Rosji śmiertelnego ciosu".

„Kości legjonarzy czeskich z Syberji legną w grobach, a zrabowane na Syberji bogactwa się rozejdą. Ale nigdy, przenigdy nie będzie zapomniana czechom ich zdrada i te niewysłowione cierpienia, które Rosji zgotowali. Z ust do ust, z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie przekazywana będzie wieść o bezwstydnej zdradzie czechów. Piętno hańby nigdy nieznazalne wypalili sobie czesi na swych czołach, opiewające: „To jest sprawka czeskiej armji na Syberji".

„Rosja kiedyś zwróci się do ludu czeskiego z zapytaniem, jak postąpił ze zdrajcami. Politycy czescy, założyciele nowego państwa czeskiego, nie pociągnęli zbrodniarzy do odpowiedzialności, nawet ich nie napiętnowali. Przeciwnie, starają się ich opromienić chwałą i pasować na bohaterów".

„Dyplomaci czescy, profesor T. Masaryk i dr. Benesz zwodzą i okłamują opinję publiczną krajów cywilizowanych co do roli czeskiej na Syberji. Przypuszczają, że fałsz ich nie wyjdzie na jaw, ponieważ Syberja jest za daleko, a bolszewikom też bardzo zależy na utajeniu tego, co się stało. Ale zagadkowem jest postępowanie przedstawicieli Ententy, którzy znają nikczemności czechów, a jednak milczą. Olbrzymia propaganda czeska sprawia, że opinja publiczna krajów kulturalnych pozostaje w nieświadomości o rzeczywistym stanie rzeczy.

„Nietylko Rosja ma obowiązek wyświetlić tę ciemną aferę, ale i każdy uczciwie myślący człowiek bez względu na narodowość, nawet i uczciwie myślący czech. W przeciwnym razie, jeżeli się nie wypali tej hańby, to będzie istnieć w Europie pewne państwo, które morderców, złodziei i gwałcicieli kobiet nietylko pozostawia w bezkarności, ale jeszcze oddaje im kierownicze urzędy i czci, jako bohaterów.

„Czesi rozwijają w całym świecie nadzwyczaj kosztowną, niezrównaną propagandę, aby ukryć i uprzątnąć tę straszną dla nich prawdę. Ten kolosalny aparat propagandowy umożliwiał im dotychczas osłonić tajemnicę,

kiedy, gdzie i jak ułągło się państwo czesko-słowackie. Ale prawdy zabić nie można. Walka przeciw kłamstwom czeskim musi być dalej prowadzona, aż do triumfu prawdy. Narazie, do czasu, bezwstyd paraduje w szatach wspaniałości i heroizmu".

Wszyscy pisarze rosyjscy są zgodni w tem, że stosunek czechów do Rosji i narodu rosyjskiego w okresie wojny światowej odznaczał się bezwzględnym egoizmem, nieograniczoną zdradliwością, rabunkowem złodziejstwem, mordowaniem bez skrupułów. Zobaczymy, jak te bolesne doświadczenia wpłyną na dalsze kształtowanie się wznowionej przyjaźni Czech i ZSSR., czy uda się czechom powtórnie zrobić na Rosji taki interes, jak łupy syberyjskie.

W dziele o „Powstaniu Narodów" (str. 343 i 345) znajdujemy i takie zdanie dr. Benesza: W rezultacie okazuje się, że tylko droga prawdy i rzetelności zapewnia narodowi powodzenie. Kłamstwem i przemocą żaden naród dotychczas nie potrafił się zabezpieczyć przed ciosami losu, czy to wielki, czy mały naród. Siła i moc, o ile nie służą prawdzie i prawu, zostają wkońcu przezwyciężone. O tem muszą zwłaszcza małe narody zawsze pamiętać.

Tenże sam dr. Benesz przysięgał na konferencji pokojowej w Wersalu, że republika czeska będzie drugą Szwajcarją, taką wolność i równouprawnienie będą mieć wszystkie narody w tem nowem państwie.

Rzeczywistość, ucisk polaków, słowaków, i rusinów w republice przeczy temu jaskrawo. Kłamstwem okazały się zapewnienia dr. Benesza. A jaka przyszłość czeka jego dzieło z kłamstwa zrodzone i na kłamstwie oparte, to on sam przepowiedział w przytoczonej przestrodze.

WNIOSKI KOŃCOWE.

Rozpatrzyliśmy w poprzednich rozdziałach ogół problemów, tyczących się państwa czeskiego i stanu faktycznego dotychczasowych stosunków czesko-polskich. Pragnęliśmy dać obraz jaknajpełniejszy i najbardziej objektywny istniejącej rzeczywistości w przeświadczeniu, że tylko poznanie prawdy bez osłonek może nam umożliwić wyciągnięcie właściwych wniosków na przyszłość.

Nakreślenie wniosków w sprawie dzisiejszych i jutrzejszych stosunków czesko-polskich jest właściwem naszem zadaniem, poprzednio dokonaną analizą znacznie ułatwionem. Polityk polski, budować musi swe sądy najzupełniej zimno, choćby to tyczyło spraw z założenia swego, z uczuciowości haseł wszechsłowiańskich, częstokroć do nierozsądku polską psychikę skłaniających. Że jednak dość często jeszcze w polskiej myśli politycznej odżywają impulsy do składania znacznych ofiar na ołtarzu rzekomych zsolidaryzowanych interesów Słowiańszczyzny, przeto nad zagadnieniem tem nie przejdziemy do porządku dziennego, a rozważymy je w jego najistotniejszych składnikach.

Pojęcie solidarności słowiańskiej było, jest i będzie zawsze dla całości świata słowiańskiego zagadnieniem bardzo ważnem. W płaszczyźnie starć dziejowych, przeciwstawień się sobie poszczególnych ras, niewątpliwie pozycja tych wszystkich narodów, które do pnia słowiańskiego należą, wtedy będzie najmocniejsza w swej akcji obronnej lub zaczepnej, gdy wykrzesze ze siebie największą solidarność. Praktyka jednak tych wieków, których dzieje są odnotowane na kartach dostępnego dla nas poznania, daje nie-

zwykle mało przykładów i faktów istnienia takiej solidarności całkowitej, nawet w chwilach dla danej rasy niezwykle groźnych. Dla solidarności takiej akcji potrzebne są bowiem niezliczone warunki założeniowe. Konieczną jest idealna zbieżność interesów doraźnych i w przyszłości, koniecznem jest pełne uświadomienie u wszystkich współpartnerów tego solidaryzmu rasowego, konieczną jest równa zdolność do działania, zbieżność interesów gospodarczych, wyrównanie i równoległość rozwoju kulturalnego, słowem, potrzebne jest w wielkiej skali to wszystko, co powoduje w mniejszej skali solidaryzm narodowy.

Skoro taka niwelacja tych problemów w praktyce nie istnieje, przeto i solidaryzm wszechsłowiański pozostać musi na dziś i jutro jedynie teorją. Jeżeli dla serc naszych będzie on pełen barw chociażby najpiękniejszych, dla naszych rozumów musi on pozostać tylko utopijną teorją. Rzeczywistość musimy pisać nie obrazami marzeń, ale konstrukcją faktów. Teorją solidaryzmu wszechsłowiańskiego posługiwać się możemy jedynie w ramach zakreślonych rzeczywistością i celami, jakie losy dziejów narodowi polskiemu stawiają.

Uplastyczniając powyższe twierdzenia, podkreślamy dziesiątki przeciwieństw pomiędzy narodami należącymi do tych samych szczepów, które w teorji obowiązuje solidaryzm rasowy. W świecie anglosaskim mieliśmy np. wojnę angielsko-niemiecką i walkę zaciętą tych narodów na wszystkich polach w Europie i poza nią. Identycznie dzieje się w świecie romańskim, przy rywalizacji Italji z Francją. Nie można mówić o solidaryzmie rasy żółtej, kiedy wojny japońsko-chińskie należą do chronicznych wydarzeń wschodu.

Solidaryzm słowiański wypraktykowaliśmy doskonale na naszej skórze i to z biegiem historji tylokrotnie, że nie pozostały nam co do niego żadne złudzenia. Gdybyśmy nawet uważali, że z naszych smutnych doświadczeń na tem polu należy wyciągnąć jedynie powściągliwe wnioski, to i tak dochodzimy do przekonania, że ilekroć myśmy jakiś odcinek tej wszechsłowiańskiej solidarności realizowali, lub realizowano go w stosunku do nas, zawsze wychodzi-

liśmy na tem z niezwykłemi stratami, do zaboru i pozbawienia samodzielnego bytu narodowego włącznie. Z doświadczeń naszego narodu w gronie społeczności wszechsłowiańskich pozostała dla nas nauka, że tak poczynania nasze, jak i zgoda na poczynania innego narodu słowiańskiego w tej płaszczyźnie ograniczoną musi zostać do rzeczy osiągalnych.

Dziesiątek wieków trwał napór germaństwa na słowiaństwo i przednią jego straż, Polskę. W tragicznem dla Polski XVIII stuleciu napór ten był wprost żywiołowy. A przecież nie kto inny, jak słowiańska Rosja współpracowała przy destrukcji polskiej spoistości wewnętrznej i sił oporu i bez żenady potem z niemcami krajała z „bratniego" słowiańskiego narodu cząstki dla siebie.

Solidaryzm słowiański...

A po rozbiciu państwowości słowiańskiego sąsiada naród rosyjski zamierzał wtopić w swe ciało naród polski. Zabrał nam przemocą naszą niezależność polityczną. Chciał pozbawić niezależności narodowej i aczkolwiek posiadając wszelkie środki przymusu dla asymilacji, zamierzenia nie uskutecznił, to jednak zgotował współsłowiańskiemu narodowi polskiemu ogród udręczeń. Takie polskie jednostki, jakie reprezentował Roman Dmowski, głoszący hasła wtopienia się w państwowość rosyjską, były w tym ogrodzie udręczeń błędnymi ognikami szaleńczej teorji. Nie zdołała też Rosja wchłonąć ukraińców, czy rusinów, najbardziej pokrewnych jej mową, religją i życiem.

Dlatego wszystkiego solidaryzm wszechsłowiański pozostać musi na długi czas, jeżeli nie na zawsze w sferze teorji abstrakcyjnej polityki polskiej, a głos rzeczywisty, właściwy miernik stanowić może jedynie interes Państwa Polskiego i tylko takie objawy solidaryzmu wszechsłowiańskiego, które da się praktycznie stosować.

Jeżeli na tych założeniach rozważać będziemy wnioski co do stosunków czesko-polskich, będziemy najbliżej objektywnej prawdy i możliwości wyciągnięcia z niej właściwych konsekwencyj.

Ułatwi nam to również obronę przed wszelkimi zarzutami czeskimi, deklamowanemi przy każdej sposobności,

jakoby to oni byli właściwymi wyznawcami potężnej idei wszechsłowiańskiej, a polacy narzędziami obcej rasy do rzekomego rozbijania solidaryzmu wszechsłowiańskiego. Zezwoli nam tego rodzaju trzeźwość na spokojne przejście do porządku nad deklamacjami, albowiem zrozumiemy, że czeskie wszechsłowiaństwo jest niczem innem, jak moskalofilstwem i to moskalofilstwem nie uczuciowem, ale rozumowem, opartem na pragnieniu małego kraju przemysłowego, sprzedawania swych perkalików nie w małym, ale wielkim sklepiku. Nie rzekome pragnienie realizacji solidaryzmu wszechsłowiańskiego, nie słowiaństwo czeskie, ale przemysł czeski chciałby sprzedawać wyroby czeskie, w nieograniczonych ilościach na chłonnym rynku rosyjskim. I to jest podłożem wszystkich czeskich deklamacyj o wszechsłowiaństwie, czy płyną one z ust p. Masaryka i Benesza, czy Kramarza.

Twierdzimy przytem z całą stanowczością, że czesi, gdyby mogli kosztem ziem polskich osiągnąć połączenie z Rosją, gotowiby byli na rezygnacje z wielu odrębności swego plemienia, byle móc czeski towar tam sprzedawać. Nie można tego jednak nazwać słowianofilstwem a jedynie moskalofilstwem i to specjalnem, klasyfikującem się jako „moskalofilstwo komercjalne". Zupełna przypadkowość tego moskalofilstwa, spowodowana tym stanem rzeczy, nie istniałaby, gdyby n. p. Polska, Niemcy czy Francja były takimi chłonnymi rynkami na czeskie towary. Czesi byliby wtedy do woli polonofilami, germanofilami, frankofilami i t. d., a zaciętymi wrogami Rosji, gdyby ta przypadkiem na ich drodze leżała.

Twierdzimy oparci o całą wymowę faktów historycznych, że czesi, aczkolwiek plemię rasy słowiańskiej, swój stosunek do poszczególnych innych członków tej rasy regulują wyłącznie rozumowo i egoistycznie, przeto w stosunkach polsko-czeskich z tym a nie innym faktem liczyć się musimy. Tylko rozumowe stanowisko polskie może być odpowiedzią na egoistyczne i rozumowe precyzowanie tej kwestji przez czechów.

W stosunku z czechami zakres stosowania pobratymstwa słowiańskiego ograniczony być musi do tylko takich

rozmiarów, w których nasze interesy, nasze święte prawa historyczne, etniczne, polityczne i gospodarcze byłyby warowane całkowicie. Odrzucamy stanowczo podstępne deklamacje czeskie o słowianofilstwo, jako argumentu dla usankcjonowania strat terytorjalnych, politycznych i gospodarczych, poniesionych przez nas w stosunkach z tym słowiańskim sąsiadem. Odrzucenie tego nastrojowego wyłącznie momentu z budowy wniosków co do stosunków wzajemnych, oczyści je z elementów nierozumnych — a więc najwięcej zbliży nas do budowy wniosków właściwych.

* *
*

Drugim elementem naszych rozważań musi być uświadomienie sobie linji rozwojowej nadchodzących wypadków dziejowych. Problemy polskie, do których i stosunki polsko-czeskie zaliczamy, zawiązujące się w bliskości ogniska zapalnego, są zawsze ważniejsze od problemów, pozostających od niego zdala, mających więc czas i spokój zapewniony dla ich rozwiązań.

Już na wstępie tej rozprawy wyraziliśmy przekonanie, że naszego południowo-zachodniego sąsiada czekają dzieje burzliwe w przyszłości niedalekiej. Przekonanie to nasze opiera się na troskliwem badaniu ogólnej sytuacji europejskiej, w którem dochodzimy do przekonania, że największe i najbliższe ognisko zapalne leży w kotlinie naddunajskiej, w której bieg wypadków nagromadził wielkie ilości spraw dynamicznych, namotał węzeł gordyjski, tak sprzecznych zagadnień, że jedna iskra wywołać może nieobliczalny pożar. Mimo monstrualnych sojuszów, konferencyj, gorączkowych podróży dyplomatów, niebo w kotlinie naddunajskiej pokrywa się ciężkiemi chmurami takich sprzeczności, że grozi każdej chwili ołowianym deszczem. Ci, którzy zagrożeni są tym deszczem, miast usiłowań ukrycia się pod nieprzemakalnym dachem właściwego kompromisu, próbóją nad zagrożoną głową rozpiąć parasol z pajęczej przędzy fikcyjnych spółek. Popełnione gwałty chcą umocnić dalszemi gwałtami, chcą ołowiane chmury na nieboskłonie naddunajskim zakuć w łańcuch coraz nowszych paktów.

Zapalnych kwestyj w kotlinie naddunajskiej jest bez liku. Jest zagadnienie austrjacko-niemieckie, zagadnienie austrjacko-czeskie, czesko-niemieckie, austrjacko-węgierskie, węgiersko-czeskie, jugosłowiańsko-węgierskie, włosko-austrjacko-niemieckie, bułgarsko-jugosłowiańskie, a każde z nich ma swą własną dynamikę i każde z nich przedo rozwiązania tą czy inną drogą.

Już pobieżna obserwacja wskazuje, że nigdzie w Europie niema tylu i tak zapalnych zagadnień. Wniknięcie szczegółowe spowodować może prawdziwy zawrót głowy i zdziwienie, dlaczego mimo tego wszystkiego do wybuchu dotąd nie doszło.

Nie odpowiadamy na to pytanie, albowiem jest zbyt obszerne. Odpowiedź da właściwy pan — czas. Twierdzimy jednak, że wszystkie siły, hamujące wybuch w kotlinie naddunajskiej są jedynie o mocy tymczasowej i nie potrafią uczynić trwałej zapory grożącemu starciu. Sprawa t. zw. „Anschlussu" Austrji do Niemiec i sprawa Sudetów tworzy główne jądro zapalne, obok którego krąży reszta wulkanów.

Austrja nie jest zdolną do pełnego samodzielnego bytu, a żyje tam przeszło siedem miljonów niemców, zmuszanych jedynie do utrzymania państwowej granicy z wielkiem państwem niemieckiem. Można tym lub innym przymusowym środkiem międzynarodowym wstrzymać obustronne dążności zespoleńcze, nie usunie się natomiast faktu istniejącej wspólnoty narodowej z jej wszelkiemi konsekwencjami.

Dotykając obu tych państw, leży przeszło 3-miljonowy pas niemców sudeckich w państwie czeskiem. Że ciążą oni nie ku Pradze, lecz ku swemu niemieckiemu źródłu, zbytecznem dowodzić. Równocześnie w kotlinie tej leży powalony, lecz nie unicestwiony naród węgierski, na którym dokonano niezwykłej wiwisekcji. Naród ten nie pogodził się i nie pogodzi nigdy z istniejącym stanem rzeczy, a czeka jedynie chwili stosownej do uderzenia.

Wszystkie te zagadnienia główne kotliny naddunajskiej (gdy pobocznych są dziesiątki) utworzyły taki splot działań odśrodkowych, iż uważamy przeprowadzanie jakiegokolwiek obszerniejszego wywodu za zbyteczne. Tam, a nie

gdzieindziej, leży najbardziej chory i niebezpieczny punkt europejski.

Jeżeli w tym kompleccie dążność Rzeszy Niemieckiej do zespolenia z swem państwem zwartych terenów niemieckich w Austrji a następnie w Czechach, uważamy za zasadniczy czynnik odśrodkowy w sytuacji naddunajskiej, to pozostaje nam jeszcze stwierdzić, że organizatorem najgwałtowniejszego oporu przeciw tej akcji Rzeszy jest państwo czeskie, rozumiejące, że podważenie fundamentów status quo w tej kotlinie w jakiejkolwiek formie zagraża jego egzystencji.

Dla ochrony przed tą ewentualnością Czecho-Słowacja tworzy szereg barjer zaporowych. Buduje łańcuch sojuszy, wykazuje niezwykłą ruchliwość dyplomatyczną, by w jakikolwiek sposób zapobiec pierwszej iskrze ognia. Dyplomacja czeska, niezwykle czynna, usiłuje tak wypadkami pokierować, by wbrew wszelkiej logice, europejski punkt zapalny przeniósł się w inne miejsce. Praca w tym kierunku tej dyplomacji jest notorycznie znaną i nie zawsze była bezskuteczną.

To naturalnie mogłoby być Polsce obojętne, gdyby nie było czem innem, jak wysiłkami oddania tego jarzącego się węgla niebezpieczeństwa własnego w ręce... Polski.

Istniał okres, kiedy właśnie wbrew wszelkiej logice, uważano w Europie granice polsko-niemieckie za ów punkt zapalny, aczkolwiek oba te państwa nie miały w zasadzie takich spraw spornych, których kompromisem nie dałoby się załatwić. Twierdzimy, że przez szereg lat powojennych istniała specjalna i zakonspirowana propaganda czeska, która usiłowała podjudzać opinję niemiecką przeciw Polsce, a tworzyć w całej Europie odpowiedni nastrój dla kategorycznego stwierdzenia, iż wojna o „korytarz" stanowi kwestję bytu niemieckiego. Fiasko tego rodzaju propagandy nie nastąpiło skutkiem jakiejś niezręczności „przyjacielskiej" propagandy, ale logiką zdarzeń. Mówiąc wyraźniej, ofiarowywano zabór Polski, jako owej rzekomo „wolnej przestrzeni" dla niemieckiej kolonizacji, jako ekwiwalent pozostawienia przez Rzeszę w kotle naddunajskim

dziesiątka miljonów niemców poza granicami swego państwa.

Tymczasem ofiarowywanemu na pożarcie polskiemu kozłowi ofiarnemu urosły przedewszystkiem rogi.

Miljony trupów żołnierzy niemieckich mogły ewentualnie okupić część jakiegoś terytorjum Polski, gdybyśmy przypuszczali nawet utopijnie, że niepokonane dotychczas Wojsko Polskie, opromienione niedawnem najpełniejszem zwycięstwem nad fanatycznemi armjami 170-miljonowej Rosji, przegra wojnę z najeźdźcą niemieckim. Rozsądek kierownika narodu niemieckiego zrozumiał jednak bezowocność, bezcelowość i ryzyko takiego wysiłku i szybko załatwił się z tego rodzaju podpowiadaniem a zwrócił swój wzrok tam, gdzie realny interes Niemiec leży.

Polska dyplomacja, wykorzystując ten triumf rozsądku, umową o nieagresji ustabilizowała z Rzeszą to wyjaśnienie sytuacji i odprężenie. Jak do tej chwili, wszystko wskazuje na to, że ta stabilizacja rozwijać się będzie coraz bardziej w dobre sąsiedzkie stosunki między obu państwami.

Jest łatwo zrozumiałem, że porozumienie polsko-niemieckie, usunięcie wypropagowanego stanu zapalnego pomiędzy temi państwami, było ciosem w politykę czeską, w jej dążenia do odsuwania uwagi niemieckiej od Austrji i Sudetów. Zburzyło to jej dyplomacji całą misterną intrygę, pomieszało podzielone role i to w chwili, gdy mniemała, że nietylko niemcy wykroją sobie z ciała Polski „przestrzeń", ale i republika czeska przy tej okazji coś niecoś uszczknie, a przynajmniej tyle, *by otrzymać t. zw. korytarz do Rosji*. Korytarz ten, marzenie każdego dzisiejszego czecha, a któremu poświęcimy dalej nieco uwagi, przez ugodę polsko-niemiecką doznał śmiertelnego ciosu.

Zrozumiałą stąd musi być dla nas gwałtowność, z jaką cała praca czeska napadła w roku 1934 i po dzień dzisiejszy napada na porozumienie polsko-niemieckie. Gwałtowność ta potwierdza żywione zamiary jak i ponad wątpliwość dowodzi, że polsko-czeskie interesy polityczne skrzyżowały się niezwykle wrogo. Wiedząc, że w metodach politycznych czeskich każdy środek nawet nieprzyzwoity jest dobry, skoro prowadzi do celu, nie tracimy słów na pod-

kreślenie całej ohydy, jaką niewątpliwie była ta akcja sztucznego przenoszenia ogniska zapalnego na granice Polski, by tą drogą utrzymać nagromadzone w kotlinie naddunajskiej absurdy historyczno-etnograficzne. Polska w przebudowie psychiki niemieckiej nie ma żadnego czynnego udziału. Polska nie rozwijała w Niemczech żadnej propagandy na zwrócenie uwagi niemieckiej w stronę 7 miljonów niemców w Austrji i półczwarta miljona niemców w Czechach. Także Polska nie mieszała się we wszystkie inne zaognienia naddunajskie, albowiem metodą nowoczesnej Polski jest fair play. To ją różni od metod czeskich. Naród ceniący niepodległość nad życie, nie potrzebuje sztuczek godnych niewolników. Umiejąc we właściwym momencie porozumieć się z Rzeszą Niemiecką, pilnuje Polska tylko, by możliwość podobnych sztucznych zaszczepień ognisk zapalnych w obręb jej granic nie miała miejsca. Wiemy, że dążenia do uwikłania Polski w trudne sytuacje nie zakończyły się na kombinacjach paktu czterech, ale przetrwały do osławionego „Paktu Wschodniego", w którym mimo istniejącego paktu o nieagresji usiłowano Polskę przeciwstawić ponownie Rzeszy, pod grozą izolacji na terenie międzynarodowym. Ze zrównoważonej w swem bezpieczeństwie paktami z Rosją i Niemcami pozycji, usiłowano Polskę zamienić w część taranu antyniemieckiego. I tym próbom ostała się Polska. Bez specjalnego wskazywania palcem wiemy, że najgorliwszym apostołem pierwotnej formy paktu wschodniego była właśnie dyplomacja czeska. Ciężar gatunkowy mocarstwowej Polski przeważył i tu jednak szalę, realizując automatycznie zasadę, iż istotne interesy bezpieczeństwa Polski muszą być respektowane przez wszystkich i nie mogą być składane do woli na ołtarzu cudzych rachunków lub obaw przed zmianami w kotle naddunajskim, grzebiąc poroniony pomysł ostatecznie. Z całej prasy europejskiej najzaciętsze i najnieprzyzwoitsze gromy na Polskę ciskała prasa czeska, posłuszne narzędzie czeskiej polityki oficjalnej. Gwałtowność ta nieostrożnie odkrywała właściwe czeskie sprężyny całej akcji.

Nie należy wątpić, że jakiekolwiek dalsze inicjatywy czeskie, co do przerzucenia ogniska zapalnego na granice

Polski zostaną równie zręcznie sparaliżowane przez Polskę, jak wszystkie dotychczasowe. Ale niemniej fakt pozostaje faktem, że zamiary czeskie wobec nas są na tem polu zdecydowanie wrogie i że w tej pokojowej wojnie raz po raz krzyżujemy szpady.

Skoro zaś podobnych zamiarów czeskich nie można nazwać czemś innem jak pośredniem dybaniem na naszą krwawo zdobytą niepodległość, to mamy w tem jeden nowy element do budowania wniosków o możliwościach współpracy polsko-czeskiej.

Oficjalna polityka czeska pacyfikację stosunków polsko-niemieckich, pogrzebanie „Paktu Wschodniego", skutkiem czego ognisko zapalne Europy wróciło na swe właściwe naddunajskie miejsce, uznała za atak Polski na całość Czecho-Słowacji! Zamiast szukać logicznych rozwiązań trudnej sytuacji politycznej, dyplomacja czeska szuka ich w dalszym ciągu w budowie nowych spółek, namiastek „Paktu Wschodniego", by jednak w jakiś sposób spowodować powrót ogniska zapalnego w obręb granic polskich.

Dnia 8 grudnia 1934, poseł czeski w Paryżu p. Ossusky, uważany powszechnie za „alter ego" p. Benesza i jego następcę w przyszłości, w wywiadzie dla „Slovenského denika" oświadczył:

„Kiedy Polska rozpoczęła politykę, mającą między innemi na celu rozbiór Czecho-Słowacji (?), ta ostatnia zmuszoną była szukać nowego sprzymierzeńca, któryby zagwarantował jej niepodległość. Sprzymierzeńca takiego znalazła w Rosji, która po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów zmieniła kierunek swej polityki i poczyniła szerokie ustępstwa, oznaczające dla Czecho-Słowacji wzmocnienie jej stanowiska i gwarancyj bezpieczeństwa. Obecna polityka rusofilska nie będzie już szkodliwa dla Czecho-Słowacji, co może jej przynieść tylko korzyści. Czecho-Słowacja staje się w ten sposób pomostem między Zachodem a Wschodem oraz bardzo ważnym języczkiem u wagi. Rosja potrzebuje Czecho-Słowacji i naodwrót Czecho-Słowacja będzie potrzebować Rosji. Zbliżenie obu państw ma być formalnie zagwarantowane przez zawarcie paktu, który będzie miał wielkie znaczenie dla utrzymania równowagi europejskiej".

Ten oficjalny wywiad dyplomaty czeskiego dokumentuje w całej pełni poprzednie twierdzenia nasze, że Czecho-Słowacja pacyfikację stosunków polsko-niemieckich i potępienie w związku z tem „Paktu Wschodniego" uznała za krok dla siebie niezwykle wrogi. Dlaczego posunięto się aż tak daleko, że uznano to za dążenie Polski do rozbioru Czecho-Słowacji, wyjaśnia nam niezwykle groźny kompleks przeciwieństw, jaki pośrednio przez układ polsko-niemiecki stał się aktualnym w kotlinie naddunajskiej. Że grozi on wielkiemi niebezpieczeństwami dla Czecho-Słowacji, nie ulega wątpliwości. Uproszczone rozumowanie czeskie idzie w tym kierunku, że jeśli Polska nie daje się użyć za kozła ofiarnego, to temsamem dybie na całość republiki czeskiej. Jest ono naturalnie z polskiego punktu widzenia rozumowaniem przewrotnem, określając oględnie tego rodzaju czeskie rozumowanie.

Inaczej jednak rozpatrywać musimy groźby czeskie sprzymierzenia się z Rosją przeciw Polsce, pod pozorem zabezpieczenia niepodległości Czech. Są to zresztą już rzeczy sfinalizowane w międzyczasie, może w innej formie, aniżeli to było zamysłem czeskim. Rosja nie graniczy z Czecho-Słowacją, trudno więc nam zrozumieć, w jaki sposób Czecho-Słowacja może stać się „pomostem między zachodem a Rosją". Pomost podobny może być jedynie pomostem obrazowym, urojonym. Dla połączenia bezpośredniego trzebaby wpierw przeskoczyć terytorjum polskie, lub terytorjum rumuńskie. Również trudno nam zrozumieć, w czem n. p. Rosja może potrzebować Czecho-Słowacji, a domyślamy się, do czego potrzebuje Czechja pomocy rosyjskiej. Mimo dokonanego „porozumienia", ze strony rosyjskiej ku Czechji wieje mroźny chłód.

Nie zapomniano tam zdrad czeskich podczas wojny światowej i przyjacielskiej grabieży złota rosyjskiego przez czeskich legjonarzy. To nie drobnostka, którą łatwo się zapomina. Ale czesi tem gorącej napierają się ze swą przyjaźnią, o gwarancje zabiegają, zasypują Moskwę wycieczkami swych speców, może nawet i część zrabowanego złota oddać gotowi. Rosyjska gwarancja dla Czecho-Słowacji miałaby osłabić zapalność położenia w kotlinie naddunaj-

skiej. Ewentualna pomoc rosyjska jednak utknęłaby na tym „niedokończonym" pomoście. Przejście przez terytorjum rumuńskie jest przejściem okrężnem, więc niewygodnem. Prowadzi zresztą przez Ruś Podkarpacką i Słowację, pozbawione dróg transwersalnych, celowych dróg kolejowych i zamykanych przez Polskę i Węgry w ciągu 24 godzin. — Pozostaje terytorjum Polski. Odrzucając Pakt Wschodni, odrzuciła Polska i tę ewentualność. Realna pomoc wojsk rosyjskich zawisła temsamem w powietrzu, chyba, że wojska te bez pozwolenia Polski przemaszerują przez jej terytorjum, przemaszerują takim pasem, który następnie utrwalony, ziściłby nareszcie marzenia czeskie na bezpośrednią granicę z Rosją.

Jak monstrualnym może dla nas wydawać się ten pomysł czeski, niemniej jednak musimy zdać sobie sprawę, że stanowi on od szeregu lat zasadniczą wytyczną dążeń czeskich. Już w rozdziale „Razem w austrjackiej niewoli" zapoznaliśmy czytelników z owoczesnym projektem czeskim korytarza do Rosji poprzez Polskę. Wypadki z 1918 do 1920 potwierdziły nam, że pomysł ten czesi usiłowali realizować i że rozprzestrzenili się wzdłuż całych Karpat, skracając naturalną odległość między sobą a Rosją z około 1.300 klm do około 300! Marzenia więc czeskie odbyły nieprawdopodobny marsz rzeczywistych 1.000 klm do tej umiłowanej i utęsknionej Rosji. Tylko zwycięski opór wojsk polskich uratował Małopolskę od okupacji czeskiej, a Polskę od dostania się w kleszcze obu „wypróbowanych" pobratymców słowiańskich. Kleszcze te zawisły na 300 klm zawiasie rumuńsko-polskim.

Któż może wątpić, że rozzuchwalona do niebywałych granic fantazja czeska nie roi dalszych snów o opanowaniu i tej resztującej 300-kilometrowej odległości?

Im bardziej Czechy stają osamotnione w centralnej Europie, im wyraźniejsze są wysiłki odśrodkowe zamkniętych w Czechach ludów, tem gwałtowniejszą staje się myśl o bezpośredniem połączeniu z Rosją dla możliwości rzucania na kartę kotliny naddunajskiej pułków piechoty rosyjskiej.

Dlatego w pamiętnych dniach sierpnia 1920, gdy nawała rosyjska zdawała się zalewać Polskę, nasi czescy przy-

jaciele szaleli z radości. Ulice wszystkich miast czeskich przepełniały pochody i tłumy ludzi, cieszących się z domniemanego pogromu Polski. To Rosja, rosyjski korytarz szedł do nich po trupie Polski, nienawidzonej zawsze od zarania dziejów. Dekorowano odświętnie miasta, a Kladno, teraz miasto czysto czeskie w odróżnieniu od innych częściowo poniemczonych, na wieść o rzekomem zajęciu Warszawy ogłosiło święto i wstrzymanie się od pracy.

Dlatego wstrzymywano nam dowóz amunicji na węzłowej stacji w Bogumínie, dlatego z taką zapamiętałą wściekłością koncentrowano czeskie dywizje legjonarskie na pograniczu. Dlatego również uniemożliwiano węgrom pośpieszenie nam na pomoc. Ani jeden ochotnik czeski nie wziął udziału w walce naszej z Rosją, gdy mimo czeskich przeszkód wielu węgrów złożyło swe życie na ołtarzu naszej wolności. Wracającym do Węgier węgierskim ochotnikom wytaczali czesi procesy. Czeski sąd wojskowy w Koszycach skazał za zbrodnię pomocy Polsce, Ludwika Lewende i Antoniego Obsutha na karę śmierci przez powieszenie, trzynastu innych ochotników na więzienie od 2 do 15 lat. Akcja zamienna Węgier uratowała wprawdzie skazańców, ale w wyroku tym mamy najjaskrawszy dowód, jak wszelkiemi siłami czesi usiłowali doprowadzić do naszej przegranej.

Polska racja stanu dąży do otwartej drogi na południe, pragnie powrotu dawnych spokojnych stosunków na swej południowej granicy. Czeska racja stanu dąży do korytarza z Rosją, który jedynie kosztem Polski zrealizować się może. Nasze drogi i tu krzyżują się tak zasadniczo, że jakikolwiek kompromis nie jest do pomyślenia. Aczkolwiek czesi nie dociągnęli swego korytarza do Rosji, to jednak już odgrodzili nas całkowicie od Węgier, i południa Europy. Jakie to ma dla nas konsekwencje polityczne, zbytecznem wskazywać. Dość wskazać na konsekwencje gospodarcze. Węgiel polski do Austrji, Węgier i państw bałkańskich skutkiem prohibicyjnych taryf kolejowych w Czecho-Słowacji, musi odbywać do tych krajów okrężną drogę wokół Europy i przez Morze Czarne dostawać się do odbiorcy.

Prawdą jest dowiedzioną, że od zarania dziejów, przez

całe tysiąclecie, czesi byli przeciwnikami Polski, tak jak są nimi dotychczas.

Zdradzieckie zagrabienie odwiecznie polskiego Śląska w roku 1919—1920 i gwałty wobec ujarzmionej śląskiej ludności polskiej, postępowanie w czasie najazdu rosyjskiego na Polskę w roku 1920, nieustanne zabiegi o korytarz do Rosji, jak wreszcie cała działalność dyplomacji czeskiej w okresie wojny światowej i aż dotychczas, to wszystko jest dowodem stanowczym nieprzyjaźni czeskiej wobec Polski także na przyszłość.

Wobec tego naród polski musi porzucić wszelkie ułudy i zająć wobec czechów stanowisko zdecydowanej obrony.

Nie możemy czechom powiedzieć tego, co powiedział minister Miedziński ongiś pod adresem francuzów: „powiedzmy sobie prawdę w oczy i bądźmy przyjaciółmi". Po tylu i takich dowodach nieprzyjaźni, zdrady i wiarołomstwa, nie możemy być przyjaciółmi czechów.

Nasze drogi są różne i krzyżują się teraz ostro, jak krzyżowały się przez całe tysiąclecie. Dzieli nas obecnie wszystko, a nie łączy nic. Konjunktura sprzyjająca kupieckiej obrotności dyplomatów czeskich minęła. Obowiązkiem naszym jest strzec i bronić bezwzględnie interesów Polski.

Ponad wszystkiemi różnicami i skrzyżowaniami dróg politycznych Polski i Czech góruje oczywiście sprawa napadu i zaboru prastarego polskiego Śląska. Umizgi czeskie, byśmy tę „bagatelkę" terytorjalną im podarowali, a o sposobie rabunku zapomnieli — wczoraj, dziś i jutro napotykały i napotkają jedno lodowate zimne słowo:

. . . n i g d y!

150.000 Polaków pod zaborem czeskim wraz z odwiecznie polskim Śląskiem Cieszyńskim nie było i nie będzie dla Polski nigdy przedmiotem handlu.

Delegacji śląskiej powiedział Marszałek Piłsudski: „Wiem jaką wartość przedstawia lud śląski. Każdy musi uszanować i ja szanuję i miłuję ludzi, którzy potrafią bronić swej sprawy i nie poskąpią dla niej swej najserdeczniejszej krwi. Jesteśmy z Wami, ja i cała Polska. Należycie do nas i związani jesteście z nami na dolę i niedolę. Ś l ą-

ska nigdy się nie wyrzekniemy. Stwierdził to uroczyście Sejm jednomyślną uchwałą. Śląsk Cieszyński jest polski i przy Polsce pozostanie. Powiadam Wam to w imieniu mojem, rządu i całej Polski. Czekajcie z wiarą i wytrwajcie. Powtarzam, my Was się nigdy nie wyrzekniemy".

To zdanie w stosunkach czesko-polskich mówi więcej, niż całe tomy.

„Wyroki Stwórcy — powiedział Marszałek Piłsudski — skazują ludzi na tę ziemię rzuconych, na mozoł i trud wielki, by byli w wytrwałości pracy niezmienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemicy wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną".

Na straży prastarej ziemicy piastowej stoi lud polski, wiekami niezmienny, miłością Polski silny, co nie ugiął się w burzy germanizmu i nie ugnie w burzy czechizmu.

„Honor — to Bóg wojska, który niesie nakaz; ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje" — to także powiedział Marszałek Piłsudski.

Sprawa Śląska Cieszyńskiego i cierpiących tam Polaków, to sprawa polskiego honoru.

BIBLJOGRAFJA.

1. Historja Śląska od najdawniejszych czasów. Wydawnictwo Polskiej Akademji Umiejętności — Kraków 1933.
2. Dzieje Polski. Dr Michał Bobrzyński. Wydanie czwarte uzupełnione. Warszawa 1927.
3. Dzieje Polskiej Myśli Politycznej 1864—1914. W. Feldman. Warszawa 1933.
4. Ohlas Polského Povstaní r. 1863 v Čechach. Václav Žáček. Nakładem „Slovanského ústavu" w Pradze 1935.
5. Walka o Śląsk Cieszyński w roku 1919 generał Franciszek Ksawery Latinik. Cieszyn 1934.
6. Walka o Ziemię Cieszyńską w latach 1914—1920. Pamiętniki. Klemens Matusiak. Cieszyn 1930.
7. Kwestja Cieszyńska. Zbiór dokumentów z okresu walki o Śląsk Cieszyński 1918—1920. Zestawił dr Włodzimierz Dąbrowski. Katowice 1923.
8. Die tschechischen Legionen in Sibirien. Zweite Auflage. Berlin 1931.
9. „Polacy w Czechosłowacji w świetle faktów i liczb". Wydawnictwo Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą. — Warszawa 1935.
10. Die Tschechoslowakei. Fritz Machatschek. Zentral Verlag G. m. b. H. Berlin W. 35.
11. Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego. Wiesław Wojnar. Nakład „Prawa Ludu". Cz. Cieszyn 1930.

12. Skład narodowościowy państw europejskich. Leon Wasilewski, Instytut Badań Spraw Narodowościowych, Warszawa 1933.
13. Roman Dmowski — „Czciciel djabła" — Wincenty Rzymoski, Gebethner i Wolf, Warszawa 1932.
14. Nowa Evropa. T. G. Masaryk. Nakładem Gustawa Dubskiego. 1924.
15. Problémy nové Evropy. Edward Benesz. Melantrich. Praga w Opawie. Opawa 1928.
16. Těšínským hrdinům. Spolek pro poctu padlych za Těšínsko.
17. Śląsk Cieszyński. Mieczysław Jarosz. Książka. Kraków.
18. Pisma, Mowy i Rozkazy. Marszałek Piłsudski. Warszawa 1921.
19. The last Phase 1919—1925. Harold Nicolson. A study in Post-War Diplomacy. London Constable 1928—1934.
20. Kam spěje SSSR. Dr. Evžen Stern, Knihovna Svazu Národního Osvobození 1935.
21. Oddział śląski w Legjonach Polskich. Jan Łysek. Zaranie Śląskie. Cieszyn 1934.
22. Tomasz Janowicz: szereg artykułów i studjów w prasie i wydawnictwach polskich.

Uniwersytetu Gdańskiego BIBLIOTEKA

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
GDAŃSK
S-1005361
Nie pożycza się do domu